



RZECZPOSPOLITA

80. ROCZNICA

Powstania Warszawskiego

ORGANIZATOR



PATRONAT



PARTNER
STRATEGICZNY



PARTNER
WYDANIA



OD REDAKTORA NACZELNEGO

W oczekiwaniu na powstańczego Homera

Od lat nie potrafimy zmierzyć się z opowieścią o powstaniu. W ten sposób sami odbieramy sobie tytuł do wielkości. Do wpisania się w światową pamięć i światową kulturę największymi zgłoskami.

BOGUSŁAW CHRABOTA

Nie jesteśmy pewnie pierwszym narodem, który ma problem z opowieścią o narodowej hekatombie. Zwłaszcza jeśli do niej doszło w czasach tak nieodległych, jak ostatnia wielka wojna. Nie rozumiem do końca, na czym to polega. Czyżby świętość Powstania Warszawskiego była tak wielka, że nam krępuje języki? A może fakt, że wciąż żyją jego uczestnicy, faktyczni strażnicy historii – i nie chcemy ich krzywdzić? Banalizować ich pamięć ubogą – z natury – narracją?

Z jednej strony mamy poczucie ciężaru powstania. Wciąż w nas jest, nie odstępujemy ani na chwilę. Towarzyszy nam na warszawskich ulicach, wybrzmiewa w dźwięku syren, w płytach pamięci, które mijamy, we wspomnieniach najbliższych. Z drugiej, nie potrafimy ciężaru tego doświadczenia przetworzyć w dobrze podaną lekcję dla świata; w tym dla nas

samych. Charakterystyczne, że dwie najważniejsze opowieści o Powstaniu Warszawskim – film Andrzeja Wajdy „Kanał” i „Kolumbowie” – powstały dawno temu, w innym ustroju. I ledwie chwilę po wydarzeniach, o których opowiadały. Były zatem reporterską fotografią, a nie narodowym eposem o największej od wieku polskiej klęsce.

Czemu dziś nikt nie potrafi się z tym zmierzyć? Czemu owe letnie miesiące roku 1944 ustępują w zbiorowej pamięci świata powstaniu w warszawskim getcie? Łatwo odpowiedzieć, że to drugie wpisuje się w wielki temat Holocaustu, podczas gdy bunt Warszawy jest i pozostanie arcykowski. To prawda, acz niewiele tłumaczy; bo przecież wielkie epopeje powstają dzięki twórcom i wczytanym w nich narodom, nawet najmnijszym, na co wystarczających dowodów dostarcza cała światowa literatura i filmografia.

Czyżbyśmy się nie doczekali twórców, którzy potrafiliby zmierzyć się na nowo z tym

tematem, a właściwie polskimi tematami drugiej połowy poprzedniego stulecia, bo rzecz dotyczy też przełomu, który dała światu Solidarność? A może ciężar tych spraw po prostu paraliżuje; uciekamy przed ich wagą, idziemy na łatwiznę, chwytamy się tematów prostszych.

Jeśli jest właśnie tak, to nie zawaham się powiedzieć, że sami odbieramy sobie tytuł do wielkości. Do wpisania się w światową pamięć i światową kulturę największymi zgłoskami. Bo przecież nikt nie zaprzeczy, że powstańczy temat jest. To opowieść o pochoptości, bohaterstwie, samotności, miłości, walce, zagładzie miasta i pokolenia. Czyż nie jest to historia godna polskiej Iliady? Nie mam wątpliwości.

Zwłaszcza na początku sierpnia, kiedy – jak wielu mieszkańców Warszawy – chodzę po ulicach, na których wydarzyła się tamta hekatomba. Mijam miejsca pamięci i wypatruję powstańczego Homera. Takiego, co by podjął się opowiedzieć tę historię światu. /



Uroczysta akademicka z okazji Święta Żołnierza dla dowództwa i żołnierzy w kwaterze sztabu IV Rejonu Obwodu Śródmieście mjr. „Zagończyka” na podwórzu kamienicy przy Marszałkowskiej 125, 15 sierpnia 1944 roku.

MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



Zapraszamy do udziału w wydarzeniach organizowanych przez Chorągiew Stołeczną ZHP w ramach obchodów 80. rocznicy Powstania Warszawskiego, w tym:

- całorocznej akcji zdobywania Harcerskiej Odznaki Okolicznościowej „Dziś jest Pojutrze”, skierowanej zarówno do harcerzek i harcerzy należących do Związku Harcerstwa Polskiego, jak i innych organizacji harcerskich i skautowych, ale też do osób niezrzeszonych w żadnych organizacjach,
- historycznej konferencji „Pojutrze Szarych Szeregów” 5 października 2024 r. w Centralnej Bibliotece Wojskowej, podczas której można będzie:

- obejrzyć wystawę poświęconą osobom, które w szczególnie sposób zapisały się na kartach miasta przy odbudowie powojennej Warszawy,
- spotkać się z powstańcami,
- uczestniczyć w panelach dyskusyjnych i w warsztatach kreatywnych poświęconych lekcjom historii, które mogą nam posłużyć w kreowaniu przyszłości.

Wszystkie działania Chorągwi Stołecznej ZHP uzyskały patronat m.st. Warszawy.
Więcej informacji na stoleczna.zhp.pl



SPIS TREŚCI

E3 Powstanie, miejsce pamięci
Świadectwa i symbole opisuje **Estera Flieger**

E6 Pomruk sowieckich dział
Gorącą atmosferę lipca 1944 roku w mieście przypomina **Rafał Jabłoński**

E8 Zdjęcia lepsze niż opowieści
Jakie emocje budzą dzisiaj fotografie z powstania

E10 Miasto pod wysokim napięciem
Wspomnienie **Olgierda Budrewicza** przybliża powody wybuchu zrywu

E10 Ludzkie wartości wystawione na nieludzką próbę
Andrzej Bukowiński pisze o 63 dniach ukrycia oczami czterolatka

E12 Ja, żołnierz, poeta, czasu kurz...
Janusz Drzewucki wskazuje na strofy, które towarzyszą nam na co dzień

E13 Historia ukryta w broszce
Marek Kozubał przybliży losy przedmiotów z Arolsen Archives, które szukają właścicieli

E14 Ciągłe ważna opowieść o powstaniu
Rozmowa z dyrektorem Muzeum Powstania Warszawskiego **Janem Ołdakowskim**

E16 Powstanie jak pole uprawne. Z dziećmi idziemy po śladach
Reportaż **Marty Panas-Goworskiej** i **Andrzeja Goworskiego**

E20 Każdy może być kustoszem pamięci o powstaniu
Rozmowa z **Rafałem Trzaskowskim**, prezydentem Warszawy

E22 Zryw w pięciu obrazach
Najważniejsze filmy o powstaniu według **Marcina Niemojewskiego**

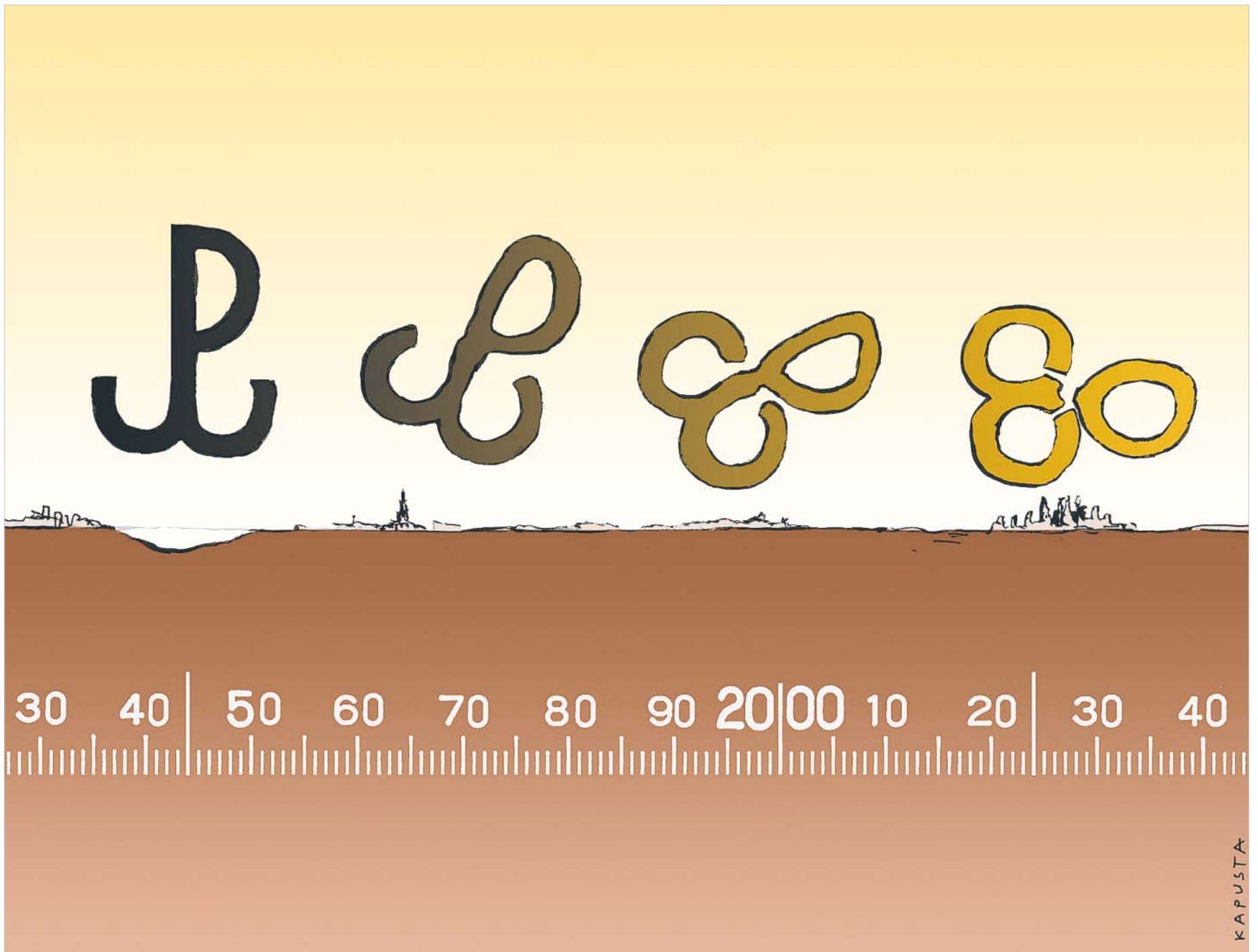
E24 Powstańcza sztafeta pokoleń
Hubert Koziet o roli i sile weteranów

E26 Zasadzki, napady i warszawski przekładaniec
Specyfikę walki w mieście wczoraj i dziś przybliży **dr Paweł Makowiec**

E27 Skansen niepamięci narodowej
Rafał Jabłoński o tym, jak stolica pamięta i zapomina

Powstanie, miejsce pamięci

Przychodzi taki moment, w którym ulica zakłada koszulki z symbolem Polski Walczącej, chce patriotycznych demonstracji, bywa też radykalna. Nie wszyscy potrafią to zrozumieć.



RYS. JANUSZ KAPUSTA

**ESTERA
FLIEGER**

Zaczął od imponderabiliów. Choć problemów zupełnie przyziemnych było bez liku. Jak w sierpniu 1920 roku, kiedy żołnierzom brakowało nawet butów. „Dla nas, żołnierzy wolnej Polski, powstańcy 1863 roku są i pozostaną ostatnimi żołnierzami Polski walczącej o swą swobodę, pozostaną wzorem wielu cnót żołnierskich, które naśladować będziemy. Dla uczczenia ich i upamiętnienia 1863 roku w szeregach armii polskiej, wydałem rozkaz zaliczenia do szeregów wojska wszystkich weteranów 1863 roku, z prawem noszenia munduru wojsk polskich w dni uroczyste. Witam ich tym rozkazem jako naszych Ojców i Kolegów” – 21 stycznia 1919 roku tymi słowami zwrócił się do zebranych w Belwederze Naczelnik Państwa Józef Piłsudski.

Od nowa organizując Polskę, której wschodnia granica lada moment będzie znowu

poważnie zagrożona, Piłsudski nadał właściwą rangę symbolom.

Sejm odnowił Order Wojaskowy Virtuti Militari (1919 rok) i Order Orła Białego (1921 rok) oraz ustanowił Order Odrodzenia Polski (1921 rok). Na zdjęciu z 22 stycznia 1933 roku, w 70. rocznicę wybuchu powstania styczniowego, marszałek siedzi wśród weteranów. Żył ich wtedy niewiele ponad dwustu, najmłodszy – informował w odczycie radiowym Władysław Dunin-Wąsowicz, prezes Towarzystwa Przyjaciół Weteranów – miał 84 lata, a najstarszy 100.

„To ostatnia okrągła rocznica, w której tak licznie wezmą udział powstańcy. To ostatnia rocznica, w której z nimi będziemy mogli opowiedzieć młodym pokoleniom o wartościach, o tym, co stało za ich decyzją wzięcia udziału w Powstaniu Warszawskim” – mówił w Polskim Radiu Jan Oldakowski, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego w przededniu 80. rocznicy jego wybuchu.

**Przestrzeń,
rzecz, symbol**

Czwarta przyroda to termin, którym opisuje się roślinność kolonizującą miejsca – nawet te najbardziej zniszczone, które wcześniej opuścił człowiek, np. ruiny. „Spontaniczna przyroda na całkowicie sztucznym podłożu (zwałowisko gruzu) jest dziś największą wartością Kopca Powstania Warszawskiego. Wiek rosnących tu drzew sięga 50–60 lat. Symbolicznie pokazują one też upływ czasu. Widoczne elementy ruin są dziś nie tylko przejmującym cmentarzyskiem przedwojennych kamienic, ale też schronieniem zwierząt i miejscem występowania niezwyklej mikroświatów: mchów, wątrobowców, porostów (...). Wartość przyrodnicza tej czwartej przyrody rośnie w miarę upływu czasu” – informuje jedna z tablic na ścieżce przyrodniczej prowadzącej dookoła zrewitalizowanego Kopca (Nagroda Architektoniczna Prezydenta m.st. Warszawy za 2023 rok w dwóch kategoriach: Grand Prix i Ar-

chitektura użyteczności publicznej oraz nagroda specjalna za rozwiązywanie proekologiczne).

Gruz zwożono tu – Kopiec wraz z otaczającym go Parkiem Akcji „Burza” położony jest na Czerniakowie – od 1945 roku, właściwą sobie nazwę otrzymał 59 lat później. Jakby wszystko miało się tu rymować ze Stanisławem Barańczakiem: „Jeżeli porcelana, to wyłącznie taka, / której nie żal pod butem tragarza lub gąsienicą czołgu”. Lub z Krzysztofem Kamilem Baczyńskim: „Drzewa – to chmur zgęszczenia, / pod nimi dzwoni ziemia, / nad nimi rwą wezbrane / planety z brązu serca w szmer przemienione, / pod nimi piły lament / białymi jęczy kłami” („Drzewa”).

Pierre Nora, francuski historyk, jest autorem terminu „miejsce pamięci”: to „przestrzeń, rzecz, symbol lub celebra, jak pola dawnych bitew, muzea, pomniki, cmentarze, archiwa, uroczystości upamiętniające zwycięstwa, kłeski lub zbrodni” – wylicza w „Tygodniku Powszechnym” (3

sierpnia 2008 roku) dr Magdalena Nowicka-Franczak. Jest Powstanie Warszawskie w istocie miejscem pamięci. Na jego mapie są literalne place, pomniki, muzea, ulice i parki, a także rytuały, gesty, spory, wiersze, eseje, filmy oraz inne teksty kultury. Wreszcie, ma ta pamięć – jak Kopiec – warstwy kolonizowane na przestrzeni kilkudziesięciu lat w sposób bardziej lub mniej spontaniczny.

„Historia pamięci o powstaniu warszawskim to dzieje zmiennych wzajemnych relacji pamięci oficjalnej i oddolnej” – pisze dr hab. Marcin Napiórkowski („Powstanie umarłych. Historia pamięci 1944–2014”). 80. rocznica wybuchu powstania to 80 lat jego pamięci, a ta zmieniała się wraz z Polską i dostępnymi w danej epoce środkami wyrazu.

Imponderabilia

Czy kultura, np. film, kształtuje pamięć? A może stanowi jej zapis? Jako pierwszy utwór o Powstaniu War-

szawskim zapowiedziany został „Kanał” Andrzeja Wajdy, zrealizowany na podstawie autobiograficznego opowiadania powstańca Jerzego Stefana Stawińskiego.

Premiera wyczekiwanego przez publiczność filmu odbyła się 20 kwietnia 1957 roku. Jego odbiór Tadeusz Lubelski („Historia kina polskiego. Twórcy, filmy, konteksty”) opisał słowem „niechęć” – potrzeby widzów były zupełnie inne, Wajda minął się z ich oczekiwaniami: liczyli na utrwalenie za pomocą celulozowej taśmy filmowej historii sprzed 13 lat, dostali kino egzystencjalne, z którym nie mogli się utożsamić. Wajdzie – przypomina Lubelski – zarzucano, że nie był wierny faktom (podnosił to Władysław Bartoszewski) i nie opowiadał się po stronie powstańców.

Przy czym ani jedno, ani drugie nie było celem reżysera. Nagrodzony Srebrną Palmą w Cannes obraz oglądali z podziwem filmowcy od Japonii po Stany Zjednoczone, widząc w nim antyczną tragedię, •E4

Powstanie, miejsce pamięci

•E3

jaką w istocie jest (a to, czy było nią samo powstanie, pozostaje przedmiotem sporu po dziś dzień). Nagroda robiła oczywiście wrażenie w kraju, sam film – przecież wybitny – dał początek polskiej szkole filmowej. Rok później Wajda robi „Popiół i diament”, który utrwalił w kulturze i zbiorowej pamięci (niebezdiskusyjny) obraz AK-owca, w dużej mierze dzięki kreacji Zbigniewa Cybulskiego.

W gruncie rzeczy jest „Kanał” komentarzem Wajdy do polskich dziejów: „Nie damy się żywcem. Po polsku” i „Kiedy my nabierzemy rozumu” – rzucił gorzko jeden z głównych bohaterów, porucznik Zadra (w tej roli Wienczyśław Głiński, podczas wojny w AK, więzień Majdanka i Sachsenhausen, zapisane w scenariuszu słowa mogły mu więc przyjść z trudem, chyba że wręcz przeciwnie). Zresztą, kiedy 11 lipca 1968 roku w amerykańskim domu polskiej tłumaczki Bogdany Carpenter o powstanie klóca się pijani w sztok Zbigniew Herbert i Czesław Miłosz, klóca się – jakby do tej pory to było mało – o coś więcej: „Symbolicznie spotykały się dwie Polski, jedna znacznie bardziej liberalno-sceptyczna, krytyczna wobec własnej tradycji, a zwłaszcza jej głównego, katolickiego i centroprawowego nurtu. Druga, niekoniecznie nacjonalistyczna, ale silnie przywiązana do imponderabiliów, nieraz też krytykę przyjmująca urazowo, przekonana, zwłaszcza że nie należy »kłać własnego gniazda«, rozliczać się na oczach cudzoziemców. Przy czym same słowa »lewica« i »prawica« znaczyły dla tych poetów coś odmiennego (...)» – odsłonił w biografii Herberta bieg tej podziemnej rzeki Andrzej Franaszek.

A że jest z Miłosza Adam Michnik, wędrując po miejscu

pamięci, wśród bujnej roślinności i niezliczonych ton gruzu, dotrzemy w końcu do 1994 roku. W 50. rocznicę wybuchu powstania „Gazeta Wyborcza” opublikowała tekst Michała Cichego „Żydzi: czarne karty powstania” – autor oskarżył żołnierzy AK i NSZ o mordy na Żydach, które mieli popełnić w tym okresie. Raptem pięć lat wcześniej władze straciły kontrolujący oficjalny dyskurs komunisty, obchody mogły być wolne, a wraz z nimi wreszcie publicznie docenieni, cementujący wspólnotę i uznani za istotny dla współczesnych punkt odniesienia – jak w 1918 roku – powstańcy. Tymczasem (oczywiście, że świadomy) wybór redaktora – temat, data – dostarczył nam informacji o tym, w jaki sposób chce rzeźbić zbiorową pamięć Polaków.

Michnik nie pierwszy i nie ostatni raz się srogo pomylił. Przychodzi taki moment, w którym ulica zakłada koszulki z symbolem Polski Walczącej, chce patriotycznych demonstracji, bywa też radykalna, jest w tym i przemoc. Minie kilka dobrych lat i powstańców zastąpią żołnierze wyklęci, ale teraz dzieje się coś nowego, ważnego.

Pamięć odroczone

W 2006 roku Michał Cichy w tekście, który stanowi publicystykę najwyższej próby, prosił powstańców. „Powstańcy należą do pokolenia, które złożyło się w ofierze dla przegranej sprawy i które zamiast nagród zaszło wieloletnich upokorzeń. Wolność roku 89 przyszła dla nich późno – mogła ich ucieszyć bardziej ze względu na pomyślność wnuków niż własną” – odnajduje Cichy imponderabilia. Nazywa to, co przez długie lata towa-

rzyszyło powstańcom: wstyd. Z tym, że on nie skończył się wraz z komuną.

Polska w 1989 roku miała problemy inne, a jednak takie same jak w 1918 roku. Ale na ustanowienie 1 sierpnia Narodowym Dniem Pamięci Powstania Warszawskiego jego uczestnicy czekali 20 lat. Była więc pamięć – animowana przez państwo, inaczej niż oddolna – odroczone. Przyszła właściwie w 2004 roku, kiedy Lech Kaczyński, prezydent Warszawy, spełnił swoją obietnicę i tuż przed 60. rocznicą wybuchu powstania otworzył nowoczesne muzeum, powierzając mu ważną rolę społeczną.

„Za chwilę staniemy się świadkami historycznego wydarzenia. Wydarzenia, na które przyszło czekać polskiemu społeczeństwu bardzo długo. O wiele za długo (...) Przez kilkadziesiąt lat, mimo nieustannych kampanii, wmiawiania społeczeństwu bezsensu czy zgoda zbrodniczości powstania, 1 sierpnia był jedynym autentycznym świętem narodowym obchodzonym w Polsce. Tłumy na Cmentarzu Wojskowym, pomniki, msze, a w późniejszych latach także pochody, były wyrazem tego zrozumienia” – mówił tego dnia.

W 31. odcinku serialu „W labiryncie” (1988–1991), którego akcja toczy się 2 sierpnia 1989 roku, cmentarz wypełnia się ludźmi, wśród nich są dawni powstańcy, w tym Franciszek Hanisz (Janusz Bylczyński) i Leon Guttman (Wiesław Drzewicz). Odwiedza ich dawny kolega, który po 1945 roku wyjechał z kraju: jest pod wrażeniem tego, że ludzie pamiętają.

Lech Kaczyński, który w 2005 roku został prezydentem kraju, bezbłędnie rozpoznał więc to, czego nie chciał zobaczyć Adam Michnik. Ale nie

sprowadza się to wszystko wyłącznie do politycznej diagnozy: znów, jak w domu Carpenterów kilkadziesiąt lat wcześniej, spotkały się ze sobą dwie Polski. Prezydent widział zresztą sens powstania – a są to jego słowa – jako obrony imponderabiliów.

Wreszcie, z inicjatywy Lecha Kaczyńskiego w 2009 roku Sejm przyjął ustawę o Narodowym Dniu Pamięci Powstania Warszawskiego. Po raz pierwszy obchodzono go 1 sierpnia 2010 roku – już po śmierci prezydenta, który kilka miesięcy wcześniej zginął w katastrofie smoleńskiej; zanim spoczął na Wawelu, kondukt z jego trumną minął w drodze do Krakowa Muzeum Powstania Warszawskiego.

To nas robi Polakami

Czwarta przyroda kolonizuje ruiny samoistnie. Jest to więc i pamięć, która żyje własnym życiem, poza kontrolą, w kontekstach, które wydać się mogą zupełnie szalone. Od dobrych kilku lat 1 sierpnia Razem przypomina „Testament Polski Walczącej”, nie podając informacji o źródle: część użytkowników mediów społecznościowych oskarża partię o propagowanie komunizmu (postulaty są postępowe, socjalne). 1 czerwca 2011 roku w geście sprzeciwu wobec udziału dzieci w konfliktach zbrojnych środowisko związane z magazynem „Kontakt” organizuje happening: Małemu Powstańcowi z pomnika aktywiści podarowali baloniki, zjeżdżalnię i dmuchany basen. Jeśli po 7 października 2023 roku (atak Hamasu na Izrael) zblądziło się w mediach społecznościowych, można było przeczytać kontrowersyjne wpisy młodych ludzi porównujących do

powstania zbrojną walkę Palestyńczyków.

Oprócz sporu o sens powstania, który toczy się od dnia jego wybuchu, w III Rzeczypospolitej pamięć powstania pozostaje polem rozlicznych napięć zarówno tych twórczych, jak i zupełnie destrukcyjnych. Ostry konflikt polityczny i nadmiarowa polaryzacja wracają echem gwizdów: doświadczał ich na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach powstaniec Władysław Bartoszewski, kiedy po 2010 roku pojawiał się w tym miejscu, towarzysząc prezydentowi Bronisławowi Komorowskiemu; „Zmieńcie sobie społeczeństwo” – odpowiadał politykom Platformy pięć lat później Piotr Głiński, kiedy wybuchana w tym miejscu została premier Ewa Kopacz.

W pierwszym odcinku serialu „Dom” (1980–2000) wśród robotników odgruzowujących fabrykę pojawia się jej dawny właściciel – inżynier Jędrus. „Gdzie pan był w powstaniu?” – pyta go Stanisław Jasiński, gorliwy komunista, jeszcze przedwojenny, jak z książek prof. Andrzeja Friszke (w tej roli pełnokrwisty Wirgiliusz Gryń). Obie serialowe postacie brały w nim udział. To więc hasło wywoławcze. Ale ich miła i wypełniona wspomnieniami pogawędka szybko się kończy: „Nacjonalizacja. Mówi to panu coś?” – pyta dawny pracownik byłego już szefa, który koniec końców zostaje przepędzony z zakładu. Powstanie to koniec II Rzeczypospolitej i właściwych jej stunków społecznych. To doświadczenie, które mogło być wspólne dla przedstawicieli różnych klas: pierwsze i ostatnie takie.

„Wszystkie wielkie wydarzenia, które miały miejsce w naszej historii ojczystej, z czasem uzyskiwały dla nas war-

tość symboliczną – i jest w dodatku jeszcze tak, że to właśnie rozpoznanie oraz przyjęcie tej wartości symbolicznej, uznanie, że to jest jakaś wartość, łączy nas w pewną całość, czyli robi z nas Polaków” – przypomniał w eseju „Kurtyna na Krakowskim Przedmieściu – powstanie jako przedmiot estetyczny” Jarosław Marek Rymkiewicz („Kinderszenen”).

1 sierpnia o godzinie 17.00 38,9 proc. Polaków zatrzymuje się na ulicy. 41,7 proc. śledzi informacje o rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego w mediach, a 24,1 proc. ogląda w telewizji transmisję ze śpiewania piosenek powstańczych na pl. Piłsudskiego w Warszawie. 29,9 proc. wywiesza flagę. Wynika to z badań, które Muzeum Powstania Warszawskiego zleciło pracowni IBRiS w 2022 roku. Zdaniem 57,3 proc. badanych proszonych o wskazanie wartości, jakimi kierowali się powstańcy, był to patriotyzm. Niepodległość – 48,1 proc., a wolność – 40,9 proc. Mniej więcej pół na pół rozłożyły się odpowiedzi na pytanie o przymioty opisujące patriotyzm: 70,5 proc. wybrało model nazywany obywatelskim (przestrzeganie prawa, dbałość o przestrzeń wspólną, udział w wyborach), a 66,2 proc. ten definiowany jako „na straży” (gotowość przelania krwi za ojczyznę, kultywowanie tradycji).

„W kontekście katastrofy klimatycznej i suszy bardzo potrzebujemy miejsc, gdzie będzie można obserwować, jak takie nowe ekosystemy radzą sobie z coraz bardziej ekstremalnymi warunkami miejskimi (...) Kopiec może być cennym punktem odniesienia dla innych terenów zieleni i sposobów ich utrzymania” – informuje tablica, którą mijamy, wchodząc na Kopiec Powstania Warszawskiego. /©©

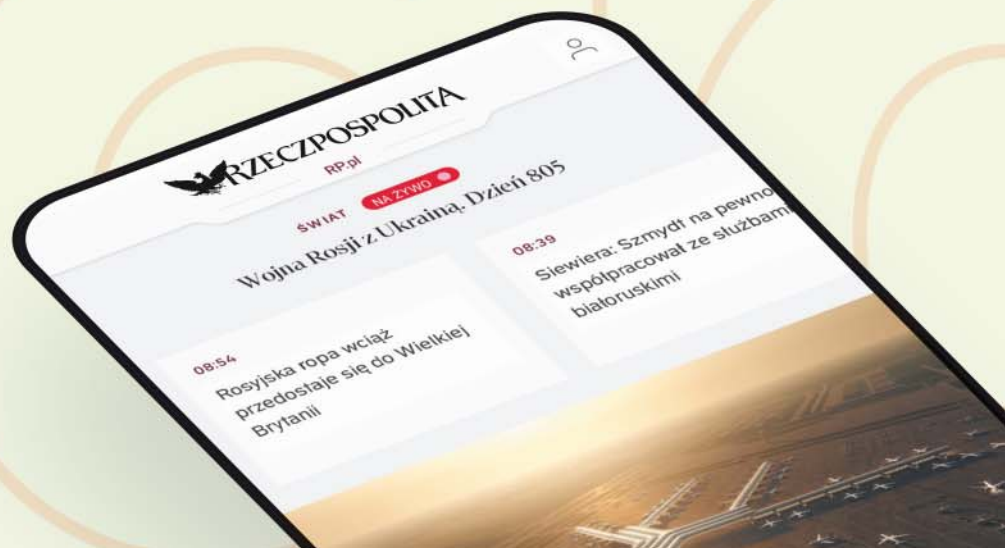
—Estera Flieger

Czytaj więcej w aplikacji mobilnej „Rzeczpospolitej”

Bieżące wydarzenia ze świata, kraju i polityki



← Zeskanuj kod QR i pobierz





Historia, która inspiruje pokolenia

PZU Mecenasek obchodów
80. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego

#Partnerzy w Historii



LIPIEC 1944

Pomruk sowieckich dział

Tuż przed wybuchem powstania warszawiacy żyli jak na beczce prochu.
Przypominamy klimat tamtych niezwykłych dni

RAFAŁ JABŁOŃSKI

W pierwszym tygodniu lipca 1944 roku do stolicy zaczęły docierać wieści o wielkiej sowieckiej ofensywie, która przerwała front na Białorusi. Ze wschodu nadciągały niemieckie konwoje z rannymi i różnorodnym sprzętem. Jechały mostami, a potem Alejami Jerozolimskimi lub Lesznem; żandarmeria wstrzymywała poprzeczny ruch kołowy.

Warszawiacy zauważyli wzrastającą nerwowość wśród Niemców. 23 lipca, ku uciesze mieszkańców, komendant garnizonu Warszawy rozkazał ewakuację niemieckich cywilów. W kierunku na Łódź.

Już następnego dnia na wycofujące się kolumny spadły sowieckie bomby. Informacje na ten temat natychmiast rozpowszechnili ludzie z podwarszawskich miejscowości.

„20 lipca był zamach na Hitlera i nieudany przewrót wojskowy. Liczono, że lada dzień rozsypie się niemiecka dyscyplina (...) obserwowano w Warszawie paniczną ucieczkę Niemców (...) niemieccy urzędnicy zamieszkali w naszym domu wyrzucali w popłochu z okien ubrania i materace prosto na stojący na podwórku samochód. Przez mosty ciągnęły na zachód kolumny wycieczonych żołnierzy, co sprawiało wrażenie rozkładu na froncie i ucieczki” – napisał po latach świadek tych wydarzeń Jan Sidorowicz, który w 1944 roku był dziesięciolatkiem.

Radość i niepewność

W mieście zaczęło brakować żywności. Ceny skoczyły nawet o 100 procent. Chleb kosztował już nie 50, ale 100 zł, a cena kilograma masła wzrosła do 500 zł. W tym czasie niskie nominały papierowych dolarów ceniono na około 350 zł. Głośno mówiono o paskarstwie i bezdusznym wykorzystywaniu sytuacji. Na tzw. zieleniaku na Ochocie doszło do samosądu; ciężko pobito jednego ze sprzedawców. Około 28 lipca zaczęło brakować drobnych banknotów. Nikt nie chciał przyjmować najwyższego, pięciusetzłotowego nominału, bo cwaniacy rozpuszcili plotkę, że Niemcy go wycofują.

Pojawiły się też informacje o zdobyciu Lwowa i Lublina, z którym wcześniej wstrzymano komunikację pocztową. Ustala też komunikacja kolejowa na wschód od Wisły.

Około 25 lipca przez miasto zaczęły ciągnąć na zachód resztki rozbitych taborów niemieckich z rannymi i poobdzieranymi żołnierzami na konnych wozach.

Warszawiakom zapachniało listopadem 1918 roku, kiedy to rozkład armii kajzerowskiej umożliwił odzyskanie niepodległości. Niektórzy postanowili skorzystać z okazji – zaczęli się rabunki sklepów niemieckich, a nawet magazynów. Na



Takie widoki krzepiły mieszkańców Warszawy. **Niedobitki oddziałów niemieckich przechodzą przez Nowy Świat.** Za kolumną wojska widoczne gruzы kamienicy pod numerem 64



Niemieckie pojazdy wojskowe na pl. Piłsudskiego. Ewakuacja czy dostawa zaopatrzenia dla frontu? Warszawiacy mieli nadzieję, że to pierwsze, ale okupant stale wzmacniał siły



Zasieki u wylotu al. Szucha na pl. Unii Lubelskiej. Na nich właśnie załame się natarcie oddziałów Armii Krajowej. Pobite resztki żołnierzy podziemia spłyną na Mokotów, a Niemcy wymordują mieszkańców okolicznych domów

Uszło uwadze

Marymoncie wojsko strzałami odpędziło młodocianych następników, a na placu Narutowicza niemiecka policja ostrzelała ludzi rabujących sklep Meinla.

W takiej atmosferze niespecjalnie zwracano uwagę na inne informacje. A 24 lipca przybył do Warszawy pierw-

szy transport czołgów niemieckich.

Część pojazdów przejechała przez miasto na wschód; oficerowie AK zidentyfikowali je jako pantery. Dzień póź-

niej rozładowano w mieście osiem pociągów z dobrze wyglądającym i wyposażonym wojskiem. To była dywizja SS „Totenkopf”. 28 lipca do Otwocka dojechały wagony z kolejnymi czołgami. Plotkowano, że wiele pojazdów wyładowano we Włochach i w ogrodach Ulricha. Dość szybko ustalono, że to pancerna dywizja Luftwaffe „Hermann Göring”. Razem przybyło ponad 100 transportów wojskowych.

Niewiele to jednak obchodziło, bo zza Wisły zaczął dochodzić pomruk sowieckich dział. 28 lipca głośnie już były wystrzały w rejonie Otwocka i Mińska. 30 lipca zaczęto opowiadać o sowieckich czołgach, które przejechały przez Józefów. W tym czasie grzmot dział przesunął się ku północy. Atmosfera w mieście zrobiła się gorąca. Huknęła plotka, że Sowieci są już w Wołominie. Ostatniego dnia lipca zaczęto mówić o Radzyminie i rzeczywiście z tego kierunku nadbiegał łomot artylerii.

Nieco wcześniej, bo na 28 lipca, Niemcy ogłosili pobór ludności do kopania okopów. Mężczyźni od 17. do 65. roku życia mieli zgłosić się w sześciu miejscach, gdzie czekały ciężarówki. Przyszło niewiele. Tego samego dnia rano żołnierze Armii Krajowej otrzymali rozkaz mobilizacji. Wielu nie poszło do pracy, wielu ją opuściło. Po południu mobilizację odwołano.

I noce były niespokojne. Z 27 na 28 lipca i z 28 na 29 lipca stolica przeżyła dwa naloty sowieckie. Pierwszy zniszczył sieć tramwajową na Pradze, drugi m.in. fragmenty Dworca Zachodniego.

Warszawa wrzała; konspiratorzy wychodzili na ulice. Już 29 lipca sprzedawano „z ręki” prasę podziemną, w tym „Biuletyn Informacyjny”. Dochodziło do sporadycz-

nych strzelanin. W kilku miejscach zdenerwowani Niemcy bez powodu ostrzelali cywilów. Po latach odnalazłem w kalendarzyku mojej matki zapis z 30 lipca – „Strzelanina na Cichej”. Nigdy o tym nie opowiadała, ale prawdopodobnie była świadkiem jakiejś wymiany ognia na tej spokojnej przecież uliczce.

Nowe niemieckie siły

Ostatniego dnia lipca na Zakopiańskiej na Saskiej Kępie dotarł rowerzysta opowiadający, że widział w Strudze (dziś przedmieście Marek) kilkanaście sowieckich czołgów i ciężarówki z czerwonoarmistami.

Artyleria waliła cały czas – pomruk dobiegał z południa i ze wschodu. Tymczasem właśnie 31 lipca dowódca radzieckiej armii nacierającej na Warszawę napisał: „W ciągu dnia korpusy pancerne nie uzyskały powodzenia”.

Niemcy przerzucali coraz to nowe siły na przedmoście praskie; widzieli to warszawiacy, ale – żyjąc nadzieją wyzwolenia – lekceważyli. Nie wiedzieli też, że rada wojenna sowieckiej 2. armii pancernej „powzięła następującą decyzję – warszawskiego rejonu umocnionego czołgami nie atakować”. I przeszła do obrony.

W tym samym dniu dowódca Armii Krajowej wydał rozkaz o powstaniu – „Nakazuje »W« dnia 1.8. g. 17.00”.

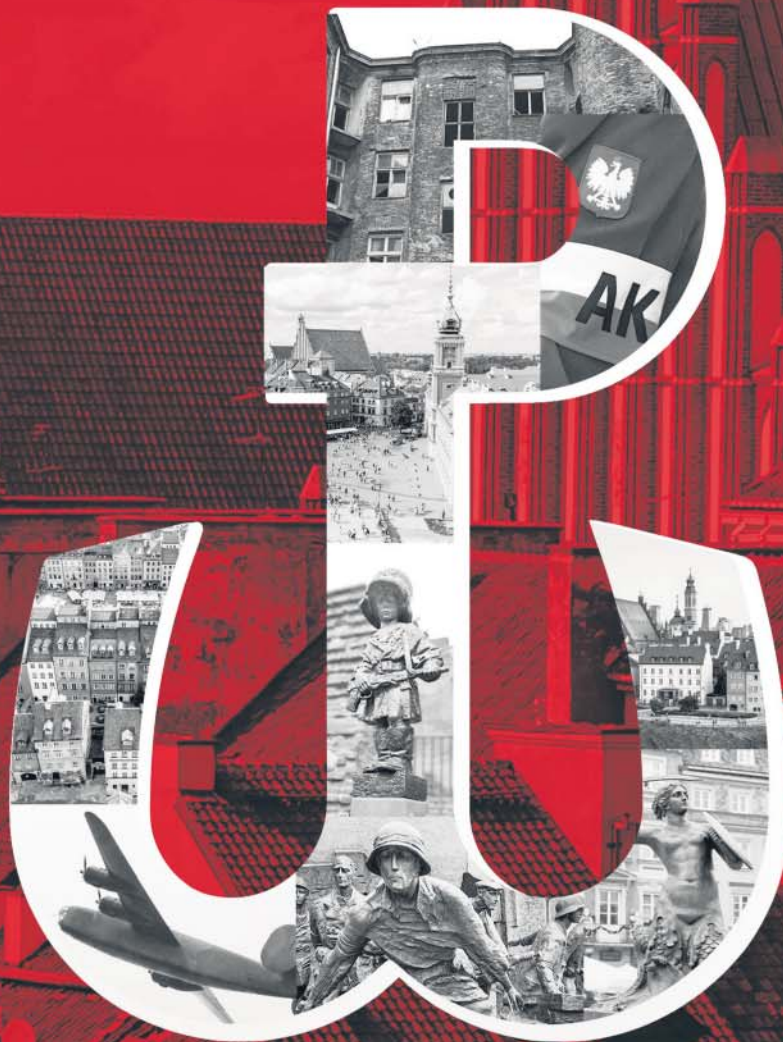
*Tekst Rafał Jabłoński
ukazał się pierwotnie
w „Rzeczpospolitej” i „Życiu
Warszawy” 31 lipca 2009 roku
z okazji 65. rocznicy
Powstania Warszawskiego.*



Ludzie stojący w kolejce do sklepu w kamienicy przy Kredytowej 14 (po północnej stronie pl. Dąbrowskiego). Handel jeszcze działa



Bank Pekao



WARSZAWO, PAMIĘTAMY

Z odwagą idziemy w przyszłość, ale przywiązujemy też ogromną wagę do tradycji i miejsc, z którymi związana jest nasza 95-letnia historia. Z tych względów nasi wolontariusze w ramach akcji „Wolność łączy” będą czynnie uczestniczyć w obchodach 80. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Pełniąc warty w miejscach pamięci i pielęgnując powstańcze mogiły, złożymy hołd mieszkańcom Stolicy, którzy w 1944 r. walczyli i ginęli za wolną Polskę.

KADRY Z POWSTANIA

Zdjęcia lepsze niż opowieści

Dziennikarki i fotoedytorki **Monika Szewczyk-Wittek** i **Anna Wdowińska** wybrały dziewięć fotografii z archiwum Muzeum Powstania Warszawskiego. O tym, jak je dzisiaj odczytują, mówią ludzie ze świata kultury i mediów.



Śródmieście Północne, połowa września 1944 roku. **Dziewczyna z lusterkiem na ulicy Złotej**. Fotografia Eugeniusza Lokajskiego „Broka”

KAROLINA SULEJ

Dziennikarka, reporterka, kuratorka wystawy „Podróż bohaterów, powstanie kobiet” w Muzeum Powstania Warszawskiego

Dla mnie ta fotografia należy do samego centrum opowieści o Powstaniu Warszawskim. Jest też ważną częścią wystawy „Podróż bohaterów, powstanie kobiet”, nad którą pracowałam w Muzeum Powstania Warszawskiego. Do lat 90. tego typu zdjęcia, dotyczące kobiet i codziennych czynności skoncentrowanych wokół dbania o urodę czy ubrania, były prezentowane jako rodzaj kuriozum, ozdobnika. Dziś wiemy już z relacji kobiet uczestniczących w powstaniu, że aby móc walczyć, trzeba także było mieć czas na życie i zadbanie o siebie zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Dla kobiet socjalizowanych do tego, żeby wyglądać ładnie, godnie, istotne było, żeby nawet w tak trudnych warunkach pamiętać o sobie. To wiązało się z nadzieją. Staraty się o tę kobiecość dbać, z trudem zdobywając wodę i pielęgnując codzienne rytuały, jak umycie się, przebranie, wyszykowanie.

Wiemy też z opowieści powstańców, że to dodawało animuszu chłopakom. Kobiety po raz pierwszy walczyły obok mężczyzn na ulicy. Słynne są opowieści powstańców o rzeczach, które pakowały do toreb, gdy wychodziły walczyć. Poza przedmiotami koniecznymi do przetrwania była to np. ładna bluzka, puderniczka, korale z papieru, chustka w groszki czy lusterko, ale też spinki, gumki do włosów, szminki, talizmany, pierścionki. Same sobie szyły, dziergały te ozdoby i ubrania z tego, co miały. Często musiały łączyć swoje buty i odzież, bo wyszły na ulicę w jednej sukience, wierząc, że powstanie szybko się skończy. Nosily te kobiece przedmioty, by dodać sobie siły, odróżnić się, bo w zdobycznych niemieckich mundurach trudno było czuć się kobietą. To, jak wyglądały, niezaprzeczalnie wiązało się z ich godnością.

Z tym dbaniem o kobiecość wiąże się wiele opowieści. Puderniczka Korneli Perzanowskiej ocalała jej życie, gdy osłoniła ją przed niemiecką kulą. Maria Kowalska zwana Myszka z siostrami poszła przed powstaniem zrobić trwałą, żeby nie musiała się martwić o włosy, o to, jak są ułożone.

Zdjęcie z ul. Złotej jest bardzo symboliczne – jest o życiu, o nadziei na miłość. Fakt, że ppor. Eugeniusz Lokajski „Brok” sfotografował tę dziewczynę, wynikał z pewnego zachwytu. Jest tam gra spojrzeń. W tle barykady, ruiny, a na pierwszym planie ta piękna, posągowa postać. Tylko chwila, jedno spojrzenie.

ANNA BRZEZIŃSKA

Fotografka, fotoedytorka, kuratorka wystaw, członkini Związku Polskich Artystów Fotografików. Fotografką zawodowo zajmuje się od 1980 roku

Fotografia życia codziennego w niecodziennym czasie. Widzę pięknych, młodych, roześmianych ludzi. Są pełni życia. Wpatruję się w ich twarze i myślę o tym, co ich spotkało. Ci młodzi ludzie brali udział w wielkim zrywie przeciw niemieckim okupantom. Czuję podziw dla tych ludzi, nie dostrzegam na tym zdjęciu cienia strachu. Dostrzegam napis w tle, tuż za bohaterami zdjęcia: „Wyjścia nie ma”. To połączenie ma metaforyczne znaczenie.

Żeby dziś opowiedzieć o Powstaniu Warszawskim i dotrzeć z przekazem do młodych ludzi, trzeba użyć więcej niż jednego zdjęcia. W narracji konieczne jest pokazanie codzienności, ale też wstrząsających fotografii ofiar, pożarów, walki, tymczasowych grobów. Dzięki takim szerokim zestawom młodzi odbiorcy mogą spróbować poczuć to, co ich rówieśnicy w trakcie walki. Jestem pewna, że zapis wizualny będzie dla nich łatwiejszy do interpretacji i identyfikacji niż słowo, czyli książki, wspomnienia, opisy.



Stare Miasto, połowa sierpnia 1944 roku. **Powstańcy z batalionu „Żośka”**. Zdjęcie Edwarda Tomiaka

HANNA RADZIEJOWSKA

Szefowa berlińskiego oddziału Instytutu Pileckiego, koordynatorka, kuratorka, producentka i scenarzystka projektów kulturalnych i muzealnych, absolwentka Instytutu Historii UW

To zdjęcie grupy harcerzy bardzo dużo mówi dzisiaj o kulturze pamięci i wyobrażeniu tego, czym było powstanie, czym jest wojna, ale też o roli dzieci w walczącej Warszawie. Widzimy na nim grupę Zawiszków z młodym mężczyzną żołnierzem i łączniczką – młodą kobietą. Chłopaki niosą granaty, koktajle mołotowa. A może butelki, które staną się granatami. Serce Warszawy – ul. Warecka, Nowy Świat. To zawsze jest wzruszające, gdy odkrywamy historię znanych nam współcześnie miejsc, pełnych nowoczesności. I widzimy to samo miejsce sprzed 80 lat, gdy toczy się walka o wolność, o wolną Polskę. Bez wątpienia fotografia ta dotyczy tematu udziału dzieci w powstaniu, który dziś wzbudza spore kontrowersje. Patrząc na takie fotografie często zapominamy to, co wiemy z dokumentów powstańczych – Zawiszacy, młodzi harcerze, zostali zaangażowani do działań związanych z dystrybucją poczty, prac pomocniczych właśnie po to, by odciągnąć ich od linii frontu. Wizerunek dziecka, małego powstańca, jest zapisem doświadczenia naszego miasta, tragedii młodych ludzi, którzy stanęli z bronią do nierównej walki i ją przegrali.

Sfotografowana scena przypomina mi też początek inwazji na Ukrainę i zdjęcie młodej kobiety z karabinem przewieszonym przez ramię, która odprowadza dziecko do przedszkola czy szkoły. A potem los młodych ludzi, kobiet, którzy chwytają za broń. To właśnie karabin staje się symbolem oporu, niezgody i walki.

Na początku wojny w Ukrainie, w Instytucie w Berlinie uruchomiliśmy centrum pomocy, diaspora ukraińska prowadziła działania w naszej siedzibie. Stąd szły transporty z pomocą, wspieraliśmy działania ewakuacyjne, zbieranie darów, ale także zakup wyposażenia medycznego i wojskowego. Pamiętam jeden z maili, który otrzymałam od naszych niemieckich partnerów, którzy byli poruszeni tym, że Instytut wspierał medyków wojskowych. Uważali, że należy pomagać humanitarnie, ale nie wolno wspierać Ukrainy militarnie czy wojskowo. To było zanim jeszcze zmieniła się polityka Niemiec. Pamiętam moje zdziwienie, że nie rozumieją, iż walka o wolność i o wartości europejskie może się udać tylko dzięki temu, że są także chłopcy i dziewczęta, którzy przyniosą granat, wezmą do ręki broń i dzięki temu będą wolni.



Śródmieście Północne – ul. Warecka, widok w kierunku Nowego Świata, połowa sierpnia 1944 roku. **Grupa powstańców niesie butelki**. Fotografia wykonana przez Tadeusza Bukowskiego „Bończy”.



Śródmieście Północne, ulica Świętokrzyska, 18 sierpnia 1944 roku. **Młody kolporter prasy powstańczej Zbigniew Wojtyniak „Żbik”**. Zdjęcie Tadeusza Bukowskiego „Bończy”

FILIP SPRINGER

Reportażysta i fotoreporter. Autor książek poświęconych przestrzeni i architekturze

To, co rzuca się w oczy, to wiek bohatera. To prowokuje do rozmowy o tym, ile mieli lat uczestnicy powstania i fragizmie tej sytuacji. Druga rzecz, która mnie tu uderza, to pogoda. Sierpniowa Warszawa, w słońcu, potęguje koszmarną tego wydarzenia. Tak młody człowiek powinien być na wakacjach. Został osadzony w tej roli przez jakąś kompletną dziejową pomyłkę. Dodatkowo jest ubrany w taki sposób, że mógłby uchodzić za warszawskiego hipstera. To jest oczywiście dość banalna obserwacja, ale przez tę koincydencję, że świat mody zatoczył koło, nam, współczesnym, jest trochę bliżej do bohaterów z tamtych lat. To wizualne odczytanie jest bardziej przejmujące, bo oni wyglądają jak ludzie, których dziś widzimy na ulicach.

Po przyjrzeniu się dostrzegam orzelka na berecie, opaskę na ramieniu i płachty gazet pod pachą. Sposób, w jaki został sfotografowany, w pewnym poruszeniu ciała, sprawia, że przypomina kształtem topoczącą flagę. Ciekawe jest to, co odczytujemy po latach ze zdjęć i na ile jest to spójne z zamiarem autora. Jakbym w tamtym czasie miał aparat, to byłbym przepełniony strachem, a nie szukał kadrów eksponujących symbol sztandaru. Prawdopodobnie strzelałbym na oślep. Mam takie wrażenie, że to zdjęcie jest zrobione w biegu, szybkie – a jednocześnie bardzo prawdziwe i wiarygodne. Możemy być pewni, że nikt się w tej sytuacji nie ustawił, nie zapozował.

KADRY Z POWSTANIA



Śródmieście Północne – plac Dąbrowskiego, 2 października 1944 roku. **Grupa powstańców z kompanii „Anna” batalionu „Gustaw”.** W tle zniszczony wieżowiec Prudential. Autorem zdjęcia jest Wiesław Chrzanowski „Wiesław”

KACPER CZUBAK

Operator, autor filmów dokumentalnych i fabularnych

Moje myśli zawsze biegną natychmiast do swojej relikwii, którą przechowujemy u nas w domu: hełmu przedziurawionego pociskiem czołgowym. Należał do mojego ciotecznego dziadka, który zginął w powstaniu. Po tym hełmie moja babcia rozpoznała swojego brata, gdy została poproszona o identyfikację ciała. Nie było to łatwe, bo dziadek stracił głowę w wyniku ostrzału. W mojej babci była duża niezgoda na to, że postanowiono rozpocząć powstanie w Warszawie. Towarzyszyło jej przekonanie, że było nie do wygrania. W jego skutek straciliśmy kwiat młodości.

Dla mnie twarze tych młodych powstańców to uosobienie Polski, która nigdy nie zaistniała. Polskich rodzin, które nigdy nie zostały

założone. Oni sami są dla mnie wzorem patriotyzmu i miłości do ojczyzny, a jednocześnie ich losy – przestroga przed ślepym zaufaniem do władzy i dowódców. Wynoszę z tego przekonanie, że patriotyzm powinien się zawierać w zdaniu: „Walczcie za ojczyznę, ale wróćcie żywi”. Ojczyzna potrzebuje żyjących.

Dla mnie niesamowicie istotne, aby wychowywać nowe pokolenia w duchu tego, że patriotyzm nie realizuje się tylko z bronią w ręku, że patriotyzm to życie dla ojczyzny – to, jakimi jesteśmy Polakami, jak rozwijamy nasz kraj, budujemy naszą społeczność.

Gdybym miał nakręcić film o powstaniu, jego bohaterami byłiby ludzie z warszawskiej Pragi, gdzie powstanie nie miało szansy się rozwinąć, a jej mieszkańcy – w większości wywiezieni – przeżyli. Historia warszawskiej Pragi pozwala nam snuć domysły, co stałoby się ze stolicą, gdyby powstanie nie wybuchło.

JOANNA KINOWSKA

Historyk sztuki, specjalizująca się w fotografii, kuratorka i autorka tekstów

Fotografia Stefana Bałuka robi na mnie piorunujące wrażenie, bo jest absurdalna. Przejście przez środek muru, pustą ścianę. Dziwi i przykuwa wzrok. Jakbym patrzyła na zabawę, jakieś podchody. Dopiero po chwili dostrzegam opaski na ramionach, ubiór, czytam opis. Wiem już, gdzie i kiedy zostało zrobione to zdjęcie. Patrzę ponownie i myślę o tym, jak intrygujące jest to, co jest po drugiej stronie muru. Co tam jest? Z samego zdjęcia tego się nie dowiemy, bo autor zamyka drogę interpretacji.

Istotna jest tu rola fotografującego – Stefana Bałuka. Onieśmiela mnie jego biografia jako



Śródmieście Północne, 3 sierpnia 1944 roku. **Powstaniec z patrolu porucznika Stanisława Jankowskiego „Agatona” i dwóch łączników** przechodzi wybitym przejściem z posesji przy ul. Wroniej. Zdjęcie Stefana Bałuka „Kubusia”, „Starby”



Stare Miasto, połowa sierpnia 1944 roku. **Ulica Kilińskiego, róg ulicy Podwale. Widok z dachu domów** w kierunku północno-wschodnim. Na dalszym planie wieża kościoła paulinów przy Nowomiejskiej. Fotografia Wiesława Chrzanowskiego „Wiesława”

BEATA CHOMĄTOWSKA

Pisarka i dziennikarka, autorka m.in. „Stacji Muranów”, biografii „Lachert i Szanajca. Architektki awangardy” oraz powieści „Prawdziwych przyjaciół poznaje się w Bredzie”

Co czuję, patrząc na to zdjęcie? To dla mnie pytanie najpierw z poziomu ciała. Obraz pożarów nad dachami miasta sprawia, że nie tylko widzę, ale czuję dym. Zapach płonącego miasta musiał osiadać na włosach i skórze, wchodził też w krwiobiegi, wszak oddech to najważniejszy czynnik łączący ciało i umysł. Na dachu jednak można było jeszcze zaczerpnąć powietrza. Móc spojrzeć w dal, swobodnie oddychając – to namiastka wolności.

Myślę też o bohaterach książki Jerzego Krzysztonia „Kamienne niebo zamiast gwiazd”, ukrywających się podczas powstania w zasypanej piwnicy domu w innej części Warszawy – na Mokotowie, którzy wiedzą już, że stamtąd nie wyjdą. Stopniowo zaczyna brakować tlenu, a my, czytelnicy, wstrzymujemy oddechy, śledząc ich losy aż do ostatniego tchnienia. Powstanie Warszawskie oglądane na zdjęciach odbiera się najpierw nie na poziomie słów i hasła, ale odczuć cielesnych, które są wspólne ludzkiemu doświadczeniu, poprzedzają emocje. Ciało nie kłamie, chłonie rzeczywistość i reaguje spontanicznie, zanim do akcji wkroczy analizujący sytuację umysł. Wsłuchajmy się w nasze ciała, spoglądając w ciszy na ten zapis.

WOJCIECH GRZĘDZIŃSKI

Fotoreporter. Wielokrotnie fotografował w strefach konfliktów zbrojnych oraz konsekwencje wojen m.in. w Ukrainie, Iraku, Afganistanie

Pierwsza refleksja? Jaka piękna architektura Warszawy w tle. Jaka szkoda, że jej już nie ma. Druga refleksja dotyczy tego, jak bardzo amatorsko zbudowane są barykady – z resztek mebli, gruzu. Na szczycie dwóch ludzi, cywilnie ubranych – prowizoryczny opór. To jest zdjęcie o utracie – tego miasta już nie ma.

To, co mnie w tym zdjęciu zastanawia, to miejsce, z którego sfotografowano scenę. Autor jest po niewłaściwej stronie barykady, stoi od strony atakujących, czyli Niemców. Pewnie to zdjęcie zostało wykonane w momencie ciszy, zawieszenia w walkach. Mimo to wyjście na drugą stronę musiało się wiązać z dużą odwagą. Osią tego zdjęcia jest jednak barykada, pejzaż miejski, to nie jest zdjęcie akcji.

Gdy fotografujesz wojnę, czasem wydarzenia dzieją się w miejscu, w którym jesteś. Najlepiej dla dokumentowania i raportowania tego, co się dzieje, gdy fotograf ma czas i może zrobić wiele kadrów, podejść bliżej do bohaterów, ale też odejść, by pokazać kontekst czy skalę. Ale najczęściej, gdy fotografujesz wojnę, tej możliwości nie ma. Nie działa się według planu, a raczej na ile możliwości daje sytuacja.



Śródmieście Północne, 5 sierpnia 1944 roku. **Barykada przy ulicy Moniuszki 2a przy wylocie placu Napoleona.** Zdjęcie wykonane przez Joachima Joachimczyka „Joachima”

człowieka, jako bojownika o wolność. Był w Związku Polskich Artystów Fotografików, ale nie czuję w tym zdjęciu artyzmu autora. Raczej dokumentację chwili, przejęcie sytuacji. Zaczynam się zastanawiać, dlaczego zrobił to zdjęcie. Komu mogły się przydać takie fotografie, w jakim celu były wykonane?

To zdjęcie swoją lekkością bardzo mi przypomina zdjęcia Ireny Kummant-Skotnickiej, która również dokumentowała codzienność Powstania Warszawskiego. Dziś patrzymy na te zdjęcia z inną uwagą, nie jak na dokument z linii frontu, a bardziej portret codziennego oblicza wojny. Dzięki nim zaglądamy za kulisy. I chyba zatrzymują nas na dłużej niż strzelający żołnierz Eugeniusza Hanemana czy kadry Eugeniusza Lokajskiego.

BARTOSZ WÓJCIK

Stały autor portalu opinii Klubu Jagiellońskiego, członek Klubu Jagiellońskiego

Za chwilę ruszą. Nim zobaczą wypalony gmach politechniki, w milczeniu miną barykadę, która przez sześć tygodni wyznaczała granicę jednego ze skrawków wolnej Polski.

Dalej, pod niemiecką eskortą, w kierunku alei Niepodległości. Pod gmachem zakładów remontowych Wehrmachtu, po dwóch miesiącach nierównej walki, złożą broń. Przynajmniej tę, której nie ukryli.

Przygnębienie, niepewność, ulga? Wszystko to można znaleźć w ich spojrzeniach, choć zdjęcie

nie zdradza dramatyzmu okoliczności: skali zniszczeń, wszechobecnego gruzu i swądu spalonych, przywoływanych w relacjach.

Dopiero w Ożarowie zostaną załadowani do wagonów. Wcześniej zobaczą jeszcze rzędy prowizorycznych niemieckich grobów na Woli. Mała chwila żołnierskiej satysfakcji – oni też ginęli.

Pierwszy transport trafi do Lamsdorf na Śląsku Opolskim. Kolejne także do innych obozów jenieckich. Przez zastanych tam Polaków zostaną przyjęci albo jako bohaterowie, albo jako „podpalacze Warszawy”.

Wkrótce staną przed kolejnym dylematem – czy wracać?



Śródmieście Południowe, 4 października 1944 roku. **Kolumna powstańców czekająca na wymarsz do niewoli** przy ul. Śniadeckich. Zdjęcie Edwarda Wojciechowskiego

Miasto pod wysokim napięciem

Mam najgłębsze przekonanie, że gdyby operację odwołano, powstanie i tak by wybuchło.

OLGIERD BUDREWICZ

O cudzie nad Wisłą, czyli powstrzymaniu bolszewickiej nawały na przedpolach Warszawy, czytałem i słyszałem tylko od przedstawicieli poprzedniego pokolenia czy osób starszych ode mnie przynajmniej o kilkanaście lat – sam tych groźnych dni nie przeżyłem, nie pamiętam więc także napięcia, w jakim żyła stolica w chwili zbliżania się do jej wrót śmiertelnego wroga.

A napięcie wśród mieszkańców Warszawy, zwłaszcza Pragi, musiało być ogromne. Przez dłuższy czas wsłuchiwało się przecież w odgłosy walk nad Styrem, Narwią, Prypecią, komentowano wydarzenia, wymieniano nazwiska Budionnych czy Tuchaczewskich, donoszono o przestępczych działaniach wojsk inwazyjnych. W sierpniu 1920 roku rozegrała się Bitwa Warszawska i wtedy miasto przygotowywało się na ostateczność. Bohaterska śmierć księdza Skorupki, kapelana garnizonu praskiego, potem baonu w Armii Ochotniczej, była symbolem świetnej postawy społeczeństwa. Prawie nie notowano wypadków paniki, ale tysiące ludzi wstrzymywało oddech w oczekiwaniu na zbliżającą się nawałnicę. Ci ludzie zasługują na naszą pamięć i szacunek za niezłomność i gotowość do walki. Znamy ostateczny finał bitwy: odparcie wroga, zahamowanie jego marszu na zachód.

Boże, ileż to już razy w przeszłości pojawiali się pod murami miasta kandydaci na nowych władców! I ile razy

mieszkańcy Warszawy musieli chwytac za broń w sytuacjach dramatycznych!

I tak płynął czas w tym pierwszym mieście Polski, nieraz przygotowanym na najgorsze. Gdy oddaliły się największe emocje związane z bolszewickim najazdem, kształtowało się polskie wolne państwo. Było wiele problemów politycznych i gospodarczych, ale i dużo osiągnięć z budową COP-u i Gdyni na czele. Tylko wysocy urzędnicy, niektórzy generałowie, wizjonerzy i ludzie wtajemniczeni przeżywali prawdopodobny bieg wypadków.

Wiedzano, co dzieje się za zachodnią miedzą, słuchano wrzasków Hitlera i Goebbelsa, więc napięcie – pomimo ogólnego optymizmu – wyraźnie wzrosło w czerwcu i lipcu 1939 roku, gdy zapanował okres urlopów, wakacji szkolnych i uniwersyteckich. Zastanawiano się, co oznaczają zagadkowe komunikaty, nadawane przez polskie radiostacje: „Nadchodzi! Koma trzy”. Zaczęły się liczniejsze powroty.

Gorące lato 1939

Wiadomości prasowe i radiowe brzmiały coraz bardziej niepokojąco. Młodzież warszawska kopała rowy przeciwpancerne na ulicach i skwerach. Na przykład uczniowie z żoliborskich szkół robili to z wielką gorliwością, często wśród powszechnej wesołości.

Śmiechy przycichły o godzinie 4.45 rano, gdy wojska niemieckie przekroczyły granice Polski i po raz pierwszy zbombardowano Warszawę. Rozlegały się alarmy, trwały naloty nieprzyjaciela. Początkowo życie biegło dość spokoj-



Olgierd Budrewicz (1923–2011) – dziennikarz, reportażysta, pisarz, warszawianin i podróżnik. Żołnierz AK (ps. Konrad), uczestnik powstania (Zgrupowanie Żmija, Obwód Żywiciel), w stopniu kaprala podchorążego. Współredagował powstańcze pismo „Dziennik Radiowy 22. Obwodu AK”.

nie. Pewne poruszenie wywołała informacja o ewakuacji rządu w kierunku wschodnim. Pierwszą osobą w stolicy i komisarzem cywilnym został Stefan Starzyński. W jakimś momencie przemówił przez radio pułkownik Roman Umiański, szef prasowy naczelnego wodza: wezwał wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni, aby opuszczali Warszawę, wielu z nich: uczniów, studentów, harcerzy, uwierzyło w słowa pułkownika. Mała grupa harcerzy i uczniów z gimnazjum Poniatowskiego, w tym moja skromna osoba, wyjechała na rowerach w kierunku Lublina. W czasie naszej nieobecności Warszawa padła, co kosztowało wiele ofiar i zniszczeń. Sam Führer przyjął defiladę w Alejach Ujazdowskich. Zaczęła się okupacja, Warszawa pograżała się raz jeszcze w dziejowych ciemnościach.

Pokolenie ówczesnych nastolatków stało się niemal z dnia na dzień żołnierzami.

Wkrótce brali udział w konspiracyjnym szkoleniu i akcjach dywersyjnych. Gdy powróciła do stolicy wspomniana grupa harcerzy – ich oczom ukazały się pierwsze ruiny, pierwsze trupy ludzi i zabitych koni na ulicach. Na murach widniały porwane plakaty z napisem „Do broni!”, można było odczytać tekst nieusuniętego rozkazu naczelnego wodza Rydza-Śmigłego; pozostały różne reklamy: pasty do zębów, kremów, państwowej loterii. Rozjechaliśmy się do domów rodzinnych (niektóre nosiły już ślady pocisków, a nawet bomb), aby dowiedzieć się całej prawdy.

Przed Godziną „W”

Młodzież żyła aktualnym dniem, równocześnie pilnie obserwując wydarzenia, uczestnicząc w epizodach związanych z wojną i okupacją. Bojaźliwych prawie się nie spotykało, wszyscy chcieli uczestniczyć w nauce sztuki wojennej (utajnione podchorążówki) i w działaniach przeciw okupantom. Dziś wiemy, że powstała wtedy największa na świecie armia podziemna: Armia Krajowa. To „niewidzialne wojsko” odznaczało się wielką aktywnością, gotowością do walki w najtrudniejszych sytuacjach, odwagą graniczącą niekiedy z zuchwałością. Powoli nadchodziła dziejowa chwila rozliczeń za lata okrutnej okupacji i zbrodni. Młodzi żołnierze zbierali się na wykłady w prywatnych mieszkaniach, na ćwiczenia z bronią wyjeżdżano nawet za miasto, choćby do Pomiechówki, czemu sprzyjało pogodne lato.

Tymczasem po dłuższych dyskusjach w kierownictwie

AK, w których uczestniczył generał Bór-Komorowski, ustalono termin rozpoczęcia powstania na dzień 1 sierpnia, na godzinę 17. Krążyły pogłoski, że może termin będzie przesunięty o godziny, a nawet dni. Mam najgłębsze przekonanie, że gdyby operację odwołano, powstanie i tak by wybuchło. Wszyscy, którzy wiedzieli o decyzjach, siedzieli jak na skrzyni dynamitu. Ten fenomen gotowości do najkrwawszych nawet walk zdumiewa do dziś historyków, a także wielu psychologów. Dość powszechnie wiadomo przecież o fatalnym stanie uzbrojenia (1000 karabinów, 7 CKM-ów, 500 pistoletów maszynowych, 3800 pistoletów, 15 granatników i 26 tys. granatów). Zapasy amunicji wystarczyły na parę dni walki.

Powstanie wybuchło o ponad trzy godziny wcześniej, niż to ustalono. Stało się to za sprawą niespodziewanego spotkania na ulicy Suzina dwóch patroli: polskiej i niemieckiej. Wtedy padły pierwsze strzały. Wtedy też załogi hitlerowskich placówek w mieście przygotowały się na odparcie spodziewanych ataków oddziałów AK. Znaczny procent powstańców nie dotarł na czas na miejsca koncentracji, innych powitano ogniem w niemieckich placówkach.

Zanim się zaczęło

Tytuł tego rozdziału zaczerpnąłem z książki Władysława Bartoszewskiego („1859 dni Warszawy”). Bo, jak wiemy, jeszcze się nie zaczęło, a już potoczyły się powstańcze walki. Pytanie: czy owo przyspieszenie wydarzeń wpłynęło na morale żołnierzy i dowód-

ców? Czy kogokolwiek wprowadziło to w stan gorczy lub niewiary? Absolutnie nie!

Na pewno źle się stało, że nie udało się zaskoczyć wroga w większości punktów jego obecności. Była konieczność rezygnacji z uderzenia na niemieckie siedziby wojska i policji, urzędy, forty, więzienia, słowem na newralgiczne punkty w mieście. 1 sierpnia było pogodnie, ale wkrótce rozpadł się deszcz. W wielu dzielnicach miasta musiano pogodzić się z sytuacją, oczekiwać na kolejne rozkazy i – co może najgorsze – uzbroić się w cierpliwość.

Więc ciągle jeszcze jakby się nie zaczęło. Widziałem zasmucenie, a nawet oznaki łagodnej irytacji młodszych chłopców i dziewcząt, nerwowego czyszczenia broni, poprawiania mundurów, opasek. Trwały podniecone rozmowy. Powtarzało się pytanie: kiedy? Kiedy nastąpi korekta planów militarnych i ponowne ataków? Można śmiało stwierdzić, że nastąpił czas wielkiego napięcia. Stanu, który tyle razy powtarzał się w dziejach Warszawy. Wcześniej i później, po oczekiwaniach na ratunek ocalałych, a ukrywających się „robinsonów”, przed wejściem wojsk polskich i sowieckich do Warszawy, przed upadkiem komunizmu i zwycięstwą Solidarności. Nie ma instrumentów mierzących stopień napięcia w mieście. Nie mierzone go zresztą nigdy, nawet w przeddzień najdramatyczniejszych wydarzeń, walk, powstań i innych dopustów bożych. Taki pomiar musiałby zawrócić w każdej głowie! /©©

Tekst Olgierda Budrewicza ukazał się w „Rzeczpospolitej” i „Życiu Warszawy” w 2009 roku z okazji 65. rocznicy Powstania Warszawskiego

Ludzkie wartości wystawione na nieludzką próbę

Miałem zaledwie cztery lata, nie mogłem więc walczyć, ale przeżyłem powstanie razem z moją matką i siostrą.

ANDRZEJ BUKOWIŃSKI

Noc, dwie sanitariuszki przy świetle świec, w białych kitlach, przy zaimprovizowanym stole, w piwnicy służącej za schron przeciwlotniczy. Obie mają tylko jeden talerz zupy i dwie łyżki, jedna dla każdej, jedzą w ciszy. Z pewnością głodne. Zapach palących się świec.

To jedna z wielu zapamiętanych scen czasu Powstania Warszawskiego w roku 1944. Dwa miesiące bohaterstwa, walki, śmiertelnego ryzyka... Miałem zaledwie cztery lata, nie mogłem więc walczyć, ale przeżyłem powstanie razem z moją matką Apolinarią i siostrą Haliną.

W tym roku obchodzona jest 80. rocznica powstania. Żyje już tak niewiele jego uczestników. Pomyślałem, że dobrze

byłoby zarejestrować zachowane w pamięci wspomnienia z czasu tej heroicznej walki warszawiaków i całej Polski.

Mieszkaliśmy na ulicy Mokotowskiej 41, na czwartym piętrze kamienicy w centrum miasta, w pobliżu siedziby Komendy Głównej Armii Krajowej. Powstanie rozpoczęło się z wielką patriotyczną determinacją i odwagą, z nadzieją, że w ciągu kilku dni uda się zneutralizować siły nazistowskich agresorów i po pięciu latach krwawej okupacji zostanie odzyskana wolność. W ciągu kilku dni...

W pierwszych dniach moja matka uznała, że nie zejdziemy do piwnicy ze względu na niezdrowe tam powietrze. Później jednak, gdy bombardowania się nasilały, zmieniła zdanie i w końcu poszliśmy do piwnicy. Pięć albo dziesięć minut później, a może piętnaście, bomba trafiła w nasz dom i znaczna



Andrzej Bukowiński w 1944 r. musiał opuścić Warszawę. W 1949 r. wyjechał z rodziną do Argentyny. Tam zrobił karierę – jest reżyserem filmów reklamowych, zdobywcą nagród w międzynarodowych konkursach, odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i srebrnym medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis. Jest konsulem honorowym RP w São Paulo.

jego część uległa zniszczeniu. Przeczucie? Matczyzna intuicja... Boska Opatrzność?

Życie w piwnicach było dramatyczne – rodzina, strach, ciemność. Warunki prawie nie do zniesienia i głód, wielki głód, zwłaszcza pod koniec powstania. Staraliśmy się poruszać jak najmniej, żeby oszczędzać energię i mniej odczuwać głód.

Mój stryj Stanisław Bukowiński, bliźniaczy brat mojego ojca Mieczysława, opiekował się nami pod nieobecność swojego brata, który jako oficer Polskich Sił Powietrznych walczył w Anglii w dywizjonie RAF-u (Królewskich Sił Powietrznych). Stanisław wstąpił do podziemnej Armii Krajowej, przyjmując pseudonim Gosław.

Po dwóch miesiącach walki, bez pomocy z zewnątrz, miasto się poddało.

Mój stryj, razem z innymi powstańcami, został jeńcem

wojennym. Dowody jego udziału w powstaniu zostały przekazane do Muzeum Powstania Warszawskiego 8 grudnia 2010 roku. Jeszcze jeden dokument tamtej heroicznej walki.

Ludność cywilna Warszawy została zmuszona do opuszczenia miasta i po przejściu piechotą do stacji kolejowej w Pruszkowie, wywieziona w wagonach towarowych do różnych miejscowości w Polsce.

Z kilkoma rzeczami w niewielkim plecaku niosłem też nocnik – scena zaprawdę tragicznie ludzka. Zwykle ludzkie wartości, ludzka wrażliwość zostały wystawione na nieludzką próbę. Wielki strach i niepewność. Następnego dnia ten mój nocnik okazał się bardzo przydatny wielu osobom. Upokarzających scen nie brakowało.

W czasie postępu w jednym z miast jego mieszkańcy ze-

brali niełatwo dostępne wówczas produkty żywnościowe i przekazali transportowanemu w pociągu. Ludzka solidarność.

Moja matka, próbując przekazać o nas wiadomości, w pustym pudełku od zapalek napisała nasze dane i wyrzuciła z pociągu z nadzieją, że uda się zawiadomić bliskich, że żyjemy. Jakiś czas później dowiedzieliśmy się, że wiadomość ta dotarła do naszej rodziny. Cud? Przeczucie? W życiu nie brakuje też dobra...

80 lat, jakie mijają od tamtych wydarzeń, zadajemy sobie pytanie: jak to się stało, że przeżyliśmy, gdy innym nie było to dane. Jednak człowiek potrafi wiele przetrzymać.

Wiara? Szczęście? Boska opieka?... Nie wiem... /©©

– Brazylia, São Paulo, lipiec 2024 r.

– z portugalskiego przełożył Henryk Siewierski

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Stolica po przejściach

W powstańczej Warszawie dopełnił się dramatyczny los drugowojennej Polski – osamotnionej, ale uparcie walczącej o wolność.

DR KAROL
NAWROCKI

Dowód i karta pracy! – rzuca tonem nieznoszącym sprzeciwu umundurowany Niemiec w czapce z trupią główką. Choć młody Stefan Zawadzki posłusznie spełnia polecenie, okupant uderza go pejcem w policzek. Polak posyła oprawcy zacięte spojrzenie, ale skutecznie powstrzymuje się przed ostrzejszą reakcją. Doskonale wie, że kosztowałoby go to życie.

Ta scena z filmu „Miasto 44” Jana Komasy przenosi nas do Warszawy z lipca 1944 r. Niemcy wciąż są tam jeszcze panami życia i śmierci, ale buta miesza się już u nich z poczuciem klęski, bo od wschodu prze ku Wiśle Armia Czerwona. Polacy tylko z pozoru pokornie znoszą piąty rok upokorzeń i terroru: ulicznych łapanek, jawnych i potajemnych egzekucji, wywózek na przymusowe roboty i do obozów. Trwa pełne napięcia oczekiwanie. „Wszyscy chcieli mieć broń i walczyć” – będzie wspominał po latach Bogdan Szyll „Roxy”, wówczas 15-latek. Nie tylko młodzież myśli o odwecie. „Szwaby wieją. Biorą w skórę. A czy ich to tak puścimy bez wyrównania rachunku?” – pyta dozorca domu, w którym pod fałszywym nazwiskiem mieszka dowódca AK Tadeusz Komorowski „Bór”.

W kleszczach totalitaryzmów

Mimo klęski Września '39 Polacy nigdy nie pogodzili się z utratą niepodległości. Od pierwszych dni okupacji działało i rozrastało się Polskie Państwo Podziemne, mające prócz pionu cywilnego także wojskowy – najpierw Służbę Zwycięstwu Polski, a następnie Związek Walki Zbrojnej, przekształcony w lutym 1942 r. w Armię Krajową. Naczelnym celem było przygotowanie powstania powszechnego, które miało wybuchnąć w chwili załamania się potęgi Niemiec. W idealnej sytuacji stałoby się to w warunkach zbliżonych do tych z jesieni 1918 r., gdy po długiej niewoli Polacy wybili się na niepodległość.

Tym razem historia potoczyła się jednak inaczej. W roku 1943 było już coraz bardziej prawdopodobne, że cofających się Niemców zastąpią Sowieci – ci sami, którzy ledwie kilka lat wcześniej w sojuszu z Adolfem Hitlerem zagarnęli połowę Rzeczypospolitej, a później dopuścili się ludobójstwa katyńskiego. W czerwcu 1941 r. – wraz z inwazją Wehrmachtu na ZSRS – dotychczasowi współnicy zamienili się wprawdzie w śmiertelnych wrogów. Sowiecki dyktator Józef Stalin nie zamierzał jednak zwracać tego, co wcześniej zagarnął Polsce. Przeciwnie, wiosną 1943 r. zerwał stosunki z rządem RP na uchodźstwie i wiele wskazywało na to, że myśli o zaprowadzeniu nad Wisłą własnych porządków.

W tej sytuacji plany powstania powszechnego zastąpił jesienią 1943 r. rozkaz „Bora” o rozpoczęciu akcji „Burza”. Chodziło, po pierwsze, o podejmowanie walki z wycofującymi się Niemcami i obronę ludności cywilnej. Po drugie, wobec wkraczającej na ziemie polskie Armii Czerwonej dowódcy AK i przedstawiciele władz cywilnych RP mieli występować w roli gospodarza –

podporządkowanej Stalinowi Armii Berlinga. Polskiej administracji uznającej zwierzchnictwo rządu RP w Londynie Kreml nie zamierzał tolerować.

Niektórzy ludzili się jeszcze, że inaczej będzie w Polsce centralnej, do której przecież Sowieci nie rościli sobie pretensji terytorialnych. Liczono też na wsparcie zachodnich aliantów – polityczne, ale i wojskowe.

Rzeszę. W tym czasie Sowieci stali bezczynnie na prawym brzegu Wisły, a zachodnie zrzuły z pomocą były zbyt skromne, by zmienić stosunek sił.

W cieniu walk doszło do hekatombi ludności cywilnej. Duża część spośród 150–200 tys. cywilnych ofiar powstania zginęła w masowych egzekucjach, których niemieckie formacje policyjne i wojskowe dopuszczały się zwłaszcza na

ganda przedstawiała AK jako „zapłutego karła reakcji”. Oszczercze, acz sugestywne plakaty Włodzimierza Zakrzewskiego z takim właśnie przesłaniem już w lutym 1945 r. pojawiły się w zrujnowanej Warszawie, w której wiele było jeszcze prowizorycznych mogił powstańczych.

Kampania antyakowska razili skądinąd niekonsekwencją. Z jednej strony żołnierze i

wtedy na łamach tygodnika „Po Prostu” ukazał się głośny artykuł Jerzego Ambroziewicza, Walerego Namiotkiewicza i Jana Olszewskiego „Na spotkanie ludziom z AK”. „Wyrządziliśmy tym ludziom krzywdę [...] Tę krzywdę trzeba jak najszybciej naprawić, trzeba dokonać moralnej rehabilitacji wielkiej części ludzi naszego pokolenia – byłych żołnierzy AK” – postulowali autorzy, wśród nich przyszedł premier wolnej Polski, który 12 lat wcześniej, 1 sierpnia 1944 r., sam stał się w miejscu koncentracji na warszawskim Bródnie.

Rok 1956 to czas, gdy powstańcy warszawscy byli zwalniani z komunistycznych więzień. Później jednak „odwilż” szybko została zastopowana przez komunistyczne władze. Na odsłonięcie monumentalnego pomnika Powstańców Warszawskich przy pl. Krasińskim przyszło czekać do sierpnia 1989 r. Zarazem „odkładanie historii”, którego 33 lata wcześniej domagali się Olszewski i jego współautorzy, okazało się niemożliwe aż do upadku „ludowej” Polski.

Hold dla pokoleń II RP

Także jednak w pierwszych latach III RP powstańcy warszawscy nie doczekali się uznania, na jakie zasługują. Gdy 31 lipca 2004 r. ówczesny prezydent Warszawy Lech Kaczyński uroczystie otwierał na Woli nowoczesne Muzeum Powstania Warszawskiego – stworzone w dużej mierze dzięki jego staraniom – nie przypadkiem mówił o „wydarzeniu, na które przyszło czekać polskiemu społeczeństwu bardzo długo. O wiele za długo”.

Tamtego dnia przyszedł prezydent RP Lech Kaczyński oddał zasłużony hold „wszystkim powstańcom”, wspierającym ich cywilom oraz pomordowanym warszawiakom – ofiarom „ludobójczej zbrodni, której dopuścili się Niemcy”. Z pietetymem wspominał zarazem „wszystkich żołnierzy polskiego podziemia”, a także ich „rodziców, wychowawców i dowódców”. Do Powstania Warszawskiego szli bowiem ludzie ukształtowani w II RP – wychowani w niepodległości i gotowi poświęcić wszystko, by Ojczyzna znów była wolna.

Film „Miasto 44” kończy się panoramą odbudowanej Warszawy – z drapaczami chmur przywodzącymi na myśl nowoczesne zachodnie metropolie. Ciesząc się dziś wolnością, pamiętajmy o tych, którzy gotowi byli zapłacić za nią najwyższą cenę.

Dr Karol Nawrocki jest prezesem Instytutu Pamięci Narodowej



Warszawianki swoim zaangażowaniem dodawały animuszu powstańcom.

Zdjęcia z zasobów Instytutu Pamięci Narodowej

oficerowie polskiego podziemia niepodległościowego byli fałszywie oskarżani o stanie „z bronią u nogi”, z drugiej – o niepotrzebne „kupczenie krwią”. Portretowano ich jako obrońców „pańskiej” II RP lub wręcz „faszystów”, mających się wysługiwać niemieckim okupantom. Takie absurdalne zarzuty formułowali z całą powagą nie tylko usłużni dziennikarze, lecz również prokuratorzy.

Bolesnie przekonał się o tym choćby gen. August Emil Fieldorf. Legendarny „Nil”, który jako szef Kedywu AK w 1944 r. firmował m.in. udaną akcję likwidacji „kata Warszawy” Franza Kutschery, kilka lat po wojnie został skazany na karę śmierci i powieszony w majestacie czerwonego prawa. Jego los podzieliło wielu oficerów i żołnierzy podziemia niepodległościowego, w tym powstańców warszawskich – inwigilowanych, torturowanych, zabijanych. Jan Rodowicz „Anoda” zmarł podczas brutalnego śledztwa w styczniu 1948 r. Ofiarami zbrodni sądowych padli rtm. Witold Pilecki czy mjr Bolesław Kontrym – też mający w swych biografii kartę powstańczą.

Ostrożne próby rehabilitacji Armii Krajowej były podejmowane dopiero na fali politycznej „odwilży” 1956 r. To

Zagłada miasta

Rozpoczęte 1 sierpnia 1944 r. Powstanie Warszawskie w sensie militarnym było wymierzone przeciwko Niemcom. Ale był to także bój o to wszystko, czego nie mogły przynieść Polsce sowieckie czołgi: demokrację, godność, wolność osobistą, prawo „stanowienia o sobie na własnej ojczyźnie” – jak powie później papież Jan Paweł II.

Przez 63 dni warszawiacy prowadzili bohaterską, nierówną i osamotnioną walkę, która zapisała się w historii jako największe powstanie miejskie w Europie okupowanej przez

Woli i Ochocie. Dramat Warszawy nie skończył się zresztą wraz z ustaniem walk. Mieszkańców wyrzucono z miasta; wielu trafiło do obozów koncentracyjnych lub na roboty do Rzeszy. Ocalałe lub tylko uszkodzone budynki Niemcy podpalali bądź wysadzali w powietrze – jak choćby pałace Saski i Brühla.

Deptanie pamięci

Komunistyczne władze, przyniesione na sowieckich bagnietach, starały się, jak mogły, zohydżyć pamięć Armii Krajowej. Państwowa propa-

Ja, żołnierz, poeta, czasu kurz...

Te frazy weszły na stałe do języka prywatnych rozmów i publicznych dyskusji. Cytujemy je, czasem nie pamiętając lub nie wiedząc, że autorami tych słów są poeci, którzy zginęli w Powstaniu.

JANUSZ DRZEWUCKI

Co roku w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego przypominam sobie spacer po Starówce w towarzystwie mojego stryja. Miałem wtedy 13, może 14 lat. Doszliśmy do placu Teatralnego, stanęliśmy przed pałacem Blanka. Stryj pokazał mi tablicę upamiętniającą śmierć Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Powiedział, że słynny historyk literatury z Krakowa, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Kazimierz Wyka przewidywał – za życia tego młodego poety – że ma talent równy Mickiewiczowi i Słowackiemu.

Od niemal czterech dekad mieszkam w Warszawie i 1 sierpnia staram się podejść albo pod pałac Blanka, albo na ulicę Tadeusza Hołówki na Czerniakowie, gdzie na jednej z kamienic pamiątkowa tablica informuje, że stąd do powstania wyszedł Baczyński. Bywa, że w rocznicę Godziny „W” jestem na placu Powstańców Warszawy lub przy ulicy Wiejskiej pod pomnikiem Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego. I wracam do poezji Baczyńskiego, autora wersów, które weszły na stałe do języka naszych prywatnych rozmów i publicznych dyskusji.

Czy to była kula, synku, czy to serce pękło?

Cytujemy Baczyńskiego, czasem nie pamiętając lub nie wiedząc, że to on jest autorem takich słów, jak: „Niebo złote ci otworzę, w którym ciszy białą nić/ jak ogromny dźwięków orzech, który pęknie, aby żyć”, „Jeno wyjmij mi z tych oczu/ szkło bolesne – obraz dni, które czaszki białe toczy/ przez płonące łąki krwi”.

To z jego wiersza zatytułowanego „Historia” pochodzi słynna linijka: „Jeszcze słysząc śpiew i rżenie koni”, to on w wierszu „Rodzicom” opisał siebie słowami: „Dzień czy noc – matko, ojciec – jeszcze ustoje/ w trzaskawicach palb, ja, żołnierz, poeta, czasu kurz...”. To spod jego pióra spłynęła „Elegia o chłopcu polskim”, a w niej strofka: „I wyszedłeś, jasny synku, z czarną bronią w noc, i poczułeś, jak się jeży w dźwięku minut – zło./ Zanim padłeś, jeszcze ziemię przeżegnałeś ręką./ Czy to była kula, synku, czy to serce pękło?”.

A przecież Baczyński był też autorem wspaniałych erotyków skierowanych do narzeczonej i przyszłej żony Barbary Drapczyńskiej, takich jak: „Nie stój u ciemnych światła wód”, „Z wiatrem”, „Wyroki” czy „Noc”, zaczynająca się wyznaniem: „Madonno moja, grzechu pełna, w sen jak w zwierciadło pęknięte wprowiona./ Duszna noc, kamień gwiazd na ramionach/ i ta trwoga, jak ty – nieśmiertelna”.

Baczyński zginął 4 sierpnia z bronią w ręku. Był ab-

solwentem liceum Stefana Batorego, żołnierzem batalionu „Zośka”, a potem „Parasol”. 1 września w wyniku odniesionych obrażeń zmarła Barbara. Prawdopodobnie nie dowiedziała się, że jej mąż nie żyje. Barbara w chwili śmierci miała 22 lata, Krzysztof – 23.

W wierszu znacząco zatytułowanym „Pokolenie” napisał: „Do palców przymarzły struny/ z cienkiego krzyku roślin./ Tak się dorasta do trumny, / jakeśmy w czasie dorosli”. Obydwoje pochowani zostali na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

(w tej samej klasie co on uczył się przyszły generał Wojciech Jaruzelski). Poległ w wieku 22 lat 16 sierpnia podczas walk na Starówce, przy ulicy Przejazd. Razem z nim zginął jego przyjaciel, rok starszy od niego Zdzisław Stroiński, także poeta. To właśnie on – nawiązując do Słowackiego – określił swoje pokolenie mianem „rodu Anhellich”.

W tak właśnie zatytułowanym wierszu czytamy: „pług wojny połamał sierpień jasnych lat/ zostały daleko obce/ krew coraz bliżej/ w ruinach wiary wiatr się nocą łzawi/ a z serc za wcześniej pokrzywdzonych chłopców/ nienawiść/ czarny

wojny” oraz „Hymn”, a w nim wyznanie: „Czy wiesz?/ Żeby ból mój w krzyk jeszcze nie stwardniał/ Tak po prostu ku śmierci otwarty/ Wiatr młodości/ Łapczywymi polykam ustami”.

Umarli, spaleni, rozstrzelani

Bojarski nie dożył powstania. Podobnie jak Andrzej Trzebiński. Wszyscy oni studiowali polonistykę na tajnym uniwersytecie. Trzebiński był redaktorem naczelnym pisma „Sztuki i Narodu” przed Gaj-

ku, następnie osadzony w obozie Auschwitz, skąd trafił do obozu koncentracyjnego Dautmergen, a stamtąd do Dachau.

Jak nikt wypowiedział w swoich wierszach okropność czasu wojny i okupacji, jak to nazwał w tytule jednego z utworów „Czasu pogardy”. Do najbardziej znanych cytatów z jego wierszy należy katastroficzne zakończenie „Pieśni”: „Nad nami noc. Goreją gwiazdy, / dławiający, trupi nieba fioletolet./ Zostanie po nas złom żelazny/ i głuchy, drwiący śmiech pokoleń”.

Borowski przeżył. Po wojnie napisał przejmujący wiersz

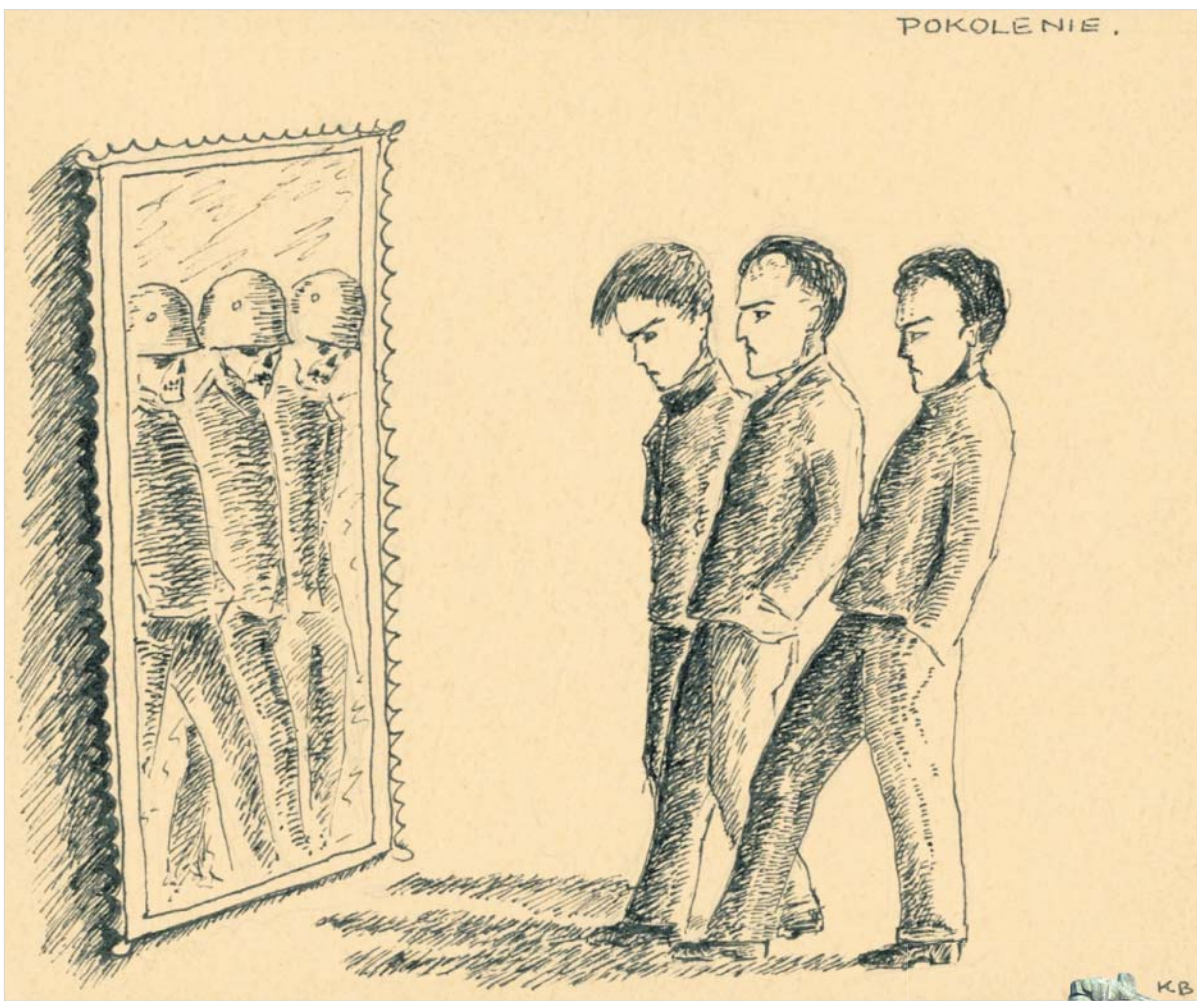
pod tytułem „Umarli poeci”, z konfesją: „Umarli, spaleni, rozstrzelani, / dla was piszę, koledzy młodości./ Oto ciągłe nurt zieleni nad wami/ i szumi – szumem roślin”, a ponadto: „Próżno, próżno. Wichry się kłębią, / wabi trawista głab, pachną podziemne łąki/ dalej trzeba, pod ziemię, głębiej i głębiej, / aż do was wstąpię”. Borowski uwierzył władzy ludowej, ale się co do niej rozczarował. Nie mógł pogodzić się z powojenną rzeczywistością i 3 lipca 1951 roku popełnił samobójstwo w mieszkaniu przy ulicy Kaliskiej na Ochocie.

Zginęła 1 sierpnia

W Powstaniu Warszawskim wzięła udział starsza od nich wszystkich, urodzona w 1914 Krystyna Krahelska, która w 1937 roku pozowała rzeźbiarce Ludwice Nitschowej do pomnika Syrenki, powstałego z inicjatywy prezydenta Stefana Starzyńskiego i stojącego do dzisiaj przy Wybrzeżu Kościuszkowskim nad Wisłą.

Jeszcze przed wojną, bo w 1938 roku, Krahelska napisała wiersz „Polska”, a w nim: „Bardzo trudno powiedzieć: Polska, żeby w słowie powiedzieć wszystko: / Barwę nieba i wody, woń lasu i żytnie zagony na piaszku, / Patoś ciżby i warkot motorów, defilady i słońce na kaskach, / Całą prostą ludzką codzienność i odświętność. Dalekość i bliskość”. Pod pseudonimem Danuta była sanitariuszką dywizjonu „Jeleń”. Zginęła 1 sierpnia.

I tego właśnie dnia, w rocznicę Powstania Warszawskiego, od lat tysiące ludzi śpiewają na placu Piłsudskiego napisaną przez Krahelską w 1943 roku piosenkę: „Hej chłopcy, bagnet na broń!/ Długa droga, daleka przed nami, / Mocne serca, a w rękę karabin, / Granaty w dłoniach i bagnet na broń”. /©©



Pokolenie – rysunek Krzysztofa Kamila Baczyńskiego

Z rodu Anhellich

„Jak nie kochać strzaskanych tych murów, / tego miasta, co nocą odpływa, / kiedy obie z greckiego marmuru – i umarła Warszawa, i żywa” – to słowa Tadeusza Gajcego (z wiersza „Śpiew murów”), innego żołnierza AK, który wziął udział w powstaniu. W poemacie „Do potomnego” pisał: „Ten czas, ta noc, ta ziemia czarna/ potrafi zwodzić, serca grono/ zaciskać mocno jak ty wargę, która znów słowo da potomne” oraz: „W tym kraju smutnym pełnym gwiazd/ samotne trwanie, młodość chrobra/ i sen pod pługiem, co jak orla/ złamane skrzydło idzie nisko”, zaś w zakończeniu: „ja – odwrócony – serce pełne – / miłości smutnej niosę jak/ żołnierz mogił pod swym hełmem/ niesie przez czas”.

Gajcy był redaktorem konspiracyjnego pisma „Sztuka i Naród”, ukończył gimnazjum księży marianów na Bielanych

kwiata/ na grobach Anhellich wędrujący miast krzyży”. W wierszu „Trzeba” przedstawił taką oto wizję: „Ciche głowy żołnierzy/ na pobojuwiskach się kłonią, / jak na puch wzorzysty kruchy zatacza się wieczór – / Trzeba mięśni upartych, / niechaj śpiącym zadzwoni nad skronią/ ziemia trudna rozlana po Bałtyk”.

25 maja 1943 roku Gajcy, Stroiński oraz Wacław Bojarski w czterechsetną rocznicę śmierci Mikołaja Kopernika złożyli wieniec pod pomnikiem przy Krakowskim Przedmieściu, co było surowo zakazane przez hitlerowskiego okupanta. Gajcemu udało się uciec przed aresztowaniem, Stroiński został ujęty i osadzony na Pawiaku, skąd został zwolniony kilka miesięcy potem. W trakcie tamtej oblawy postrzelony został Bojarski i wskutek odniesionych ran zmarł 5 czerwca. Pozostawił po sobie poemat „Ranny różą”, a także „Modlitwę o koniec

cym. Został zadenuncjowany i aresztowany przez gestapo, a następnie rozstrzelany w ulicznej egzekucji w listopadzie 1943 roku.

Marzył o wolnej Polsce i o nią walczył. W wierszu „Żołnierzom walczącym za Bugiem” napisał: „Żołnierze wierzący w krew – / niech/ krew/ się leje./ W historię trzeba zrywać się/ jak w szturm”, a także: „Podejmujemy los – Niech krwią nurtują dzieje/ krew wiąże nas z historią, jak najcenniejszy sznur”. To jemu Tadeusz Borowski poświęcił opowiadanie zatytułowane „Portret przyjaciela”.

Borowski i Trzebiński, obaj urodzeni w 1922 roku, często różnili się ideowo, ale łączyła ich przyjaźń. Obydwaj uczyli się w gimnazjum Tadeusza Czackiego, a potem razem studiowali literaturę. Borowski nie wziął udziału w powstaniu, w 1943 roku został bowiem uwięziony na Pawia-



Pomnik syreny stojącej na bulwarach wiślanych, do którego Ludwice Nitschowej pozowała Krystyna Krahelska

PAMIĄTKI

Historia ukryta w broszce

Niemieckie archiwum zwraca rodzinom osobiste rzeczy ofiar wojny.
To dla bliskich ważne pamiątki, ale i szansa na odtworzenie losów tych, którzy nie wrócili.

MAREK KOZUBAL

Wiesława Brzyś miała przy sobie złoty zegarek, bursztynową broszkę i medalik Matki Boskiej, gdy została aresztowana przez Niemców w czasie Powstania Warszawskiego. Po wielu latach od zakończenia wojny biżuterię zwrócili jej córce Wandzie Jaroszyńskiej przedstawiciele niemieckiego Arolsen Archives.

– Kiedy zobaczyłam te rzeczy, od razu miałam przecucie, że mogły należeć do mojej mamy, bo kochała bursztyny – wspomina Wanda Jaroszyńska. Zachowała w pamięci mamę jako piękną kobietę, ceniącą elegancki wygląd.

– Ludzie aresztowani podczas Powstania Warszawskiego nie posiadali przy sobie zbyt wielu rzeczy – mówi Małgorzata Przybyła z Arolsen Archives. – Zazwyczaj nie mieli możliwości spakowania czegokolwiek, gdyż Niemcy masowo aresztowali warszawiaków podczas licznych łapanek. Tym bardziej przedmioty te stanowią obecnie dla wielu rodzin wyjątkową wartość, zwłaszcza gdy ocaleni nie byli w stanie opowiedzieć o tym, co w czasie wojny przeżyli.

Wojenna trauma wypchnięta z pamięci

– Często mówiła, że jej dzieciństwo skończyło się w 1936 r., kiedy wraz z rodzicami przeprowadziła się do Warszawy – wspomina matkę Wanda Jaroszyńska. – Podczas wojny skończyła szkołę podstawową, a potem urząd pracy wysłał ją na roboty do Niemiec. Ostatecznie trafiła do Wiednia, gdzie zamieszkała ze starszą, samotną panią. Ale rodzice, moi dziadkowie, nie wiedzieli, co się z nią stało. Zdołali ją jednak wykupić i sprowadzili do domu, ale była to decyzja, której później bardzo żałowali. Kiedy w 1944 r. wybuchło Powstanie Warszawskie, ich

dzielnice zajęli niemieccy żołnierze. Zabrali wtedy moją mamę, babcię i dziadka do KL Stutthof – mówi po latach jej córka.

Z obozu koncentracyjnego Stutthof matka i córka zostały przewiezione do obozu koncentracyjnego Neuengamme. Ojciec dotarł w to samo miejsce w innym transporcie. Matka i córka zostały wyzwolone pod koniec wojny z obozu koncentracyjnego Bergen-Belsen przez wojska brytyjskie. – Babcią mówiła mi, że szukali dziadka przez Polski Czerwony Krzyż i otrzymali informację, że więźniowie zostali załadowani na statki przed przybyciem zbliżającego się frontu i utonęli na Morzu Bałtyckim. Mój dziadek był prawdopodobnie wśród więźniów – opowiadała.

– Mama bardzo mało opowiadała o wojnie i o obozie. Pamiętała jedynie, że opuszczała Stutthof pieszo, w zimie, i że było wtedy dużo śniegu. Powiedziała, że był to potworny marsz. W KL Bergen-Belsen pracowała w fabryce zbrojeniowej – wspominała.

Podczas rozmowy telefonicznej z przedstawicielami

niemieckiego archiwum Wanda Jaroszyńska wspominała, że w czasie jednego z urlopów, spędzonego wraz z matką nad Bałtykiem, postanowiły odwiedzić Muzeum Obozu Koncentracyjnego Stutthof. – Ale przed wejściem na teren obozu opuścili matkę siły. Nie mogła przekroczyć progu bramy wejściowej, usiadła na ziemi i zalała się łzami. Może to i lepiej, że biżuteria mamy powróciła do nas dopiero po jej śmierci – opisała jej córka.

Czasem trudno coś powiedzieć

Niemieckie archiwum Arolsen do dzisiaj poszukuje rodzin osób wywiezionych z Warszawy po powstaniu, które potem trafiły do obozów koncentracyjnych. W związku z przypadającą w tym roku 80. rocznicą wybuchu powstania rozpoczęło kampanię społeczną „Powstanie Warszawskie. Nieznane historie”.

Niedawno archiwum zwróciło kolejne pamiątki dwóm rodzinom. Anna Tomczyk miała przy sobie broszkę i



– Choć zegarek to nie drogi szwajcar, ma dla mnie ogromną wartość – mówi Jacek Mordes, bratanek Stanisławy Mordes, więźniarki KL Ravensbrück

puderniczkę, a Stanisława Mordes – kolczyki i zegarek, gdy zostały aresztowane przez Niemców pod koniec powstania. Obie zostały umieszczone w KL Ravensbrück. Pod koniec wojny, dzięki staraniom szwedzkiego arystokraty hrabiego Folke Bernadotte, zostały uratowane z obozu i przewiezione do Szwecji. Następnie wróciły do Polski.

Bratanek Stanisławy Mordes, Jacek Mordes, odebrał kolczyki i zegarek. – Choć ze-

garek to nie drogi szwajcar, a kolczyki pewnie też nie są kosztowne, to dla mnie mają ogromną wartość, bo należały do Stasi – mówił podczas uroczystości. Dodał, że stryjenkę słabo pamięta, bo ostatni raz ją widział, gdy miał cztery lata, potem umarła i nikt jakoś o niej nie wspominał.

Grażyna Malenka otrzymała broszkę i puderniczkę po babci Annie Tomczyk. Nie kryła wzruszenia, nie była w stanie nic powiedzieć.

W Arolsen Archives znajduje się jeszcze około stu kopert zawierających rzeczy osobiste osób wywiezionych z Warszawy podczas powstania. Wśród prawie 2,5 tys. przedmiotów, które czekają na zwrot, aż 650 sygnowanych jest polskimi nazwiskami osób, które zostały osadzone w obozach.

Sygnet z grawerunkiem

Jeden z takich depozytów dotyczy Ignacego (Niklasa) Pieńka (w kartotekach zapisa-

ne są też inne wersje nazwiska: Pienicki, Pieniacki, Pienacki), który urodził się 2 lutego 1918 r. w Młocinach. Był synem Antoniego i Marii z domu Luberek. Jego żona, Genowefa, była z domu Nosarzewska. Z zachowanych w niemieckim archiwum zapisków wynika, że ostatnim miejscem pobytu była miejscowość Łaski (pow. Młociny). Ignacy i Genowefa mieli córkę Mariannę Pieniek, która zmarła w 1944 r. w Łaskach w parafii Warszawa-Wawrzyszew.

Ignacy Pieniek został zatrzymany 30 sierpnia 1944 r. w Warszawie i wywieziony do KL Neuengamme (tam otrzymał numer 58923). Zmarł 6 grudnia 1944 r. w podobozie Hamburg – Hammerbrook, został pochowany na cmentarzu Ohlsdorf. W depozycie zachował się zegarek oraz sygnet z wygrawerowaną datą „20-X-42”.

Wraz z odnalezionymi rzeczami rodzinom ofiar zwracane są dokumenty dotyczące ich bliskich. – W wielu przypadkach mogą być one pyć pomocne do bardzo dokładnego odtworzenia losów właścicieli depozytów. Rodziny często dowiadują się z dokumentów, co stało się z ich bliskimi. Staramy się więc nie tylko zwracać ostatnie pamiątki, ale także wspólnie z rodzinami rekonstruować losy ofiar i przywracać pamięć o nich – dodaje Anna Meier-Osińska, inicjatorka kampanii „Powstanie Warszawskie. Nieznane historie”.

Ofiarom wywozonym do obozów koncentracyjnych zabierano wszystkie rzeczy osobiste: pierścionki, zegarki, torebki, biżuterię, listy, legitymacje, bilety. Pod koniec wojny Niemcy próbowali ukryć te depozyty w pubie w Lunden. Jednak alianci odkryli kryjówkę, odzyskali depozyty i przekazali je instytucjom, które miały odnaleźć prawowitych właścicieli, jeśli przeżyli wojnę, lub ich krewnych. W 1963 r. 4,7 tys. kopert z depozytami zostało przekazanych Międzynarodowej Służbie Poszukiwań, obecnie opiekuje się nimi Arolsen Archives. /©©



Wiesława Brzyś miała przy sobie złoty zegarek, bursztynową broszkę i medalik Matki Boskiej, gdy została aresztowana przez Niemców w czasie Powstania Warszawskiego

Rzecz o Historii

W KAŻDY PIĄTEK**Odkrywaj nieznane karty historii**

Biografie ciekawsze niż w podręcznikach:
przywódcy, bohaterowie, zdrajcy.
Historia od podszewki: ukryte intencje,
tajne plany, konspiracyjne misje.

CZYTAJ WIĘCEJ NA rp.pl/rzeczohistorii

MATERIAŁ PARTNERA: ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH

ZUS-owcy w powstańczych szeregach

Pracownicy ZUS od momentu wybuchu wojny brali czynny udział w konspiracji. Wspierali też działania dywersyjne polskiego podziemia.

DR MAGDALENA
LEWANDOWSKA

Zakład funkcjonował na terenie Generalnego Gubernatorstwa przez cały okres okupacji jako Hauptversicherungsanstalt, czyli Główny Urząd Ubezpieczeń. Od początku swojego istnienia (powstał na mocy rozporządzenia prezydenta RP z 1934 r.) zatrudniał pracowników, którzy oprócz odpowiednich kwalifikacji zawodowych musieli się także odznaczać nienaganną postawą moralną. To właśnie zdecydowało o tym, że wielu pracowników Zakładu w czasie okupacji brało udział w konspiracji, a następnie walczyło z bronią w ręką na powstańczych barykadach.

Po wybuchu wojny Niemcy pozostawili polskich pracowników w instytucjach ubezpieczeniowych, narzucając im jedynie niemieckie kierownictwo. Dzięki temu w ubezpieczalniach społecznych, które podlegały wówczas ZUS, oraz w samych oddziałach Zakładu można było fikcyjnie zatrudniać osoby działające czynnie w konspiracji. Takie zatrudnienie chroniło nie tylko przed wywiezieniem na roboty do Niemiec, ale stwarzało również możliwości swobodnej działalności konspiracyjnej. Jako nocni stróże, palacze itp. działacze podziemia otrzymywali specjalne przepustki, które uprawniały ich do poruszania się po mieście po godzinie policyjnej.

Znaczący udział

Liczba pracowników Centrali ZUS zaangażowanych w działania konspiracyjne, jak twierdzili naoczni świadkowie tych wydarzeń, była znacząca: „...grupa koleżanek i kolegów [biorących udział – przyp. aut.] w konspiracji wojskowej i w innych ugrupowaniach [...] obejmowała około 60 osób, oprócz oddziałów sanitarnych. Obok posiadających wyszkolenie wojskowe należeli do oddziału pracownicy nie mający żadnego przygotowania bojowego. Podlegali oni szkoleniu teoretycznemu i praktycznemu. [...] Grupa ta stanowiła łącznie jeden pluton. Poczynając od 1942 r. odbywały się regularne odprawy oraz zbiórki bądź w gmachu ZUS, bądź w mieszkaniach kolegów. Wyznaczeni przez dowództwo instruktorzy kształcili uczestników konspiracji [...] Zadania grupy ulegały w toku okupacji zmianom. Ostateczny teren obejmował obszary znajdujące się w klinie między Smolną a Książęcą (Szpital św. Łazarza oraz Muzeum Narodowe). Punktem zbiórki miał być gmach ZUS” [cytat pochodzi z wydanych nakładem ZUS w 1947 roku wojennych wspo-



Udzielanie pomocy rannemu. W oddziałach sanitarnych służyły urzędniczki ZUS, które jeszcze przed wybuchem powstania uczestniczyły w kursach sanitarnych prowadzonych przez lekarzy z ubezpieczalni społecznych



Powstańcy podczas posiłku. W pracowniczej stołówce urządzona została kuchnia polowa, która wydawała posiłki walczącym oraz ludności cywilnej



Zniszczona siedziba ZUS przy ul. Czerniakowskiej 231, sierpień 1944 roku. W centrali pozostała jedynie niewielka grupa, aby utrzymać łączność ze Śródmieściem

mnien pracowników ZUS pt. „Posterunek na Czerniakowskiej”, zachowana pismońska oryginał – przyp. aut.]. We wspomnianych tutaj oddziałach sanitarnych służyły ZUS-owskie urzędniczki, które jeszcze przed wybuchem powstania uczestniczyły w kursach sanitarnych prowadzonych przez lekarzy z ubezpieczalni społecznych. Lekarze ci często w swoich prywatnych gabinetach organizowali składy materiałów opatrunkowych na wypadek wybuchu powstania. Jednym z takich lekarzy był Kazimierz Miszewski, który tak wspominał tamte wydarzenia: „W porozumieniu z ówczesnymi władzami konspiracyjnymi, cywilnymi i wojskowymi [...], jako [...] kierownik wyszkolenia sanitarnego wojskowej służby kobiet, obserwowałem przy ambulatoriach (na Smulikowskiego, na Polnej i na Woli) konspiracyjne przygotowania. [...] Nagromadzenie materiału [opatrunkowego – przyp. aut.] na Polnej oddało

dużą przysługę w czasie Powstania największemu szpitalowi, ostatnio do 900 łóżek, zaadaptowanemu przy ulicy Jaworzyńskiej. [...] Dwóch lekarzy Ubezpieczalni w moim rejonie zamieniło swe mieszkania, od pierwszych dni powstania do końca, na punkty opatrunkowe i szpitaliki, przez które przewinęły się setki potrzebujących pomocy”.

Dobrze zaopatrzony posterunek

Jeszcze przed wybuchem powstania, w podziemiach należących do ZUS bloków mieszkalnych przy ul. Puławskiej, powstała wytwórnia środków wybuchowych i magazyn broni. Do piwnicy, która oficjalnie pełniła funkcję składu szkła, przywożony był dynamit, z którego fabrykowano granaty. Na trzy dni przed powstaniem rozwieszono je na poszczególne posterunki.

Jednym z takich posterunków była Centrala ZUS. Składała się z kompleksu budynków biurowych i szpitalnych przy ul. Czerniakowskiej 231 (obecnie mieści się tam szpital im. Orłowskiego).

Posterunek był bardzo dobrze zaopatrzony w środki opatrunkowe i żywność. W kotłowni gmachu, na kilka dni przed wybuchem powstania, schronił się oddział powstańców. W momencie wybuchu powstania dołączyła do tego oddziału druga grupa złożona z pracowników ZUS. W pierwszych dniach powstania na posterunku znalazła schronienie również grupa mieszkańców okolicznych budynków. W pracowniczej stołówce urządzona została kuchnia polowa, która wydawała posiłki walczącym i ludności cywilnej.

Punkt wypadowy

Rejon ten był przesmykiem łączącym Śródmieście z Czer-

niakowem. Z jednej strony znajdowały się pozycje niemieckie – w gmachu YMCA i budynkach sejmowych – z drugiej strony Niemcy utrzymywali obszar mostu Poniatowskiego i Muzeum Narodowego do szpitala Łazarza. Grupa powstańców miała udać się z Centrali ZUS na punkt wypadowy przy ul. Smolnej. W akcji brali udział liczni pracownicy ZUS, zarówno ci, którzy przeszli wcześniej szkolenie wojskowe, jak i inni, którzy przyłączyli się do powstania w momencie jego wybuchu.

W pierwszym dniu powstania zaatakowała niemieckie pozycje, jednak z powodu braków w uzbrojeniu atak nie powiódł się. Nocą przeważająca część walczących oddziałów została skierowana na Czerniaków.

W gmachu ZUS pozostała jedynie nieznaczna grupa, aby utrzymać łączność ze Śródmieściem. Przez następnych kilka dni niemieckie wozy pancerne przejeź-

dzały koło gmachu ZUS, ostrzeliwując budynek. Do tego dołączył ogień artylerii i granatników oraz broni maszynowej.

Nie pomogła flaga Czerwonego Krzyża

10 sierpnia oddziały powstańcze, składające się przeważnie z pracowników ZUS, zostały przesunięte na ul. Konopnickiej i Nullo. Łączność pomiędzy Śródmieściem a Czerniakowem została utrzymana przez szereg przejść podziemnych, rowów i barykad (m.in. przez Instytut Głuchoniemych mieszczący się przy placu Trzech Krzyży).

W połowie września Niemcy rozpoczęli bombardowanie z samolotów i ostrzeliwanie z ciężkich dział gmachu ZUS i należących do jego kompleksu budynków szpitalnych. Na skutek bombardowania zostały one niemal doszczętnie zniszczone, mimo że szpital był wyraźnie oznaczony flagami Czerwonego Krzyża, a na dachu miał wymalowany czerwony krzyż. Zginęło 150–200 osób spośród pracowników szpitala i Zakładu Ubezpieczeń Społecznych oraz chorych i rannych.

Kapitulacja na Frascati

Oddział, który został przeznaczony na ul. Konopnickiej brał udział w akcji zdobywania gmachu YMCA. Od chwili jego zdobycia budynek ten stał się punktem wypadowym dla powstańczych oddziałów. Jednym z ważniejszych zadań grupy złożonej z pracowników ZUS był podkop pod Sejm, który miał być według planu dowództwa zdobyty bez zniszczenia budynku.

Tak wspominali te wydarzenia ich uczestnicy: „W dniu, w którym podkop był gotowy, wszystkie grupy z odcinka Frascati – Al. Ujazdowskie złączyły się celem wspólnego uderzenia na Sejm. Niestety, na godzinę przed atakiem Niemcy otworzyli huraganowy ogień na nasze pozycje, zasypując z takim trudem przygotowany podkop”.

Na odcinku Frascati grupa pracowników ZUS pozostała aż do momentu kapitulacji. Większość z pozostałych przy życiu dostała się do niewoli – zostali przewiezieni do obozu jenieckiego w zachodnich Niemczech. / ©

Przy opracowywaniu tego tekstu korzystałam z materiałów zgromadzonych przez Komisję Historyczną ZUS, znajdujących się w Archiwum Akt Nowych, a także wydawnictwa pamiątkowego pracowników Zakładu Ubezpieczeń Społecznych „Posterunek na Czerniakowskiej”.

ROZMOWA

Ciągle ważna opowieść o powstaniu

Nawet w tak szalonych okolicznościach, jakimi było powstanie, można znaleźć coś trwałego na przyszłość – mówi **Jan Oldakowski**, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego.

MAREK KOZUBAL

80 lat temu wybuchło w Warszawie Powstanie. Jaki jest sens ciągłego przypominania o tym zrywie?

Sens pamięci o Powstaniu Warszawskim nadają na przykład wydarzenia na Ukrainie. Ta wojna przypomina trudną prawdę, której czasami nie widzą młodzi ludzie, że nie ma możliwości ułożenia się z totalitarnym złem. Bo jego istotą jest zniszczyć człowieka, który nie pasuje do totalitarnego modelu. W Buczy, w płytkich grobach leżą ci, którzy nie pasowali do rosyjskiego wyobrażenia, jak ma wyglądać ukraińskie społeczeństwo. Jest to zatem obrona przed anihilacją tych, którzy chcą być wolni, mają potrzebę życia na własnych zasadach. Oczywistym podobieństwem z Powstaniem Warszawskim są ruiny ukraińskich miast, ale też potrzeba samostanowienia i życia w wolności. Totalitarnemu złu trzeba się opierać, w sytuacji skrajnej – militarnie.

Dyskutując o polskiej przeszłości trzeba zakładać, że Powstanie Warszawskie powinno być ostatnim takim polskim zrywem. Nie interesują nas przegrane powstania, ale wygrane wojny. Jeżeli dojdzie do konfrontacji, to musimy ją wygrać. Gdy wojna jest za naszą wschodnią granicą, powinniśmy dyskutować o sensie oporu.

Moim zdaniem każde pokolenie dorastające w Polsce musi znaleźć swoją odpowiedź na Powstanie Warszawskie. Jak się zachować? Gdyby ktoś napadł na Polskę i zaczął nas zabijać, czy byśmy uciekli, czy raczej pomagali? Tego się nie wie do momentu, gdy pojawią się pierwsze wiadomości. Przypomnę, że w powstaniu brali udział zarówno przeciwnicy, jak i zwolennicy idei insurekcji, dlatego nie ma sensu zwalczać tej idei, dopóki nie pojawi się jej przyczyna.

Ostatni aspekt wynika z tego, że Powstanie jest ciągle jedną z najsilniejszych tożsamości warszawskich. Jednym ze spoiw dla ludzi, którzy tu przyjeżdżają. Badania socjologiczne wskazują, że kilkadziesiąt procent warszawiaków nie urodziło się w Warszawie.

Mamy do czynienia z naturalnym zjawiskiem migracji do dużych miast.

Tak, ale musi być coś, co tych ludzi definiuje...

Tożsamościowy punkt odniesienia?

Tak. Taka jest historia Powstania Warszawskiego. W godzinę „W”, kilkadziesiąt, może kilkaset tysięcy osób zatrzymuje się i oddaje hołd.



MICHAŁ ZALACZKOWSKI/MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Jan Oldakowski jest dyrektorem Muzeum Powstania Warszawskiego od początku istnienia placówki

Wydaje się, że powstanie stało się czymś, co daje tym ludziom możliwość zrozumienia Warszawy, zakotwiczenia w tym mieście, czymś, co ich spaja. Monika Brodka, która nagrała płytę w 80. rocznicę Powstania i 20-lecie muzeum, właśnie 20 lat temu przyjechała do Warszawy. Ta płyta to jej interpretacja, recepcja emocjonalna na to miasto, ale i na powstanie.

Przeglądam badania przeprowadzane przez IBRIS dla „Rzeczpospolitej” i odnoszę wrażenie, że wylania się z nich mało optymistyczny obraz. Młodzi nie są gotowi walczyć, nie są zwolennikami przywrócenia poboru, boją się wojny, pewnie część z nich w przypadku jej wybuchu wyjechałaby za granicę. Bardziej gotowe do poświęceń jest pokolenie 40-, 50- czy 60-latków. Wojska Obrony Terytorialnej zasilają ludzie dojrzałi, z ustabilizowaną sytuacją rodzinną i materialną, osoby dobrze wykształcone. Co się stało z patriotyzmem młodych?

Te badania nie są zaskakujące. Dla nas, pracowników muzeum, przedmiotem szczególnego zainteresowania są rówieśnicy powstańców warszawskich. Co jest dla nich najważniejsze? Ponad 60 proc. wskazuje na miłość i inne głębokie uczucia, relacje z rodziną. Poprzednie pokolenie chciało zbawiać świat, to obecne chce mieć komfort bliskiej relacji, mówimy o pokoleniu „ciepła pod kocykiem”. Oni chcą uczuć, żyć w świecie, w

którym czują się bezpieczni w bliskości z innymi. Ale przecież to pokolenie żyje dzisiaj w bezpiecznym świecie, obserwuje wojnę, ale jej nie doświadczyło. Nie widzi realnego zagrożenia dla siebie, swojej babci, kuzyna.

Jego przedstawiciele mają kontakt z rówieśnikami, którzy wyjechali z Ukrainy. Widzą wojnę w mediach.

Boją się tej wojny, ale nie odbierają jej jako coś, co może ich spotkać. Być może niektórzy wyobrażają sobie, że w przypadku wojny wyjadą za granicę, ale przecież wtedy granice będą zamknięte.

W 2014 r. większość młodych Ukraińców też tak myślała. Z badań prowadzonych w tym kraju wynikało, że młodzi nie czuli związku z państwem, ale do 2022 r. to się zmieniło, bo państwo było zaangażowane w budowanie jakiegoś modelu patriotyzmu. Kiedy Ukraina została zaatakowana, młodzi przeszli metamorfozę, zmienili swój stosunek do sąsiadów – nastąpił gwałtowny odpływ sympatii do Rosji, a najwięcej sympatii pojawiło się wobec Polaków. Zatem dopiero wojna zmieniła ich nastawienie.

Nie boi się pan o siłę patriotyzmu młodych Polaków?

Chciałbym, aby byli bardziej świadomi tego, co jest wokół nich i mieli więcej zaangażowania. Ale też zakładam, że wojny w Polsce nie będzie w naszych latach. Będzie tylko wojna hybrydowa, ataki w

cyberprzestrzeni, ataki na granicy. Dopiero, gdy dojdzie do takich wydarzeń, jak chociażby niedawno śmierć młodego żołnierza, który bronił granicy Rzeczypospolitej, potraktują je osobiście i dokonają wyboru.

80 lat temu młodzi ludzie przede wszystkim myśleli o miłości – mieć fajną dziewczynę czy chłopaka, jakoś sobie ułożyć życie. Wojna spowodowała, że musieli dokonać wyboru, odłożyć te plany. Istotny był zatem fundament, w tym jasna postawa moralna, obowiązek wobec innych. Wielokrotnie powtarza pan, że ważna jest swoista sztafeta pokoleń, czyli przekazywanie młodym ludziom pewnych wartości przez powstańców.

To jest nasza opowieść o odpowiedzialności. Kilka lat temu, żegnając się z powstańcami, generał Zbigniew Ścibor-Rylski zwrócił się do harcerzy mniej więcej takimi słowami „weźcie odpowiedzialność za Rzeczpospolitą, musicie się wykształcić, żebyście żyli w takiej Polsce, jaką sobie wymarzycie, w takim kraju, jaki sobie zaprojektujecie”. I dla tego pokolenia ważna jest dzisiaj wolność, miłość, ojczyzna, wierność, męstwo, honor, prawność, przyjaźń, tolerancja, pomoc słabszym, sumienność. Tym wartościom hołdowali także powstańcy, podkreślali, że trzeba się samodoskonalić, kształtować swój charakter. Te cechy przydają się w każdych okolicznościach, szczególnie w czasie pokoju.

Zdefiniował pan patriotyzm młodych ludzi.

My właśnie mówimy o tym, że warto się rozwijać. Taką postawę prezentowali powstańcy. To było pokolenie, które było braterskie i patriotyczne. Przecież przyjaźń bohaterów „Kamieni na szaniec” była legendarna. „Anoda”, który jest patronem naszej nagrody, już po zakończeniu wojny pilnował, aby żaden ze znanych mu powstańców warszawskich nie popadł w rozpacz i wciągał każdego z kolegów do jakiejś inicjatywy czy ważnej sprawy.

Czy ci młodzi ludzie, którzy słuchali generała Motyla, przejmą ciężar kultywowania powstania, gdy świadkowie tej historii odejdą?

Instytucja, taka jak Muzeum Powstania Warszawskiego, powinna te wartości przypominać, mając nadzieję, że każdy znajdzie coś dla siebie. Dla tamtego pokolenia niezwykle ważny był drugi człowiek. Gdy chodziłem do szpitala, do bardzo chorego generała Motyla, zawsze na początku pytał: Czy są wolontariusze, jak się mają moi synowie – harcerze? Nie mówił, że coś go boli. Pytał, „czy jest obecne na służbie następne pokolenie”.

Nie wiem, czy to się uda, bo młodzi ludzie zgłaszają deficyt uczuć, zaufania do drugiej osoby. Dla nich prawdziwą katastrofą była pandemia, wtedy ich świat zniszczono, pojawił się niepokój, że drugi człowiek

przyniesie chorobę – taka osoba stawała się podejrzana, bo musieliśmy się z nią witać w rękawiczkach, a nie przytulać. Nie przez przypadek zeszłoroczne obchody odbyły się pod hasłem: miłość istnieje zawsze. Chcieliśmy pokazać paradoks, że nawet w szalonych okolicznościach, jakim było powstanie, można znaleźć coś trwałego na przyszłość. Nawet w pandemii można było znaleźć jakąś wartość, tyle że trzeba było wyjść ze strefy komfortu. Zaufanie do drugiego człowieka, przyjaźń, miłość to są wartości, które pozwalają przetrwać w trudnych warunkach.

Wydaje się, że o Powstaniu wiemy niemal wszystko, a może jednak coś jeszcze w tej opowieści jest nieoczywiste?

Ciągle nie wiemy, ile było niemieckich strat w czasie powstania. Rozstrzał szacunków, które pojawiały się w różnych źródłach, to od 800 osób do 10 tysięcy. Dlatego na ten temat prowadzimy badania. Wiemy, że te dane gdzieś są, ofiary zostały policzone, ale z powodów politycznych były ukrywane. Najpierw Niemcy je zaniżali, a potem zawyżali. Nie wiemy też do dzisiaj, ilu zginęło cywilów, jedne źródła mówią o 120 tysiącach, inne nawet o 220 tysiącach. Od momentu zbudowania muzeum prowadzimy badania, aby oszacować te liczby. Z imienia i nazwiska jesteśmy w stanie zidentyfikować około 50 tysięcy ofiar.



Patrzmy na oddalającą się praski brzeg i na tle łopoczącej polskiej flagi na burcie – pas zieleni. [...] Nad drzewami wystaje stadion, a kadr domykają po obu stronach mosty, Poniatowskiego i kolejowy, zwany średnicowym. Hitlerowcy wysadzili je 13 września, kiedy do Pragi zbliżały się wojska radzieckie

Powstanie jak pole uprawne. Z dziećmi idziemy po śladach

Ze wspomnieniami o Powstaniu Warszawskim jest jak z prawdziwą czekoladą. Bardziej wytrawna i złożona niż słodka i łatwa. Ale kiedy przeczeka się momenty goryczy, ujawni się smak, którego nie znamy. Od czego więc zacząć taką rozmowę o powstaniu z dziećmi? Od spaceru.

MARTA PANAS-
-GOWORSKA,
ANDRZEJ
GOWORSKI

W pierwszych dniach września 1939 r. przez Nowodwory, siedliśko między Bielskiem Podlaskim a Hajnówką, przechodzili polscy żołnierze. Jeden z oficerów potrzebował pomocy i Wiera Tymoszycka, tamtejsza gospodyni, zaprosiła go do domu. Po obiedzie, jak pisze Wojciech Konończuk we wstępie do zbioru listów Tymoszyckich, chory zaległ na tapczanie, a towarzyszący mu kolega, jak się okazało, „dyrektor fabryki czekolady Wedla”, rozgadał się. Uważał, że „wojna szybko się skończy”, i zaprosił na czekoladę do Warszawy Wierę oraz jej dzieci, trzynastoletniego Włodzimierza, zwanego Wową, i piętnastoletnią Zoję, czyli naszą nieżyjącą już babcię.

Jak bardzo mylił się Franciszek Whitehead, ów dyrektor Wedla. Kilka dni później został ranny i stracił nogę, Tymoszyckich bolszewicy wywieźli na Syberię, a wojna trwała niemal sześć lat. Mimo to los dążył do zrealizowania zaproszenia i po niemal pięciu latach przywiódł osiemnastoletniego wówczas Wowę na... wedłowski dach.

Jak to się stało? Na Syberii wcielono go do wojska i z 1. Brygadą Artylerii Armat w połowie września 1944 r. dotarł na warszawską Pragę.

Jako zwiadowca został odkomenderowany na najwyższy budynek, którym okazała się fabryka czekolady przy ulicy Zamoyskiego, i stamtąd patrzył na płonące miasto. Ze wspomnień żołnierzy wiadomo, że był to czas, kiedy dowódcy powstania znów „mieli nadzieję”, że ich walka może zakończyć się sukcesem, jeśli tylko otrzymają odpowiednie wsparcie. Stało się inaczej.

Wową, Wonka i Wedel

Nasze dzieci, czternastoletnia Zoja, dziesięcioletni Włodek, siedmioletnia Marianka i pięcioletnia Ewusia, kiedy usłyszały tę historię, zawyrokowały: „jak z Willy Wonki”. Wonka to ekscentryczny i absolutnie fikcyjny założyciel czekoladowego imperium. Na podstawie książki Roalda Dahla „Charlie i fabryka czekolady” z 1964 r. powstało kilka filmów, ostatni w 2023 r. Autor powieści, Brytyjczyk norweskiego pochodzenia, był podczas II wojny światowej asem lotnictwa RAF-u, a dopiero później stał się literatem.

Trudno porównywać życiorys Dahla z biografiami powstańców warszawskich, choć i jego historia została naznaczona piętnem wojny. Spośród siedemnastu młodych ludzi, rozpoczynających kurs pilotażu, był jednym z trzech, którzy przeżyli. Wielokrotnie ranny, jeszcze w czasie działań zbrojnych uznany za inwalidę.

Kto wie zatem, czy literatura Dahla – zwłaszcza dziecięca i młodzieżowa – nie była antidotum na traumę. Jak w filmie „Życie jest piękne” Roberta Benigniego, gdzie dorosły bohater, aby oszczędzić dziecku okrucieństw czasów żelaza i ognia, udaje, że wszystko to rodzaj zabawy.

Nie staraliśmy się więc prostować wyobrażeń naszej czwórki. Niech Wowa na dachu fabryki czekolady, z lornetką, karabinem i płonącą Warszawą na horyzoncie, pozostanie Wonką. Tym bardziej że przez film i całą otoczkę z nim związaną dzieci zaintrygowała też historia sprzed 80 lat. „Może zechcielibyście zaprosić nas na czekoladę – napisaliśmy do działu marketingu Wedla – i pozwolicie spojrzeć ze swojego dachu na zachodni brzeg, przez Wisłę”. Oczywiście wytłumaczyliśmy, że jako późni spadkobiercy Zoi i po części Wowy mamy malutkie, tyci, ale zawsze, prawo, by powołać się na słowa Whiteheada.

Pliszka – amfibia pamięci

Chciałoby się napisać: „Pliszka skakała po falach”, ale rejs tramwajem wodnym „Pliszka” z prawego na lewy brzeg, na wysokości mostu Poniatowskiego, to niemal spacer. Byłby takim w zupełności, gdyby nie silnik, który przy dobijaniu i odbijaniu bulgocze, warczy i trzęsie. Choć kiedy stateczek odpłynie nieco, a kapitan zmniejszy obroty, to

kilkuminutowa przeprawa staje się sceną jednej aktorki – Wisły. Przed łachą piachu w połowie rzeki zrywa się wietrzyk, marszczy powierzchnię wody, lekka bryza chłodzi w to gorące sobotnie przedpołudnie.

Patrzmy na oddalającą się praski brzeg i na tle łopoczącej polskiej flagi na burcie – pas zieleni; obcokrajowcy zardoszczą nam tego ekosystemu i przeklinają beton wzdłuż Sprewy czy Sekwany. A w polu widzenia ledwie trzy atrybuty wielkiego miasta. Nad drzewami wystaje stadion, a kadr domykają po obu stronach mosty, Poniatowskiego i kolejowy, zwany średnicowym. Hitlerowcy wysadzili je 13 września, kiedy do Pragi zbliżały się wojska radzieckie i polskie, więc Wowa musiał widzieć ich szkielety w rzece. Dostrzegłby i nas, bo drzewa były niższe i rzadsze; na zdjęciach z lat 30. w jednym szpalierze. Nie było również tej fantastycznej i nieocenionej gestwiny, za to plaża, z małą architekturą, zajmowała drugie tyle co dziś.

Dla Niemców – strzelnica i wraz z lewobrzeżnymi umocnieniami, z francuskiego zwany tète de pont, wyzwanie dla szturmujących. Stalin używał tego jako argumentu m.in. podczas rozmowy ze Stanisławem Mikołajczykiem 9 sierpnia 1944 r. i przekonywał, że „brać Warszawę w łob”, frontalnie, oznaczałoby „zniszczyć miasto artylerią i ponieść niepotrzebne ofiary”.

Skądinąd wiadomo, że w drugiej połowie września stacjonujący na Pradze Sowici

nie mieli odpowiedniej liczby pocisków, żeby zagrozić Niemcom; każde z ok. 600 dział skierowanych na zachodni brzeg strzelało na dobę ledwie 20–25 razy. To zaś było konsekwencją decyzji politycznych. Za to Stalin obiecał przerzucić broń i zorganizować desanty. Ale nasze D-Day, odpowiednika lądowania w Normandii, nie było. Przeprowadzono kilka małych akcji i bodaj największą zorganizowano wieczorem 19 września właśnie z plaży, gdzie wsiadaliśmy do „Pliszki”. Strona radziecka straciła wtedy wszystkie z 48 amfibii, które miała w okolicy, oraz większość pontonów.

Pewnie i to mógł widzieć Wowa z dachu Wedla. Nam jednak nie udało się spojrzeć jego oczami. Mija kolejny dzień, a mail wysłany do fabryki czekolady – bez odpowiedzi.

Pod pomnikiem Powstania słuchamy Chopina

Gorąco, od betonowych, nasłonecznionych płyt bije żar, i dzieci niechętnie ustawiają się na placu Krasińskich przy pomniku Powstania Warszawskiego. Próbowaliśmy opowiadać im o wydarzeniach sprzed 80 lat, ale słuchają jak w szkole, z obowiązku. Obok drepcze wycieczka Hiszpanów i Zoja, zapalona kibicka, myślami jest już na boiskach piłkarskich Euro 2024.

Walczyliśmy o zainteresowanie naszych dzieci. Główna

część monumentu, na podwyższeniu, bliżej gmachu sądu, jest osłonięta i trwają prace remontowe, więc skupiamy się na kompozycji oddalonej kilka metrów, przedstawiającej księdza i dwóch powstańców, z których jeden do pasa tkwi w kanale. To miało stać się przyczynkiem do rozmowy o kanałach właśnie, a nimi podczas poprzednich bytności w Muzeum Powstania Warszawskiego dzieci bardzo się interesowały. Ale teraz nie do końca się udaje. W cieniu brzozy jest chopinowska ławeczka i jej chłodne guziczki, uruchamiające mazurki i polonezy, wygrywają z powstańcami dziejami.

Spoglądamy na kartkę z marszrutą – z czoła kapie na nią pot – czas na Małego Powstańca na Podwalu. Obok nasza adnotacja: „Uwaga! Jak podaje większość źródeł, dzieci nie walczyły z bronią” oraz cytaty z autora pomnika Jerzego Jarnuszkiewicza, do którego dotarliśmy, przygotowując się do spaceru śladami Powstania. Czytamy na głos:

„Prowadzę z samym sobą spór o tę rzeźbę. Zaraz po wojnie uległem sentymentalnej potrzebie spłacenia długu walczącym dzieciom, potem jednak zacząłem się wstydić tej rzeczy. Wyrzucałem sobie, że – choć nieswiadomie – dokonałem manipulacji na najbardziej intymnych uczuciach, zaniedbałem formę na rzecz treści, zrobiłem knota”.

A więc takiego chłopca nie było.

REPORTAŻ

Exegi monumentum
aere perennius...

Trzeba przejść Długą, skręcić w Kilińskiego i wychodzi się wprost na Małego Powstańca. Przystajemy, żeby Władek sprawdził, jak ciężkie jest ogniwo łańcucha od kotwicy przy katedrze polowej Wojska Polskiego. Trwa msza i najwyraźniej uczestniczy w niej establishment, bo obok limuzyny. Dzieci zachęcają się nawzajem, żeby któreś zapytało szofera w białych koszulach, czy wieźli Kaczyńskiego.

Rozróżba wisi w powietrzu, ale nieoczekiwanie uwagę przykuwa inna rodzina. Wpadli na ten sam pomysł. „Nawet maluchy – ojciec głaszcze syna po głowie – walczyły”. Dochodzimy pod pomnik i łowimy rozmowy. „Takie to były czasy złe, że...” – inny tata nie kończy zdania i wskazuje ośmio-, dziewięcioletniemu chłopcu żołnierzyka z brązu z karabinem na piersi i w niemieckim za dużym hełmie. Podchodzą nowi. „Walczyły z bronią” – mężczyźni mówią dzieciom, a towarzysząc im kobiety kiwają głowami. Słuchamy i jedni kończą opowieść na krótkiej konstatacji, inni dużo znają faktów i orientują się w dziejach.

„My możemy się wymądrzać – tłumaczymy naszej czwórce – przygotowaliśmy się, ale tydzień temu mówilibyśmy to samo”. Tu jednak kluczowe zdaje się co innego – nie to, że dzieci nie walczyły z bronią w powstaniu, a refleksja ogólna. Nasza historia, to, czego uczymy dzieci, i nierzadko to, co o przeszłości mówią dorośli dorosłym, to konstrukt, tworzony również przez pomniki czy książki. Dlatego taki sienkiewiczizm to więcej niż literatura, to polskie postrzeganie historii, element tożsamości. „Półtorametrowa postać na cokole – wracamy do Małego Powstańca – a zmieniła wyobrażenia milionów”. Czy wystarczająco dobrze to tłumaczymy? Spoglądamy w ich oczy i mamy wątpliwości.

Traf chce, że zeszłej jesieni przy kamienicy na Starym Mieście, przy której strzeliliśmy ten wykład, w oknie na piętrze siedział kot. Władek miał balona minionka, sznurek był długi i synek pozwolił żółtemu stworzowi się wzniesić. Kot zachował się jak w trzeciorzędnej komedii, wyskoczył pod sufit i zniknął w pokoju. Później synek chciał to powtórzyć i balon się wymknął. Rozpaczal, kupiliśmy kolejny i znów wleciał pod niebo. Teraz dzieci rozpoznały to miejsce i kiedy zakończyliśmy „refleksję ogólną”, zaczęły sobie opowiadać – nomen omen – historię z kotem i balonami.

Na Wojtusia z...

Jest stanowczo za gorąco i zastanawiamy się nad zrezygnowaniem z kilku punktów spaceru. Na później zostawiamy m.in. kamienicę przy Filtrównej 68, gdzie, czytamy w źródłach, „Tadeusz Bór-Komorowski wydał wstępną zgodę na rozpoczęcie powstania”. Nie pojedziemy też na Zieloniak, czyli targowisko Banacha przy ul. Grójeckiej. Tę destinację było najłatwiej nam skreślić.

Już przygotowując marszroutę, wahaliśmy się, czy pokazywać dzieciom to miejsce, a jeśli tak, czy opowiadać o roli, jaką

odegrało podczas pacyfikacji Ochoty.

Za to Władek i Marianka upierają się, żeby obejrzeć miejsce, gdzie upamiętniono śmierć jedenastoletniego Wojtusia. Jego historia to przykład biografii dziecka, które jako żołnierz brało udział w powstaniu. Pokróćce: Wojtuś wstąpił na ochotnika do plutonu st. sierż. Jana Kretera „Grzesia” i jako łącznik o pseudonimie „Orzeł biały” podejmował się ryzykownych i niebezpiecznych zadań. 21 sierpnia biegł z meldunkiem i, jak się pisze najczęściej, dosięgła go kula niemieckiego snajpera. Po wojnie nie udało się odnaleźć ciała i dziś ma symboliczną mogiłę na Powązkach Wojskowych, a przy ulicy Lejba Pereca pod numerem 9, a więc tam, gdzie zginął, tablicę pamiątkową.

Upamiętnienie jest dziełem oddolnego ruchu i pewnie dlatego nie ma ścieżki, bo to wymagałoby inicjatywy właściciela okolicznego biurowca lub decyzji dzielnicowej administracji. Skaczemy więc po trawniku i w cieniu drzew spokojnie czytamy na głos inskrypcję i słowa autorstwa Romana Kołakowskiego piosenki „Orzeł biały”, poświęconej Wojtusiovi. Pod tablicą stoi kilka zniczy ze znaczkami grup kibicowskich i miś, który szczególnie zaintrygował najmłodszą Ewusię. Pluszak ma ubranko stylizowane na mundur współczesnego, pewnie amerykańskiego żołnierza.

Szkoda, myślimy, że nie ma czegoś od innych organizacji, np. bliskich nam lewicowych czy socjaldemokratycznych. Czyżby zaniedbały pamięć o powstaniu, a może nie interesują się losem dzieci w historii Polski, bo zajmują ich „palące spory”? Z tą myślą odwracamy się, żeby iść dalej, i tu niespodzianka. Na skraju trawnika, przy fance krągłych ławek, kilku czarnoskórych mężczyzn. Patrzą to na nas, to na tablicę. Mijamy ich i jasnym się staje, że to klienci pobliskiej pralni samoobsługowej przyszli zobaczyć, co robimy.

Kamienie
wołać będą

Muzeum Powstania Warszawskiego to obowiązkowy punkt spaceru, choć problem z parkowaniem okazał się tylko wprowadzeniem do dalszych niedogodności. Na pierwszy rzut oka – olbrzymia kolejka. Nie kupiliśmy biletów online, bo chcieliśmy skorzystać ze zniżki na Kartę Dużej Rodziny i w takim przypadku, czytamy na stronie muzeum, „bilety do nabycia w kasie”. A tam stania kwadrans, może dwa w słońcu.

Później ogonek już z biletem ustawia się dookoła budynku kasy i słyszymy: „jak nic godzina”. Prosimy dzieci, żeby poszły pod drzewa albo pochodziły same po terenie muzeum, ale nie chcą, ludzi jest za dużo. „Picia i lodów!”, skandują. Cóż więc robić? Decyzja prosta, przyjedziemy tu innym razem, a teraz „spadamy do sklepu i...”.

I to niech będzie naszym protipem także dla was. Powązki Wojskowe to jest to, i tam właśnie jedziemy.

Nie udało się nam zaparkować bezpośrednio pod cmentarzem, zatrzymaliśmy się przy ulicy Ficowskiego, poety oraz powstańca warszawskiego, i była okazja, żeby w drodze, w cieniu drzew, poczytać

✚E18



Walczyliśmy o zainteresowanie naszych dzieci. [...] W cieniu brzozy jest chopinowska ławeczka i jej chłodne guziczki, uruchamiające mazurki i polonezy, wygrywają z powstańczymi dziejami

M.A. GOWORENKO



Dzieci dały się ponieść rytmom wyznaczanym przez architekturę nekropolii i jej przyrodę i **same z siebie zatrzymywały się przy grobach, które je zaintrygowały**

Powstanie jak pole uprawne. Z dziećmi idziemy po śladach

•E17
jego wiersze z telefonu. Później mapa przy wejściu na Powązki z oznaczonymi kwatarami powstańców. „Prowadźcie” – poleciliśmy starszacom i Zoja z Władkiem ruszyli przodem; przypominali grających w tropy. Oczywiście nekropolia to nie plac zabaw, trzeba było powściągać naszą czwórkę, ale spoglądaliśmy na innych odwiedzających, czy nie przeszkadzają im rozbiegane dzieci, i w ich twarzach widzieliśmy życzliwość, a nieraz i coś więcej.

Dzieci spotykają żywą historię

Tu popołudniowy skwar nie był tak dotkliwy, po drzewach skakały wiewiórki, towarzyszyły nam wrony siwe, sroki czy sójki, pachniało eterycznymi drzewami iglastymi. Dzieci dały się ponieść rytmom wyznaczanym przez architekturę nekropolii i jej przyrodę i same z siebie zatrzymywały się przy grobach, które je zaintrygowały.

Tak opowiedzieliśmy historię Jana Lityńskiego. Jego nagrobek przypomina łamiące się tafle lodu, które w rzeczy samej pękły pod nim, kiedy na Narwi ratował psa. Dalej Modzelewski – nagrobek jak znak wiktoria, w kształcie dłoni pokazującej V. Albo prosty szesćcian Adama Hanuszkiewicza. Dlaczego tam jest napisane „Umarł Hanuszkiewicz. Będzie

nudno w teatrze”? Nie wiedzieliśmy, że chciał, aby tak mówiono o nim po śmierci, za to opowiedzieliśmy dzieciom, że aktorzy w jego inscenizacji „Balladyny” wjechali na scenę na motorynkach Hondy. Zoja, która czytała już ten dramat w szkole, nie mogła uwierzyć w „takie rzeczy”.

No i w końcu kwatery powstańców warszawskich. Najczęściej to szpalery brzoźowych krzyży. Najstarsza córka przerażała na polskim także „Kamienie na szaniec” i naprawdę, nic nie naciągamy, krążyła między nimi swoim charakterystycznym marszobiegami, zafascynowana żywą historią, na wyciągnięcie ręki, na dotknięcie tabliczki na krzyżu.

Szukała i znalazła „Zośkę”, „Alka”, „Rudego”, a nawet autora lektury Aleksandra Kamińskiego. Później sprawdzała w telefonie inne nazwiska i starała się je zapamiętać. Za nią pędziły Marianka i Ewusia, na dokładkę dołączyła wrona siwa, kracząc niemiłosiernie. Władek, nieco nadąsany, że to nie on jest tu odkrywcą, ruszył na własne poszukiwania i jak Wojski z „Pana Tadeusza”, co „zbierał muchomory”, natrafił na grobowiec... Bieruta.

Uprawiać to nie tylko pamiętać

Zbliżała się szesnasta i po pięciu godzinach, w tym prawie dwóch spędzonych na

cmentarzu, wracamy. To był twórczy, przyjazny, rodzinny czas i jeszcze tego samego wieczora napisaliśmy na portalu społecznościowym:

„I wiecie, Powązki Wojkowe były dla dzieci najciekawszym, najmniej wymuszonym, najnaturalniejszym z miejsc pamięci w Warszawie”.

Ale nie to byłoby konkluzją spaceru, bo powyższe jest raczej sprawozdaniem z emocji wywołanych przez kontakt z czymś, co francuski historyk Pierre Nora nazywa żywą pamięcią. Niemniej to za mało, by wyciągać wnioski. Czekała nas za rok, dwa miejsca, w których teraz nie byliśmy albo z pewnych względów są dla dzieci jeszcze nie do obejrzenia i nie do opowiedzenia.

Czekają na nas i inne pomniki, stawiane niestety po to, żeby historię wyginać czy używać intencjonalnie. Trzeba przyjrzeć się naklejkom na samochodach i koszulkom z inskrypcją „1944 pamiętamy”. W końcu należy pytać o ofiarę cywilnych warszawiaków. A może to nie była ofiara, bo ta zakłada świadomą decyzję. W tym przypadku Hala Banacha, do której wrócimy, żeby spojrzeć na postaci kupujące „ziemniaczki młode”, będzie laboratorium słów. Zatem do konkluzji daleko. Na pewno jednak historię powstania będziemy „uprawiać” wspólnie z dziećmi i „razem z naszymi umarłymi”.

Marta Panas-Goworska
Andrzej Goworski



Władek i Marianka upierają się, żeby obejrzeć miejsce, **gdzie upamiętniono śmierć jedenastoletniego Wojtusia**. [...] Po wojnie nie udało się odnaleźć ciała i dziś ma symboliczną mogiłę na Powązkach Wojskowych, a przy ulicy Lejba Pereca pod numerem 9, a więc tam, gdzie zginął – tablicę pamiątkową.

GRY

Pomóc powstańcom przy klawiaturze

Nieliczne gry o Powstaniu Warszawskim słabo przebiły się na rynku. A to przecież szansa, by o nim opowiedzieć nie tylko w Polsce, ale i na świecie.

MICHAŁ
ZACHARZEWSKI

Pytanie o to, w jaki sposób przekazywać wiedzę o Powstaniu Warszawskim, wcale nie jest banalne. Świadczenie owego zrywu stopniowo odchodzą, a młodzi ludzie wolą patrzeć w przyszłość niż w przeszłość. Na szczęście edukatorzy mają do dyspozycji sporo nowoczesnych materiałów, od książek przez filmy i płyty muzyczne po nieliczne gry. Te ostatnie stanowią idealny pretekst do rozmowy o historii.

Przez wiele lat gry komputerowe o Powstaniu Warszawskim nie powstawały. Temat uchodził za trudny, wymagający sporej ostrożności i jeszcze większych nakładów finansowych. W nieoficjalnych rozmowach polscy deweloperzy przyznawali, że z biznesowego punktu widzenia wiązał się on ze sporym ryzykiem. Współczesne gry tworzone są z myślą o rynku międzynarodowym, który daje nadzieję na zwrot kosztów produkcji. Tymczasem świat o Powstaniu Warszawskim tak naprawdę nie słyszał. Mimo wysiłków wielu instytucji, wciąż myli je z powstaniem w getcie.

Przecieranie szlaku

W końcu znalazła się firma, która postanowiła podjąć rękawicę i opowiedzieć o powstaniu. Na początku drugiej dekady XXI wieku warszawska DMD Enterprise przygotowywała „Uprising 44: The Silent Shadows”. Wielu wiązało z tym tytułem spore nadzieje, ale też twórcy ambicje mieli spore. Zamierzali pokazać specyfikę walk toczonych w stolicy, przedstawić trud żołnierzy i ich realne dramaty, przed graczami zaś postawić wybory o sporym ciężarze moralnym. To miała być gra o uniwersalnych wartościach, takich jak honor czy obowiązek.

Z wielu powodów, między innymi finansowych, nie udało się osiągnąć tego celu. „Uprising 44: The Silent Shadows”



Jedna z misji w grze „Lotnicy” przedstawia prawdziwą historię lotu 1586 Eskadry Specjalnego Przeznaczenia, niosącej pomoc powstańcom warszawskim

44: The Silent Shadows” ostatecznie ukazało się w 2012 roku i spotkało się z chłodnym przyjęciem zarówno w kraju, jak i poza jego granicami. Gracze skarżyli się, że powstała produkcja niedopracowana, nudnawa, a przede wszystkim niewiele mówiąca o samym powstaniu. Zabrakło w niej zarówno tła historycznego, jak i dobrze napisanej historii. Nie bez powodu DMD Enterprise nie wydało już później żadnego tytułu.

Szlak został jednak przetarty i dwa lata później do sklepów trafiło „Enemy Front” autorstwa CI Games. Tym razem gracze poznali fikcyjną historię amerykańskiego dziennikarza, który w pierwszych dniach Powstania dołączył do sił AK i brał udział w walkach w kościele św. Krzyża czy budynku PAST-y. Gra była tak zwaną strzelaniną z widokiem z oczu bohatera, co prawda nie najlepszą, ale udanie odtwarzającą klimat walk powstańczych. Pokazywała charakter starć, sprzęt z epoki, wreszcie poświęcenie żołnierzy zmuszonych atakować znacznie lepiej uzbrojonego i przygotowanego wroga. Ponownie

jednak nie była to udana inwestycja biznesowa. Prezes firmy, Marek Tymiński, uznał jej premierę za „komercyjnie nieudaną” i zrezygnował z dalszych inwestycji w markę.

Pod państwowymi skrzydłami

Wydaje się więc, że skuteczna opowieść o powstaniu wymaga mecenatu państwowego, przede wszystkim wsparcia finansowego, które zapewni twórcom większą swobodę działania i jednocześnie narzuci im dbałość o historyczne realia. Rola tę już dwukrotnie pełnił Instytut Pamięci Narodowej. I tak w 2023 roku sfinansował rozbudowę gry „Warsaw” firmy Pixelated Milk, która po owych poprawkach ukazała się za darmo na serwisie Steam jako „Warsaw Rising: Miasto bohaterów”.

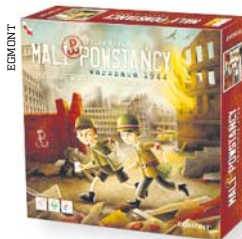
Pierwotna, komercyjna wersja programu narodziła się w 2019 roku. Była to taktyczna gra fabularna, w której gracz dołączał do powstańców i brał udział w kolejnych, coraz bar-

dziej złożonych misjach nawiązujących do rzeczywistych wydarzeń. Komiksowe wstawki autorstwa Michała Śledzińskiego pomogły ukazać zarówno bohaterstwo żołnierzy, jak i koleje ich losów. Rozgrywka rozpoczynała się 1 sierpnia i trwała przez 63 dni. Codziennie gracz otrzymywał informacje o wydarzeniach, które miały wówczas miejsce.

IPN pomógł również zrealizować firmie Chronospace ciepło przyjętych „Lotników”. Jedną z misji w tej grze przedstawia prawdziwą historię lotu 1586 Eskadry Specjalnego Przeznaczenia, niosącej pomoc powstańcom warszawskim. Gracz wciela się w postaci członków załogi samolotu Handley Page Halifax MK 2, próbuje zniszczyć niemieckie stanowiska obrony przeciwlotniczej, a także dokonać zrzutu ładunku nad placem Napoleona.

Na potrzeby gry programiści odwzorzyli wiele charakterystycznych miejsc powstańczej Warszawy, w tym Prudential, Starówkę, kilka nieistniejących już mostów, stację filtrów czy dworce kolejowe. „Lotnicy” okazali się sporym sukcesem. Gra została pobrana ponad 400 tysięcy razy i doczekała się recenzji w wielu językach. Protestowali jedynie Rosjanie, wyraźnie niezadowoleni ze sposobu przedstawienia ich wojsk w programie. Dziś w obie produkcji współtworzone przez IPN można zagrać w strefie nowych technologii w warszawskim Centralnym Przystanku Historia. Na graczy czekają tu stanowiska VR i nowoczesne kapsuły gamingowe.

Jesienią do sprzedaży trafi jeszcze jedna gra o powstaniu, „63 Days”, autorstwa gliwickiego Destructive Creations. Według pierwszych zapowiedzi ma to być strategia przedstawiająca działania grupki młodych ludzi rzuconych przez los do walczącej Warszawy. Bohaterowie będą fikcyjni, ale wy-



Planszówka „Mali powstańcy” cieszyła się dużą popularnością. Była jednak skierowana do najmłodszych odbiorców

darzenia, których będą świadkami, już niekoniecznie. Autorzy sporo trudu włożyli w odwzorzenie układu ulic czy wręcz poszczególnych kamienic. Chcą pokazać powstanie, ale też zapewnić odbiorcom rozgrywkę.

Sprzed ekranu na planszę

Sytuacja na rynku gier planszowych wygląda mniej ciekawie. Jako taką popularność zdobyły zaledwie trzy produkcje opowiadające o Powstaniu Warszawskim, w dodatku niedostępne dziś w sprzedaży. Najwięcej szumu wywołał „Mali powstańcy” wydawnictwa Egmont. Ich autor, Filip Miłunski, pokusił się o ambitną próbę połączenia produkcji dla młodszych graczy z ciekawą lekcją historii. Dzięki sporej kampanii reklamowej, licznym turniejom, pokazom i promocjom, tytuł znalazł swoich odbiorców.

Uczestnicy zabawy wcielali się w role członków Harcerskiej Poczty Polowej i przenosili pocztę oraz rozkazy pomiędzy poszczególnymi oddziałami. Umowna mapa z różnymi lokalizacjami rozrzuconymi po walczącej Warszawie oraz stała presja czasu dostarczały młodym graczom sporych emocji. Gra cieszyła się na tyle dużym zainteresowaniem, że docze-

kała się dodatku zatytułowanego „Liberator”. Rozszerzał on rozgrywkę o nowe zadania: zdobywanie zrzuconych z samolotów zasobników z bronią i lekami oraz roznoszenie pocztę cywilnej.

Nie da się jednak ukryć, że była to gra przeznaczona dla dzieci i przekazywała szczerko-owe informacje o wydarzeniach sierpnia 1944 roku. Ważniejszą rolę pełnił tu dorosły, nauczyciel lub opiekun, który mógł wykorzystać tę okazję do porozmawiania o powstaniu. Stąd ciekawiej pod względem edukacyjnym wypadła gra „Powstanie Warszawskie. Quiz obowiązkowy” białostockiego wydawnictwa Kangur, produkcja o prostej, żeby nie powiedzieć trywialnej mechanice. Gracze zdobywali punkty za udzielanie prawidłowych odpowiedzi na pytania umieszczone na specjalnych kartach. O której godzinie doszło do historycznego zrywu? Ile dni trwał? Który z batalionów został uwieczniony w piosence „Pałacyk Michła” czy skąd wzięła się nazwa „Żośka”? Podobne gry, choć niewątpliwie poszerzające wiedzę, powoli znikają ze sklepów. Ich miejsce zajęły wszechobecne quizy internetowe i aplikacje sprawdzające wiedzę z rozmaitych dziedzin życia.

Najbardziej złożoną planszówkę powstańczą ma w swojej ofercie wydawnictwo Wiedza i Taktyka. To „Uprising: Warsaw 44”, produkcja dla doświadczonych miłośników strategii, która we wrześniu doczeka się wznowienia. Jej autor, Wojciech Zalewski, od kilkudziesięciu lat tworzy tytuły pozwalające prześledzić największe bitwy i kampanie. Szczegółowe mapy i charakterystyczne, kwadratowe żetony symbolizujące poszczególne jednostki pozwalają graczom zmierzyć z wyzwaniami stojącymi przed dowództwem i na przykład przekonać się, czy Powstanie Warszawskie mogło zakończyć się sukcesem. Jasne, to tylko zabawa, ale mogąca zainteresować danym wydarzeniem historycznym. Problem w tym, że tytuł jest dość niszowy i najczęściej sięgają po niego fascynanci wojskowością, a więc ludzie, dla których przeszłość nie ma wielu tajemnic.

Niewykorzystane szanse

Podjęmowane przez twórców gier próby opowiedzenia o powstaniu pomagają przekazywać wiedzę o ówczesnych wydarzeniach i starają się zainteresować nimi młodych odbiorców. Mają tę zaletę, że docierają do szerokiego grona młodych odbiorców, i tę wadę, że bywają kosztowne w produkcji. Bez mecenatu takich instytucji jak IPN pozostaną zjawiskiem rzadkim, niewykorzystaną szansą na pokazanie przeszłości poprzez zabawę w nowoczesnej formie. /©©



Gra „Warsaw Rising: Miasto bohaterów” to taktyczna gra fabularna, w której gracz dołącza do powstańców i bierze udział w kolejnych wydarzeniach

MICHAŁ SZULDRZYŃSKI

Czy kontakt z powstańcami wpływa na pracę prezydenta Warszawy? Czy to są jakieś jubileusze parę razy do roku i nic poza tym? Czy jest to też jakiś inspiracja oraz współpraca z ludźmi, którzy w historii tego miasta sprawdzili się w dziejowym momencie?

Niezręcznie mi o tym mówić, ale ponieważ powstańcy sami to podkreślają, to jednak się ośmielę: za mojej prezydentury zmieniliśmy filozofię myślenia o pamięci powstania. Nie tylko, jak do tej pory, organizujemy obchody, opiekujemy się miejscami pamięci, wspieramy Muzeum Powstania, ale przede wszystkim w centrum naszych działań postawiliśmy samych powstańców. Udało się nam utworzyć dla nich dom na Nowolipiu, w którym nasi podopieczni nie tylko mają zapewnione posiłki, opiekę lekarską czy rehabilitację, ale gdzie przede wszystkim mogą się spotykać oraz przekazywać swoje doświadczenia młodym pokoleniom.

Razem z Radą Miasta Stołecznego ustanowiliśmy też nagrody dla powstańców, aby wesprzeć ich finansowo. Pamiętam rozmowę z jedną z moich ukochanych powstaniek „Sosenką”, która energią mogła obdzielić 100 osób. Powiedziała mi:

„Dziękuję panu za przyznanie nagród dla wszystkich powstańców. Zawsze mi mówili, że pieniądze szczęścia nie dają. Nie mają racji. Pieniądze dają wielkie szczęście. Dzięki nim można pomagać potrzebującym”. Czy można pokusić się o lepszy wzór postępowania przekazany w sposób tak prosty i zarazem tak autentyczny?

Na Nowolipie przychodzą harcerze, młodzi ludzie prosto ze szkół, jest tam na co dzień mnóstwo wolontariuszy. Powstańcy mogą podzielić się tam swoimi doświadczeniami, spostrzeżeniami, a nawet życiowymi radami z młodym pokoleniem.

Dzięki zmianie naszego podejścia mój kontakt z powstańcami nie ogranicza się do samych obchodów, spotykamy się na co dzień. Na Nowolipiu, w ratuszu, w Muzeum Powstania, w mieszkaniach powstańców, na Campusie Polska Przyszłości, na Open'erze, spotykamy się, by porozmawiać o ich życiu, o polityce, o tym, jakie było znaczenie powstania, co robili powstańcy potem, co było dla nich najważniejsze i jakie my z tego możemy wyciągnąć wnioski na przyszłość.

Powiedział pan, by nie zapomnieć o tym jakże ważnym wydarzeniu, by tę pamięć kultywować. Czym powstanie jest dla warszawiaków w 2024 roku?

Wyrośliem w kulcie Powstania Warszawskiego. Zginął w nim brat mojej mamy, a ponieważ Andrzej Arens służył w kompanii ochrony sztabu i jego oddział ruszył do powstania już o 16.30 z mieszkanka moich dziadków przy placu Bankowym, od razu jego drogę na Senatorskiej zagroził Niemcy. To była prawdopodobnie pierwsza



Obchody 78. rocznicy Powstania Warszawskiego przy pomniku „Polegli – Niepokonani”. Prezydentowi **Rafałowi Trzaskowskiemu** towarzyszą uczestniczki powstania **Teresa Stanek** (z lewej) i **Wanda Traczyk-Stawska**.

Każdy może być kustoszem pamięci o powstaniu

Wojna jest tuż za naszą wschodnią granicą i warto przypominać sobie, dlaczego ważna jest odwaga, solidarność, koleżeństwo oraz przełamywanie swoich słabości, co pokazywali nam powstańcy warszawscy – podkreśla **Rafał Trzaskowski**, prezydent m.st. Warszawy.

potyczka powstania. Siostra mamy – Iza – była łączniczką w „Parasolu”. Nic więc dziwnego, że u mnie w rodzinie temat powstania był ciągle obecny.

Gdy słucham powstańców, to prócz opowieści o patriotyzmie, o daninie krwi, która oczywiście jest bardzo ważna, słyszę prostą, a jakże przejmującą opowieść o tym, czym było koleżeństwo, solidarność, poczucie honoru, chęć pomagania innym. W moim odczuciu warto skupić się właśnie na wartościach, o których się do tej pory często nie mówiło.

Powstańcy są dla nas moralnym drogowskazem, przekładają nam wartości – które dla młodego pokolenia są często dosyć abstrakcyjne – na język konkretny, na działanie.

Dzięki Bogu przez dziesięciolecia nie było wojny w Polsce, ale wojna jest tuż za naszą wschodnią granicą, w związku z tym warto przypominać sobie o tym, dlaczego ważna jest odwaga, solidarność, koleżeństwo, ale także przełamywanie swoich słabości, odporność na ból czy umiejętność prowadzenia normalnego życia w bardzo trudnych okolicznościach.

Na ile w rozmowach z powstańcami wybuch wojny w Ukrainie był ważny?

Dla nas wojna jest czymś abstrakcyjnym, miała nigdy się nie powtórzyć. A tymczasem dwa lata temu przyjmowaliśmy doświadczeniami tysięcy ludzi uciekających przed bombami, które spadały tuż za naszą granicą.

W ostatnich latach powstańcy o tym właśnie bardzo często mówią. A ich doświadczenia przestały być doświadczeniami abstrakcyjnymi. Niestety, widzimy podobne sceny rozgrywane się nie tak daleko od nas. Gdy tłumaczę za granicą fenomen polskiej solidarności wobec uchodźców z Ukrainy, przypominam wszystkim właśnie doświadczenie Warszawy. Ukraińcy przyjeżdżają z Mariupola do miasta, które po drugiej wojnie światowej zostało starte z powierzchni ziemi, miasta skazanego przez szaleńca na zagładę. Przyjeżdżają do miasta, które się odrodziło z otchłani gruzów. Myślę, że daje im to nadzieję i niesamowitą siłę do działania. Sami o tym nam często opowiadają ze łzami w oczach.

Powstańcy wierzyli, że Warszawa zostanie

odbudowana, natomiast – jak sami twierdzą – nigdy nie spodziewali się, że będzie tak piękna jak dziś, że będzie tętniącą życiem metropolią, miastem, które nie ma żadnych kompleksów w stosunku do tych na Zachodzie. Ale Warszawa jest wyjątkowa między innymi dzięki nim – ma niezłomny charakter miasta, które jak Feniks podniosło się z popiołów.

Ostatnio rozmawiałem o tym z Jessim Eisenbergiem, amerykańskim aktorem o polsko-żydowskich korzeniach. Jesse mówił, że uwielbia Warszawę za jej niezwykle charakter – dynamikę, waleczność i historyczne dziedzictwo zapisane w DNA miasta, które czuć u nas na każdym kroku.

Rozmawia pan często z burmistrzami największych europejskich metropolii, właściwie każde z tych miast jest jakoś naznaczone historią. Jednak to, co się wydarzyło z Warszawą, jest wyjątkowe. To się pojawia w codziennych relacjach?

Jestem miłośnikiem historii, ale też nałogowo kupuję książki i pamiętam, że w latach 80., 90. zawsze,

kiedy dostawałem do ręki jakąś zagraniczną książkę o historii, sprawdzałem, co autor pisze o Polsce. To wynikało trochę z zainteresowania, trochę z jakiegoś kompleksu. I co ciekawe, gdy rozmawiam z ludźmi, którzy też się pasjonują zbieraniem książek czy czytaniem o historii Europy czy Polski w innych językach, im także często towarzyszyła podobna pokusa – sprawdzenia, co dany autor pisze o Polsce.

Kiedyś Polska była w historycznych opracowaniach europejskich czy amerykańskich przemilczana albo pozostawała na marginesie. Często w dyskursie politycznym na Zachodzie Powstanie Warszawskie było pomijane albo wręcz mylone z powstaniem w getcie warszawskim. To się zaczęło zmieniać dopiero 20 lat temu. Na szczęście obecnie jest już coraz więcej opracowań, które opisują historię naszego kontynentu, biorąc pod uwagę również to, co działo się w Europie Środkowej i Wschodniej. Na rynku pojawiły się bardzo dobre książki o okupacji i o Powstaniu Warszawskim

anglosaskich autorów, takich jak Norman Davis, Marci Shore czy Timothy Snyder. Tego typu prace powoli zmieniają obraz Polski i naszych doświadczeń w oczach zachodnich odbiorców. Nasza aktywność polityczna na szczeblu rządowym i samorządowym też się do tego przyczyniła – setki spotkań, rozmów, wspólnych uroczystości zmieniają postrzeganie Polski i Warszawy przez naszych przyjaciół. Widać to także wśród europejskich merów.

Teraz jednak ich uwagę bardziej chyba przyciągają ukraińskie miasta niszczone przez Rosjan...

Podczas kryzysu uchodźczego mieliśmy wielu gości z zagranicy. I każdy, kto przyjeżdżał, oglądał filmy, które pokazują kompletnie zniszczoną, wypaloną Warszawę, odwiedził Muzeum Powstania Warszawskiego i nie był w stanie uwierzyć, że coś takiego się wydarzyło.

Oczywiście II wojna światowa zniszczyła wiele europejskich miast, ale doświadczenie Warszawy jest całkowicie unikatowe. Ta trauma na pewno przełożyła się na charakter

MATERIAŁ PARTNERA: MUZEUM II WOJNY ŚWIATOWEJ

Niech pamięć trwa

Nie tylko mieszkańcy Warszawy, także gdańszczanie i turyści odwiedzający Pomorze będą mogli w najbliższych tygodniach zanurzyć się w historii Powstania Warszawskiego.

warszawiaków, charakter ludzi, którzy się nie poddają, którzy zawsze stawiają czoła przeciwnościom losu. Widać to było za okupacji, w czasie powstania widać to było również za komuny. Mamy w sobie gen niepokorności. I w coraz większej mierze jest to dostrzegane również na Zachodzie.

Ostatnio czytałem książkę Bena Wilsona o fenomenie kulturowym miasta. Są tam opisane doświadczenia miast na przestrzeni dziejów, od pierwszych skupisk ludzkich starożytnej Babilonii, do rozwoju miast w czasie rewolucji przemysłowej, transformacji Paryża przez barona Haussmanna... W książce opisane jest również doświadczenie Warszawy – europejskiej metropolii, która podniosła się z gruzów, doświadczenie miasta – jakkolwiek patetycznie to brzmi – niezwykłego.

Pamiętajmy także, że dla powstańców ważne było również doświadczenie odbudowy miasta z ruin. Po wojnie ci młodzi ludzie znaleźli się w nowej sytuacji. Większość z nich, nie godząc się z rzeczywistością komunistyczną, angażowała się w odbudowę stolicy, jak choćby wybitny urbanista Stanisław Jankowski „Agaton”, który odgrywał kluczową rolę w Biurze Odbudowy Stolicy.

Dekady później wielu z powstańców angażowało się w KOR, w Solidarność, w pomoc internowanym w kościele św. Marcina, wreszcie w wybory 1989 roku. Cała ta trajektoria życiowa wykracza poza standardową opowieść o patriotyzmie i bohaterstwie. Bo to jest nie tylko patriotyzm godziny próby, bez którego nie byłibyśmy wolnym krajem, ale także patriotyzm budowania, tworzenia czegoś nowego w oparciu o te najbardziej istotne wartości, które powstańcy nam przekazują.

Warszawa się odbudowała, dalej się niezwykle szybko buduje. Czy wykorzystaliśmy okoliczności, które mieliśmy? Mogło być lepiej?

To trudne do oceny. Warszawa przedwojenna była pięknym miastem i na pewno brak nam dzisiaj klasycznej, miejskiej, XIX-wiecznej zabudowy – monumentalnych pierzei, jakie do dziś zachowały się ledwie w kilku miejscach, jak choćby na ulicy Lwowskiej czy 3 Maja.

Za komuny Warszawa posiadała swoją niezłomną duszę i charakter, miała swój szelmowski urok, ale była także miastem chaotycznym, szarym i brudnym.

Warszawa mojego dzieciństwa miała cudowne enklawy, Nowe Miasto, Saską Kępę, Żoliborz, Stary Mokotów... Ale w wielu miejscach dominowała wielka płyta, beton i szarżyzna.

Dzisiaj Warszawa jest tętniącą życiem, zieloną i przyjemną do życia metropolią bez kompleksów, która znosi wszelkie ograniczenia dla rozwoju jej mieszkańców. Powoli doganiamy Wiedeń i Berlin. Zwracają na to uwagę ludzie, którzy przyjeżdżają do Warszawy po dziesięć, dwudziestu latach – żadne miasto w Europie tak szybko

i dynamicznie się nie zmienia. Myślę, że gdyby ktoś nam 30 lat temu powiedział, że Warszawa będzie wyglądać tak, jak wygląda, trudno by nam było w to uwierzyć.

Czy wszystko się udało? Oczywiście, że nie. Warszawa jest projektem w budowie, pozostaje ciągle w biegu. To ma swoje plusy, nadaje jej dynamikę. I ma także minusy, bo wciąż próbujemy okiełznać pozostałości chaosu czy niespójności, które tu panowały przez dekady.

Ciągle także likwidujemy nierówności. Jeszcze 10–15 lat temu istniał olbrzymi rozdźwięk pomiędzy Pragą Północ a resztą Warszawy. Dzisiaj oczywiście dalej widać różnice, ale Praga Północ wygląda zupełnie inaczej, niebawem nam wypiękniała. Inwestycje w prawobrzeżną Warszawę pokazały, że stolica może się rozwijać w sposób zrównoważony, przy

”

Nawet jeżeli w przyszłości zabraknie świadków Powstania, my wszyscy będziemy o nim świadczyć jako pokolenie wychowanków

zachowaniu swojej wspaniałej specyfiki.

Notabene cały pomysł na most pieszo-rowerowy polegał właśnie na tym, by obie strony rzeki na powrót z sobą zszyć – połączyć potoki ludzkie odwiedzające bulwary czy Starówkę z Pragą, gdzie także bije serce tradycyjnej stolicy.

Złośliwi mówią, że część warszawiaków dopiero przechodząc przez kładkę, zobaczyła, że po praskiej stronie też jest cywilizacja...

Dokładnie o to chodziło! Zwłaszcza jak skończymy remont ul. Okrzei, tamta okolica będzie nie do poznania. Warszawa jest miastem, które się albo bardzo lubi, albo którego się nie lubi, ale ma swój urok i specyfikę. I w pewnym sensie jest to na pewno także efekt doświadczeń historycznych. Jedno jest pewne – odbudowa miasta wiązała się z nadludzkim wysiłkiem, który wymagał miłości do miasta i do kraju, ale również niebywałego hartu ducha.

Życzmy powstańcom najdłuższego życia, ale jak będzie wyglądać Warszawa, gdy ich już nie będzie?

Trudno mi sobie to wyobrazić. Zrobiliśmy absolutnie wszystko, żeby powstańcy, którzy są na siłach, mogli przyjechać na 80. rocznicę. Kupujemy im bilety w biznes class, aby łatwiej było im znieść trudny wielogodzinny podróż, odbieramy ich na lotnisku. Przy okazji wielkie podziękowania dla zarządu lotniska im. Chopina i dla

Straży Granicznej, bo traktują wszystkich powstańców jak gości specjalnych. Chcemy choćby w ten sposób pokazać, jak bardzo ich szanujemy.

Na szczęście wielu naszych gości nadal imponuje swoją kondycją intelektualną i fizyczną. Niektórych powstańców nie jestem w stanie dogonić, kiedy spacerują po ulicach Warszawy. Jestem przekonany, że jeszcze długo z nami będą, ale na pewno nieuchronnie nastąpi ten moment, kiedy odejdą.

A wtedy?

Będziemy nadal pielęgnować pamięć o powstaniu i powstańcach. Muzeum Powstania Warszawskiego prowadzi świetny projekt „Korzenie pamięci”, w którym rodziny powstańców opowiadają o swoich bohaterach. W pewnym sensie wszyscy jesteśmy kustoszami pamięci o powstaniu. I to nie tylko ci, którzy tak jak ja mają doświadczenia rodzinne, ale ci wszyscy, dla których powstanie jest ważne.

Dlatego nie chcę się godzić, by pamięć o nim była zawłaszczana przez jakąkolwiek stronę sporu politycznego. PiS i prezydent Andrzej Duda oddali już Święto Niepodległości w ręce tzw. narodowców, czyli głośnej grupy faszystujących ekstremistów, którzy próbują w listopadzie zdominować ulice stolicy. Nie ma zgody, żeby ci ludzie przejmowali i bezczęścili symbole Powstania Warszawskiego.

Doświadczenie powstania to doświadczenie nas wszystkich, a nie tylko jednej grupy. Nikomu nie odmawiam prawa pielęgnowania tej pamięci, ale wydaje się, że każdy, kto 1 sierpnia o godzinie 17 zatrzymuje się na minutę, żeby o Powstaniu pomyśleć, niezależnie od tego, czy jest warszawiakiem od pokoleń, czy do Warszawy przyjechał kilka lat temu, w pewnym sensie nosi w sobie to historyczne doświadczenie. I powinien dbać o to, aby to doświadczenie było jak najbardziej powszechne.

Szczególnie gdy na Wschodzie wybuchła wojna, a sondaże pokazują, że duża część młodego pokolenia nie rozumie, jak można poświęcić życie dla ojczyzny. Powstańcy swoim życiem i każdym słowem dają nam świadectwo, że ich poświęcenie nie było abstrakcyjne, bo poświęcenie zdrowia i życia dla rodziny, przyjaciół czy kochanego miasta to nie była i nie jest abstrakcja. I dlatego głos naszych bohaterów jest tak ważny, dlatego ich doświadczenia są tak istotne – ponieważ mają tak uniwersalny charakter.

Dlatego, nawet jeżeli w przyszłości zabraknie świadków powstania, my wszyscy będziemy o nim świadczyć jako pokolenie wychowanków ludzi, którzy w bardzo trudnych czasach stali się ucieleśnieniem najważniejszych dla nas wartości. Bez patosu i nieznosnego zadęcia pokazywali nam wszystkim, czym jest patriotyzm walki, a czym patriotyzm dnia codziennego.

/©©

1 sierpnia 1944 roku rozpoczęło się największe wystąpienie zbrojne Polskiego Państwa Podziemnego przeciwko niemieckiemu okupantowi. To ostatnie polskie powstanie zbrojne, będące jednocześnie największą bitwą miejską, było przykładem nie tylko odwagi, ale i poświęcenia. Opowiada

o tym wystawa plan-szowa „Sprawiedliwi Powstańcy '44” stworzona przez Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej. Złożona jest z 19 portretów bohaterów Powstania Warszawskiego będących także Sprawiedliwymi wśród Narodów Świata. Są to m.in. Władysław Bartoszewski, Mieczysław Fogg, Zofia Kosak, Kazimierz Leski czy Irena Sendlerowa. Twórcy ekspozycji podkreślają, że choć postacie różni wiek, płeć, pochodzenie społeczne, poglądy polityczne, zainteresowania, to łączą wierność uniwersalnym wartościom, nonkonformizm, zaangażowanie i odpowiedzialność.

Prezentowane biogramy to historie podwójnej walki.

– Cieszymy się, że w naszych murach możemy zaprezentować niezwykle projekt Muzeum w Markowej opowiadający o dwóch wielkich drugowojennych toposach: Sprawiedliwych i Powstańcach Warszawskich. W ich postawach odnajdujemy wszystko, co najlepsze w polskiej tradycji – mówi o wystawie dyrektor MIIWŚ, prof. Rafał Wnuk.

– Niewątpliwie stanowi to dla nas okazję do edukacji o życiu zwykłych ludzi, którzy mieli odwagę i chęć stawiania oporu okupantowi, ale także pragnienie niesienia pomocy potrzebującym, gdy taki gest był karany śmiercią. Dla powstańców pomoc Żydom była też aktem sprzeciwu wobec niemieckiego bestialstwa – dodaje dr Marcin Chorażki, historyk Muzeum w Markowej.

Koncert, podcasty i wyjątkowe eksponaty

Wieczorem 1 sierpnia na scenie plenerowej na placu Władysława Bartoszewskiego zagra T.Love. Wybór artysty, reprezentującego pokolenie wielu przełomów, nie jest przypadkowy. Teksty piosenek mają ponadczasowe, pacyfistyczne przesłanie, ale nawiązują także do siły patriotyzmu. – To „muzyka o wielu twarzach”. Pełna emocji, ludzkich lo-

sów i historii o miłości zupełnie tak jak życie powstańców, często bardzo młodych ludzi, którym wojna brutalnie przerwała czas wzrastania – podkreślają organizatorzy koncertu.

W ramach cyklu „Wejście w historię” Muzeum zaprezentuje wyjątkowy eksponat odnaleziony w ruinach szpitala przy ul. Długiej, gdzie 2 września 1944 r. Niemcy zamordowali około dwustu ciężko rannych powstańców, których nie można było ewakuować ze Starego Miasta. Artefakt noszący ślady ognia i krwi należał do jednego z powstańców. Pochodzi ze zbiorów nieżyjącego już Stanisława Soszyńskiego, który jako 13-latek brał udział w zrywie, a po wojnie dbał o jego pamięć.

Nowością w tego-rocznych obchodach będzie cykl podcastów zatytułowany „Sierpień miał zapach Twojej krwi”, przygotowany przez społeczność MIIWŚ – pracowników i nastoletnich aktorów z muzealnej grupy teatralnej. Każdy odcinek przenosi słuchaczy do powstańczej Warszawy, dzięki czemu mogą spróbować wczuć się w sytuację młodych mieszkańców miasta, wystawionych na dramatyczną próbę i spojrzeć na znane wydarzenia z ich perspektywy. Słuchowisko wyreżyserowane przez Darię Sudomir będzie miało swoją premierę 1 sierpnia.

Powstanie Warszawskie w przestrzeniach MIIWŚ

Powstanie Warszawskie było zarówno aktem heroizmu, jak i wydarzeniem pokoleniowym dla młodych warszawiaków. Życiorysy wielu z nich zostały tragicznie przerwane podczas walki o Warszawę, a milionowe miasto zostało doszczętnie zniszczone. Historia powstania jest obecna w MIIWŚ nie tylko w sierpniu. Jest wpleciona w wystawę główną poprzez przedmioty należące do ofiar, ukazujące tragiczne losy cywilów, także najmłodszych, którzy zginęli lub zostali zamordowani przez Niemców. Ekspozycja pokazuje również nieoczywiste momenty, takie jak powstańcze śluby, świadczące o woli życia mimo wszechobecnej śmierci, bólu i zniszczenia.

Zapraszamy do odwiedzenia strony internetowej muzeum1939.pl, gdzie znajdą Państwo szczegółowy program obchodów oraz dodatkowe informacje na temat wystaw i wydarzeń.

/ ©



W Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku Powstanie Warszawskie jest stale obecne

FILMY

Zryw w pięciu obrazach

Źródłem naszych wyobrażeń zbiorowych o Powstaniu Warszawskim są nie tylko świadectwa, archiwa i prace historyków. Istotną, jeśli nie najistotniejszą rolę w procesie ich kształtowania odgrywają artystyczne wizje tamtych krwawych dni: dzieła literackie, a przede wszystkim – filmy.

MARCIN
NIEMOJEWSKI

W pamięci widzów, którzy oglądali „Kanał” (1957) przed laty, film Andrzeja Wajdy redukuje się niekiedy do sceny o mocy wyrazu piety: łączniczka „Stokrotka” (Teresa Łżewska) podtrzymuje na kolanach głowę umierającego „Koraba” (Tadeusz Janczar), a za jej plecami srebrzy się w promieniach wrześniego słońca krata, która zamyka wylot kolektora. Jest w tej scenie i synteza najwznioślejszych ideałów, i przyczynek do mitologizacji Powstania, i romantyczna sygnatura reżysera.

Masakra na Dworkowej, czyli mił heroiczny

A przecież to niejedyna tak sugestywna i bogata w znaczenia scena w filmie, który zainicjował niezwykle zjawisko w dziejach polskiej kinematografii, zwane polską szkołą filmową, i zdobył Nagrodę Specjalną Jury na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes w 1957 r. (jako pierwszy polski film uhonorowany tym wyróżnieniem). Losy bohaterów dramatu, żołnierzy oddziału porucznika „Zadry”, już w pierwszych minutach filmu ujawnia narrator, zwracając się bezpośrednio do widzów: „Patrzcie na nich uważnie. To są ostatnie godziny ich życia”. Poruszający finał wędrówki „Stokrotki” i „Koraba” to jedno ze zwieńczeń zapowiedzianej tragedii. Ale scena domykająca inny wątek tej skumulowanej opowieści o powstańczej śmierci może zostawić w widzach nawet głębszy ślad. Oto porucznik „Mądry” (Emil Kare-

wicz), zastępca „Zadry”, oficer doświadczony, zdyscyplinowany i zdeteminowany, dociera do pozornie bezpiecznego wyjścia z kanału. Na gorze czekają już jednak Niemcy, pilnujący tych, którzy wpadli w pułapkę wcześniej. Żołnierz z patkami SS na kołnierzu bluzy mundurowej rozbraja „Mądrego” i kradnie mu obrączkę, a potem brutalnym pchnięciem kieruje go na miejsce natchmiastowej egzekucji.

Ta scena poraża z dwóch powodów. Po pierwsze, nawiązuje do autentycznego zdarzenia z ostatnich dni powstania. 27 września oddziały walczące na Mokotowie w obliczu miazdzącej przewagi Niemców otrzymały rozkaz przejścia kanałami do Śródmieścia. W

kanalach poszczególne oddziały szybko się rozproszyły i długo błądziły w klaustrofobicznym labiryncie. Zagubieni dotarli w końcu do włączów przy ulicy Dworkowej, strzeżonych przez Niemców. Schwytanych zaprowadzono pod znajdującą się w pobliżu komendę żandarmerii, a następnie rozstrzelano, wbrew zapisom prawa międzynarodowego, w myśl których żołnierzom Armii Krajowej przysługiwał status jeńców wojennych, i które dowództwo niemieckie zgodziło się respektować. Znaczną część spośród prawie 150 zamordowanych stanowili żołnierze kompanii łączności pułku „Baszta”, podkomendni Jerzego Stefana Stawińskiego, autora autobiograficznego

opowiadania „Kanał” i oparte go na nim scenariusza filmu.

Zarazem jednak dramatyczne zakończenie wątku porucznika „Mądrego” to ujęta w alegorię surowa ocena bezsensownej walki i niepotrzebnej ofiary. Płacz – a może zrodzony z rozpaczny śmiech „Mądrego” w jego ostatnich chwilach brzmi jak oskarżenie. Taki wydzźwięk filmu po jego premierze w 1957 r. rozczarował zarówno wielu widzów, jak i większość recenzentów. Jedni i drudzy oczekiwali bowiem nie kolejnej krytyki, lecz co najmniej rzetelnej relacji z powstania, a w głębi serca – ekranowej ekspresji mitu heroicznego. Odbiór obrazu Wajdy zaczął się zmieniać po sukcesie w Cannes, na co miał

też wpływ kolejny film poruszający temat powstania, zaprezentowany publiczności kinowej już w styczniu 1958 r. – „Eroica” Andrzeja Munka, a konkretnie jego pierwszą część, „Scherzo alla polacca”, utrzymana w komediowym tonie, ale bezwzględna rozprawa z mitem bohaterstwa. Warto o tym pamiętać, gdy dzisiaj dość zgodnie uznajemy „Kanał” nie tylko za arcydzieło, ale i za jeden z fundamentów tego mitu.

Śmierć „Alfy”, czyli kobiety w powstaniu

Na planie „Kanału” jednym z asystentów reżysera był Ja-

nusz Morgenstern. Kilkanaście lat później to właśnie on podjął się przeniesienia na telewizyjny ekran pierwszych dwóch tomów powieści Romana Bratnego „Kolumbowie. Rocznik 20”. Tak powstał serial zatytułowany po prostu „Kolumbowie”, który miał premierę w 1970 r.

Akcja odcinka czwartego, opatrzonego tytułem „Oto dziś...”, obejmowała początek i pierwszą fazę powstania. W tej części miłośnicy serialu mogli śledzić dalsze losy jego głównych bohaterów, ale ich uwagę przyciągała również wyraźnie eksponowana postać łączniczki „Alfy”. Nie tylko z powodu dobrze napisanej roli „Alfę” zagrała utalentowana i piękna debiutantka Halina Golanko, „odkryta” przez Morgensterna na pokazie mody. Aktorka zdobyła uznanie i widzów, i krytyków. Periodyki z tego okresu donosiły później, że wieńczącą odcinek scenę, w której „Alfa” ginie w płomieniach, telewizyjne audytorium przeżywało długo i bardzo emocjonalnie.

Znaczenie tej sceny nie sprowadza się jednak do anegdoty ze świata ówczesnego środowiska filmowego. „Alfa” ginie, bo potyka się i upada, przyciskając do siebie butelki z benzyną, których potrzebują koledzy na barykadzie. Ta scena jest pełna grozy, ale i mistycznego piękna: dziewczyna podnosi się jeszcze i biegnie z rozpostartymi ramionami, ogarnięta płomieniami, niczym feniks. Gdy oglądamy ten przerażający spektakl, wyobrażnia podpowiada interpretację: postać „Alfy” to uosobienie wszystkich uczestniczek powstania.

Ile dziewcząt i kobiet brało udział w powstaniu? W kwietniu 1945 r. żołnierze z 1. Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka wyzwolili jeden z nie-



„Kanał” Andrzeja Wajdy. Wydzźwięk filmu oczarował wielu widzów i recenzentów. Obraz zdobył Nagrodę Specjalną Jury na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes i był pierwszym polskim filmem uhonorowanym tym wyróżnieniem

EAST NEWS



Serial „Kolumbowie” Janusza Morgensterna miał premierę w 1970 roku, a powstał na podstawie powieści Romana Bratnego „Kolumbowie. Rocznik 20”



„Godzina »W«’’ Janusza Morgensterna to powrót reżysera po dziesięciu latach do tematyki powstańczej. W tym kameralnym filmie zagraли bardzo młodzi aktorzy, często był to ich debiut

EAST NEWS

FILMY

mieckich obozów jenieckich, Stalag VI C Oberlangen. Ku swemu ogromnemu zaskoczeniu odkryli, że tym samym uwolnili ponad 1700 polskich kobiet – jeńców wojennych, w większości weteranek powstania. Według najnowszych ustaleń badaczy w pierwszych dniach powstania w szeregach warszawskich jednostek podziemnej armii służyło ok. 8 tys. kobiet, a w czasie całego zrywu – ok. 12 tys., co daje 20 proc. ogólnej liczby zaangażowanych w walki. Większość z nich stanowiły sanitariuszki (a także pielęgniarki i lekarki w szpitalach wojskowych) i łączniczki, choć funkcje te często nie były wyraźnie rozdzielone. Ale kobiety wypełniały też wiele innych zadań: Elżbieta Ostrowska, pseudonim „Ela”, wyznaczała pierwsze szlaki w labiryncie kanałów, a w uznaniu jej dokonania powierzono jej kierowanie łącznością kanałową. Przewodniczki w kanałach radziły sobie nieraz znacznie lepiej niż silni mężczyźni z doświadczeniem wojskowym. Zdzisława Bytnarowa, z wykształcenia pedagog, matka słynnego „Rudego” z Szarych Szeregów (odbitego w akcji pod Arsenałem), w czasie powstania nadzorowała pracę Harcerskiej Poczty Polowej. Maria Straszewska, po wojnie profesor nauk humanistycznych i dyrektorka Polonicum, współredagowała konspiracyjny „Biuletyn Informacyjny”, w dniach powstania wydawany jako dziennik. Kobiecy oddział „Dysk” pod dowództwem major Wandy Gertz przeszedł cały szlak bojowy powstania wraz ze Zgrupowaniem „Radosław”.

Nie wiemy dokładnie, ile z tych bohaterek poniosło śmierć. Niektóre zginęły w walce, jak „Alfa”. Inne, schwytane przez wroga, umierały w męczarniach – żołdacy Dirlewangera nie znali litości. Te, które przeżyły, nierzadko już po wojnie musiały mierzyć się z oskarżeniami i represjami. Czy polskie kino powróci jeszcze do ich historii?

„Godzina »W«, czyli chłopcy z famtych lat

W „Godzinie »W«” kobiece kadry powstańczej armii reprezentuje właściwie tylko Teresa, grana przez Ewę Błaszczyk. Film, który trafił do kin w styczniu 1980 r., to powrót Janusza Morgensterna do tematyki powstańczej. Nie tylko jego – scenariusz przygotował Jerzy Stefan Stawiński, a ilustrującą obraz muzyka Jerzego Matuszkiewicza jest ludzako podobna do oprawy muzycznej „Kolumbów” (autorstwa Matuszkiewicza).

Widzów, którzy pamiętali „Kolumbów”, film mógł zaskoczyć kameralnym charakterem. Wydarzenia rozgrywają się w zamkniętych pomieszczeniach, niewiele jest zdjęć plenerowych, wartka akcja ustępuje miejsca czasami barwnym i wiarygodnym, a czasami nieco sztucznym dialogom. Ta sztuczność ma zapewne proste wyjaśnienie: w filmie zagrali bardzo młodzi aktorzy u progu swoich karier, a byli wśród nich także studenci PWST i debiutanci. Brak dynamicznego widowiska także łatwo wytłumaczyć. Rzecz dzieje się bowiem 1 sierpnia, w ciągu kilku godzin, jakie pozostały do wybuchu powstania. Na ekranie trwają przygotowania oddziału, który otrzymał już rozkazy i o 17.00 ma zaatakować silnie broniony



„Miasto 44” Jana Komasy miało premierę w 2014 r., w 70. rocznicę powstania. Reżyser postawił na głębsze niż w produkcjach jego poprzedników eksplorowanie dramatu ludności cywilnej



„Powstanie Warszawskie” Jana Komasy ma prostą fabułę. Dwaj bracia – postacie fikcyjne, a mimo to prawdziwe – mają na zlecenie BiP-u dokumentować rzeczywistość powstania

posterunek niemiecki. Przy okazji widzowie poznają żołnierzy plutonu pod dowództwem „Czarnego” (Jerzy Gudejko): chłopców reprezentujących różne środowiska społeczne – od domów zamożnej warszawskiej inteligencji, po dzielnice robotnicze – odmiennie ideały i postawy wobec okupacji, jak również wobec „stojącej u bram” stolicy Armii Czerwonej. Łączy ich natomiast wola walki, optymizm pozwalający przykryć żartem braki w uzbrojeniu i wyszkoleniu oraz wiara, że wyteścniowa wolność jest już blisko. Niespieszne tempo narracji i atmosferę patriotycznego uniesienia zaburza dopiero ostatnia, najbardziej przejmująca scena filmu – gdy wybija Godzina „W”, powstańcy jeden za drugim wybiegają z kamienicy, by ruszyć do walki. Tutaj reżyser sięga po stopklatkę, obraz co chwila zamiera, zamierają w bezruchu poszczególni żołnierze plutonu, zatrzymani w kadrze. Przekaz jest czytelny: ci nie przeżyją. Tego pierwszego ataku? Powstania?

Czytelne, a w każdym razie nieuniknione, są też prowokowane przez tę scenę, zwłaszcza ogladaną dzisiaj, pytania, konstytuujące od dekad dyskusje wokół Powstania Warszawskiego: czy można było tego uniknąć? Czy posłanie na śmierć tysięcy młodych ludzi, a wśród nich potencjalnych

naukowców i nauczycieli, architektów i inżynierów, prawników i lekarzy, pisarzy i plastyków, było historyczną koniecznością, czy efektem niebezpiecznych złudzeń i wyrazem skrajnej nieodpowiedzialności? Czy skoro Sowiński uwięził między sierpniem 1944 a sierpniem 1945 r. ponad sto tysięcy osób, a w tej liczbie wielu żołnierzy AK – a nie był to przecież koniec prześladowań – lepiej było zginąć na własnych warunkach? Nie miejsce tu, by włączyć się do tej dyskusji, ale ważny film, nawet jeśli niedoskonały, poznać można po tym, jak ważne zadaje pytania.

Tragedia na Kilińskiego, czyli ludność cywilna

W XXI w. powstanie warszawskie wciąż budzi ogromne emocje. Odczytania jego znaczenia są instrumentem w grach politycznych, a w przestrzeni publicznej każda ze stron naszych waśni codziennych rości sobie prawo do wyłącznego dziedziczenia powstańczego heroizmu i powstańczej symboliki. Sam spór o powstanie jest naszym dziedzictwem, wędrującym przez generacje. Nic dziwnego zatem, że najmłodsze pokolenie twórców filmowych również podejmuje ten temat.

„Miasto 44” Jana Komasy, które miało premierę w 2014 r., w 70. rocznicę powstania, nie musi się podobać. Ponowoczesna poetyka tego niekonwencjonalnego przedstawienia warszawskiego zrywu może razić zwłaszcza przyzwyczajonych do tego, że o najważniejszych wydarzeniach historycznych sztuka powinna mówić w sposób wyważony i językiem realizmu. Trzeba jednak zauważyć, że m.in. te wybory narracyjne i estetyczne pozwoliły Komase na głębsze niż w produkcjach jego poprzedników eksplorowanie dramatu ludności cywilnej. A scena wybuchu „czołgu pułapki” na ulicy Kilińskiego to niejako apogeum opowieści o 63 dniach cierpienia.

Dziś wiemy już, że teoria o „czołgu pułapce” była błędna. 13 sierpnia powstańcy zdobyli ciężki transporter ładunków wybuchowych Borgward B IV, służący do burzenia umocnień. Nie widzieli wcześniej takiego pojazdu, nie wiedzieli więc, co z nim zrobić. Zdobyli go, mając zamiar się saperzy, ale w niewyjaśnionych do tej pory okolicznościach, prawdopodobnie z powodu sprzecznych rozkazów i braku właściwej komunikacji między sztabami zgrupowań, grupa powstańców uruchomiła maszynę i, objechawszy Starówkę, skierowała ją na ulicę Kilińskiego. Tam nastąpiła eksplozja. Zgi-

nęło ponad 300 osób, w tym wielu żołnierzy. Ale w wizji Komasy żołnierze są niemal niewidoczni. Nawet Stefan i „Biedronka”, którzy opuścili wcześniej swój oddział, są w tej chwili cywilami. Reżyser nie analizuje wydarzenia, interesuje go właśnie ta chwila, gdy entuzjazm i euforia tak spragnionych sukcesu warszawiaków („Zdobylismy czołg!”) zmienia się w mgnieniu oka w przerażenie i rozpacz graniczącą z katatonią. Ta scena nie jest hołdem złożonym ofiarom eksplozji. Opowiada o żywych, bezradnych wobec toczących się walk, każdego dnia konfrontowanych z grozą ponad ludzką miarę, którzy będą musieli żyć dalej.

Są w filmie inne sceny ukazujące tragedię cywilnych mieszkańców miasta, pojawiały się też opinie, że wskazana tutaj nie należy do najlepszych, bo przesadnie epatuje makabrą. Ta hiperbola, teatr zniechęconych postaci w deszczu krwi i ludzkich szczątków, ma jednak sens: ma dać współczesnym widzom namiastkę doświadczenia, które znają, na szczęście, tylko z filmów.

Kamera na pierwszej linii, czyli BiP

Ten subiektywny wybór filmów i scen mógłby zaczynać się inaczej, od „Zakazanych piosenek”, które trudno sobie wyobrazić bez epizodu powstania. Mógłby obejmować tytuły tu nieomówione, jak „Urodziny młodego warszawiaka” czy „Pierścionek z orłem w koronie”. Nie mógłby jednak pominąć dzieła szczególnego, reprezentującego inny gatunek niż przywołane wyżej obrazy i takiego, który po prostu inaczej chwytą za serce. Mam na myśli fabularyzowany dokument „Powstanie Warszawskie” z 2014 roku – jeszcze jeden eksperyment filmowy Jana Komasy.

Twórca „Miasta 44” odpowiadał w tym przypadku za fabułę, ale „Powstanie Warszawskie” ma co najmniej dwie grupy autorów. Pierwsza z nich to twórcy i filmowcy współcześni: scenarzyści (a wśród nich dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego Jan Ołdakowski), specjaliści zaj-

mujący się restoringiem (czy usuwaniem zabrudzeń ze starej taśmy filmowej) i koloryzowaniem, autorzy dialogów, aktorzy podkładający głosy, w końcu producenci. Ale jest jednak druga grupa autorów, bez których pracy ten film, zmontowany z oryginalnych materiałów nakręconych w czasie powstania, w ogóle nie mógłby powstać: operatorzy Biura Informacji i Propagandy, podlegającego najpierw Związkowi Walki Zbrojnej, a w okresie powstania – Komendzie Głównej Armii Krajowej. Cisi bohaterowie powstania.

Fabula filmu jest prosta. Dwaj bracia – postacie fikcyjne, a mimo to prawdziwe – mają na zlecenie BiP-u dokumentować rzeczywistość powstania. Początkowo poruszają się po względnie bezpiecznych obszarach i inscenizują filmowane sytuacje. Wkrótce jednak przyłączają się do oddziału bojowego i wraz z nim wyruszają na akcję. W jednej ze scen widzimy walki na Krakowskim Przedmieściu. Autor tych ujęć musiał znajdować się w Pałacu Staszica – na filmie pojawia się fragment pomnika Mikołaja Kopernika. Naprzeciw pozycji powstańczej widać niemieckie Hetzery, które prowadzą ostrzał. W fabule Komasy starszy z braci ginie – to punkt kulminacyjny tej historii. Ale nie tylko z tego powodu scena zapada w pamięć. Fikcja rozmywa się tutaj i odsłania prawdę: te kadry nakręcono naprawdę w 1944 r. i zrobił to ktoś, kto znalazł się wtedy w niebezpieczeństwie. Operator BiP-u był tam wtedy. Czy myślał o tym – jak twórcy „Powstania Warszawskiego” każą myśleć swojemu bohaterowi – że dzięki jego poświęceniu powstaje świadectwo, które pomoże potomnym zanurzyć się w doświadczeniu powstańców?

Niewiele z tych świadectw przetrwało do naszych czasów. Tuż przed kapitulacją powstania 122 szpule z materiałem filmowym żołnierze jednego z oddziałów ukryli w piwnicy budynku przy ulicy Wilanowskiej. Odzyskano je już w 1946 r., ale władze komunistyczne udostępniały je niechętnie. Pamiętali o nich jednak ci operatorzy, którzy przeżyli, a po wojnie, pomimo sytuacji politycznej, przyczyniali się do rozwoju polskiej kinematografii: Wacław Feliks Kaźmierczak „Wacek”, który jako pierwszy montował ocalone materiały, Andrzej Ancuta „Kier”, wykładowca i dziekan Wydziału Operatorskiego w łódzkiej filmówce, Antoni Bohdziewicz „Wiktor”, kierownik Katedry Reżyserii w murach tejże uczelni, Jerzy Zarzycki „Pik”, reżyser i scenarzysta... A należy wspomnieć i o fotografach, jak Sylwester Braun „Kris”, którego zdjęcia przez lata stanowiły najbardziej chyba znaną wizualną kronikę powstania, czy Ewa Faryaszewska, autorka jedynej kolorowych zdjęć z powstania (opublikowanych po raz pierwszy dopiero w 2014 r.). Oni także narażali życie każdego dnia – 24-letnia fotografka, dokumentująca zniszczenia zabytkowej części miasta, została ranna na Starówce i zmarła 28 sierpnia 1944 r.

Z dokonania operatorów BiP-u i fotografów powstania zostały tylko fragmenty. A jednak na podstawie tych fragmentów udało się zrealizować film, który, choć powstał późno, na przeglądach filmów o powstaniu powinien być zawsze wyświetlany jako pierwszy. /o

WETERANI

Powstańcza sztafeta pokoleń

Tak jak dzisiaj młodych patriotów fascynuje Powstanie Warszawskie i bohaterowie wojny przeciwko dwóm totalitaryzmom, tak młodzież w II RP darzyła szacunkiem powstańców styczniowych.

HUBERT
KOZIEŁ

80 lat od Powstania Warszawskiego jego pamięć nie gaśnie. Powstańcze historie wciąż fascynują młodych ludzi. Bohaterowie sprzed 80 lat są też patronami brygad Wojsk Obrony Terytorialnej, Jednostki Wojskowej Grom oraz innych oddziałów Wojska Polskiego. Uczestników Powstania Warszawskiego jest wśród nas coraz mniej, ale pałeczkę w sztafecie pamięci przejmują od nich przedstawiciele młodszych pokoleń. Symbolem tego było choćby zaproszenie na uroczystości rocznicowe w Muzeum Powstania Warszawskiego grupy weteranów polskich misji zagranicznych, czyli m.in. żołnierzy, którzy służyli w Iraku i Afganistanie. Wielu polskich żołnierzy, spotykając się z ostatnimi weteranami powstania, może zadawać sobie pytanie: Czy ja podołałbym takiej próbie?

Podobne pytanie musieli sobie stawiać również żołnierze, harcerze, studenci i uczniowie II RP, spotykając się z ostatnimi weteranami powstania styczniowego. Przedstawiano im ich jako wzory wytrwałości i patriotyzmu. Jako ludzie szaleńczo odważnych, niebojących się stawić oporu zaborczej potęgze. Młodzi ludzie w II RP czytali o nich książki, słuchali o nich opowieści i odtwarzali powstańcze potyczki. To wszystkim pomagało kształtować światopogląd polskiej młodzieży i zaowocowało w czasie II wojny.

Powstanie Warszawskie od powstania styczniowego dzieliło 80 lat. 5 sierpnia 1944 r., w dniu rzezi Woli, miało równe 80 lat od egzekucji Romualda Traugutta. Kotwica będąca symbolem Polski Walczącej, którą często w tych dniach można było zobaczyć na murach Warszawy, była natomiast symbolem wykorzystywanym w biżuterii patriotycznej z czasów powstania styczniowego.

To przenikanie się dwóch powstańczych „linii czasowych” nie ograniczało się jednak do symboliki. Co bowiem wydaje się niewiarygodne, niektórzy spośród ostatnich powstańców styczniowych angażowali się też we wspieranie Polskiego Państwa Podziemnego.

Doczekali
zmarłych
Polski

„Żołnierze! Pięćdziesiąt lat temu ojcowie nasi rozpoczęli walkę o niepodległość Ojczyzny. Szli nie w lśniących mundurach, lecz w łachmanach i boso, nie w przepychu techniki, lecz ze strzelbami myśliwskimi i kosami na armaty i karabiny. Prowadzili wojnę rok cały pozostając jako żołnierze, niedoścignionym ideałem zapалу, ofiarności i trwania w nierównej walce, w warunkach fizycznych jak najcięższych. Przegrali wojnę i po ich klęsce niewola



Weterani powstania styczniowego na placu marszałka Józefa Piłsudskiego, 15 sierpnia 1929 roku

wcisnąć się poczęła do dusz polskich, czyniąc z Polaków nie niewolników z musu, lecz nieledwie z własnej chęci, szukających poprawy losu przez protekcję u swych panów rozbiorców i w ogóle obcych. Jako żołnierze i obrońcy Ojczyzny zostali w Polsce usunięci przez swych współczesnych gdzieś w kąt daleki, jako rzecz, o której zapomnieć należy. Dla nas, żołnierzy wolnej Polski, powstańcy 1863 r. są i pozostaną ostatnimi żołnierzami Polski walczącej o swą swobodę, pozostaną wzorem wielu cnót żołnierskich, które naśladować będziemy” – pisał naczelnik państwa Józef Piłsudski w rozkazie z dnia 21 stycznia 1919 r. Uroczystości w nim ogłoszone, że weterani powstania styczniowego stali się honorowo częścią odrodzonego Wojska Polskiego. „Dla uczczenia

ich i upamiętnienia 1863 r. w szeregach armii polskiej wydałem rozkaz zaliczenia do szeregów wojska wszystkich weteranów 1863 r. z prawem noszenia munduru wojsk polskich w dni uroczyste. Witam ich tym rozkazem jako naszych Ojców i Kolegów” – rozkazał wódz naczelny.

On sam był wychowany w kulcie powstania styczniowego, pisał analizy dotyczące tego zrywu, a podczas zesłania na Syberię zaprzysiął się z Bronisławem Szwarem, członkiem Centralnego Komitetu Narodowego z 1862 r. Dziejami powstania styczniowego interesowało się również wielu członków Związku Strzeleckiego i Polskich Drużyn Strzeleckich. Jako żołnierze legionów mieli oni poczucie, że zyskali możliwość dokończenia walki o niepodległą Polskę.

Z czasem na drogach walki o niepodległość mogli spotkać też weteranów powstania styczniowego, którzy nadal angażowali się w walkę z zaborcami. Przykładem był choćby Aleksander Uchnast. Ten uczestnik bitwy pod Opatowem w lutym 1864 r. współpracował w 1905 r. z Organizacją Bojową PPS. W grudniu 1918 r. inny weteran styczniowej insurekcji, ppłk Feliks Józefowicz, organizował w Zambrowie zaciąg ochotniczy do Dywizji Litewsko-Białoruskiej. Pułkownik Karol Kalita „Rębajło”, jeden z najbardziej błyskotliwych powstańczych dowódców (zwycięzca w bitwie pod Ilżą), był świadkiem bitwy o Lwów – zmarł w tym mieście w maju 1919 r.

Nawet na ich tle wyjątkową postacią był płk Łukasz Przybylski. Jako 16-latek wziął

udział w powstaniu listopadowym. Został po nim wcielony do armii rosyjskiej, potem dowodził oddziałem w powstaniu styczniowym. Został zesłany na Syberię, z której wyrwał się dopiero po rewolucji lutowej. Wraz z żołnierzami I Korpusu gen. Dowbor-Muśnickiego wrócił do Polski. Zmarł w 1922 r. w wieku prawdopodobnie 108 lat. Przed śmiercią brał jeszcze udział w uroczystościach powstańczych z udziałem marszałka Piłsudskiego.

II RP pamięta

W 1919 r. w Polsce żyło jeszcze 4500 uczestników powstania styczniowego oraz 1300 wdów po powstańcach. Nie wszystkim udało się odpowiednio wynagrodzić i uhonorować

przed śmiercią. W 1923 r. dawnych powstańców było już tylko 2012, a w 1928 r. 870. Komisja Kwalifikacyjna przy Ministerstwie Spraw Wojskowych weryfikowała ich życiorysy i do końca maja 1928 r. przyznała świadczenia łącznie 2625 weteranom oraz 1293 wdowom po powstańcach. Zdarzało się jednak, że i w kolejnych latach władze wciąż odnajdywały weteranów powstania styczniowego, którym przyznawano order i świadczenia. Ostatniego – w kwietniu 1939 r. w miejscowości Kraśne w powiecie Mołodeczno. Był nim 100-lletni Ignacy Abramowicz. Po uroczystościach, na których wręczono mu Krzyż Powstańczy i czapkę weterana, zaproszono go na obiad w kasynie oficerskim 86 Pułku Piechoty.

Sejm przyznał w 1919 r. stałą pensję wszystkim żyjącym weteranom powstania styczniowego oraz rentę dla wdów po powstańcach. Wszyscy z nich dostali stopnie oficerskie i prawo do noszenia specjalnych mundurów. Ich leczenie w szpitalach wojskowych było bezpłatne. Nie pobierano też od nich opłat związanych z formalnościami urzędowymi, a w latach 1920–1922 zapewniono im oraz członkom ich najbliższych rodzin możliwość kupowania artykułów spożywczych po „cenach wojskowych”, czyli o wiele niższych niż rynkowe. II RP upamiętniała się też o powstańcach zesłanych w głąb Rosji. W 1921 r. przedstawił wódtwo bolszewickim listę ponad 70 powstańców przeznaczonych do repatriacji. Udało się uratować z bolszewickiej Rosji kilkunastu z nich.

„Uważam za punkt honoru i nakaz dobrego wychowania, aby wszyscy oficerowie, bez względu na stopień oddawali pierwsi honory weteranom nie czekając na ukłon” – pisał w rozkazie z 1922 r. ówczesny minister spraw wojskowych gen. Kazimierz Sosnkowski. Podobny rozkaz wydał w 1928 r. komendant główny Policji Państwowej.

Czas honorów

Państwowe i społeczne obchody rocznic wybuchu powstania styczniowego po raz pierwszy zorganizowano w 1919 r. Później szczególnie celebrowano 70. i 75. rocznicę tego zrywu.

„Uroczystości rozpoczęły się 21 stycznia w Warszawie o godz. 10.30 mszą żałobną w kościele garnizonowym przy ul. Długiej, odprawił ją ks. prałat Bronisław Michalski. W nabożeństwie wzięli udział weterani 1863 roku. O godz. 12.00 w Muzeum Narodowym nastąpiło otwarcie wystawy poświęconej Powstaniu Styczniowemu. O godz. 14.30 w synagodze im. Nożyków przy ul. Twardej 6 odbyło się nabożeństwo dla żołnierzy narodowości żydowskiej, które odprawił rabin wojskowy Baruch Steinberg, w obecności jedyne żyjącego jeszcze w Polsce weterana narodowości żydowskiej ppor. Leona Hertza. O godz. 17.30 na Placu Marszałka Piłsudskiego



Przeniesienie prochów na warszawskie Powązki jednego z dowódców powstania styczniowego generała Edmunda Taczanowskiego. W przemaszu konduktu pogrzebowego widoczni są weterani powstania styczniowego Mamert Wandali (trzyma szarę, z brodą) i Walenty Milczarski (trzyma szarę, z prawej)

WETERANI

zebrały się organizacje kombatanckie i społeczne wraz ze sztandarami i orkiestrami oraz społeczeństwo. Przed grobem Nieznanego Żołnierza ustawiły się: kompania honorowa 30 Pułku Strzelców Kaniowskich wraz ze sztandarem i orkiestrą, delegacje oficerskie i podoficerskie oraz oddziały wojskowe wszystkich pułków garnizonu warszawskiego z pochodniami. Po przybyciu gen. dyw. Edwarda Rydza-Śmigłego na sygnał trębaczy wojsko dwuminutową ciszą oddało hołd prochom Nieznanego Żołnierza. Po uroczystości uformowany pochód przeszedł pod Cytadelę, pod krzyż gen. Romualda Traugutta, gdzie gen. dyw. Edward Rydz-Śmigły odczytał dekret Prezydenta RP o nadaniu Krzyża Niepodległości z Mieczami poległym i zmarłym powstańcom 1863 roku, po czym generał zawiesił odznaczenie na krzyżu Traugutta” – opisywał fragment uroczystości z 1933 r. Jerzy Stanisław Wojciechowski w artykule „Weterani 1863–1864 roku w II Rzeczypospolitej”.

W obchodach rocznicy powstania w styczniu 1938 r. wzięła udział grupa 16 powstańców. „Przyjezdni weterani wraz ze swymi opiekunami zamieszkali w przygotowanych dla nich apartamentach w Hotelu Europejskim. Pierwszego dnia uroczystości delegację weteranów przyjął na audiencji na Zamku Prezydent RP prof. Ignacy Mościcki. O godz. 17.00 w salach Rekursy Obywatelskiej zorganizowano herbatkę, podczas której zaproszeni goście oraz dziennikarze mogli spotkać się z weteranami. Wieczór spędzili oni w Teatrze Narodowym na akademii grotterowskiej” – pisał Wojciechowski. Podczas defilady byli oni wożeni w otwartych powozach w eskorcie oddziału szwoleżerów do Belwederu, gdzie złożyli wieniec upamiętniający marszałka Piłsudskiego. Premier gen. Felicjan Sławoj-Składkowski pojechał z nimi na herbatkę, a wieczorem prezydent Warszawy Stefan Starzyński urządził na ich cześć przyjęcie.

Kwatera powstańców styczniowych

Wielu weteranów powstania styczniowego żyło w biedzie i w samotności, ale zarówno państwo polskie, jak i organizacje społeczne starały się im pomóc. Urządzano więc charytatywne zbiórki pieniędzy i darów, tworzone towarzystwa pomocy dla weteranów i budowano dla nich przytulnię. (W Warszawie Dom Weterana działał na Pradze, na ulicy Floriańskiej). W 1933 r. kawalerowie Orderu Virtuti Militari postanowili oddać część swoich pensji orderowych na potrzeby powstańców.

Pogrzebom powstańców nadawano odpowiednio uroczystą oprawę. Działo się tak nie tylko w Warszawie i innych dużych miastach. „W czwartek dnia 26 bm. o godz. 2-iej po południu odbył się pogrzeb śp. Józefa Kajzera, ostatniego weterana naszego miasta... W kondukcje pogrzebowym można było zauważyć »Legion Wielkopolski«, Ogólny Zw. Podf. Rez., Powstańców i Wojaków, Gminazjum męskie, Zw. Inw. Wojennych i szereg innych towarzystw. Trumna ze zwłoka-



Pułkownik Łukasz Przybylski jako 16-latek wziął udział w powstaniu listopadowym. Został po nim wcielony do armii rosyjskiej, potem dowodził oddziałem w powstaniu styczniowym. Ze zsyłki na Syberię wyrwał się dopiero po rewolucji lutowej. Przed śmiercią, w wieku 108 lat, wziął jeszcze udział w uroczystościach powstańczych



Feliks Bartzuk, weteran z Kosowa Lackiego, włączył się w walkę z okupantem pod pseudonimem „Piast”. Brał udział m.in. w rozpracowywaniu niemieckiego ośrodka lotniczo-meteorologicznego w Telakach. Przeżył wojnę, zmarł w marcu 1946 roku.



Pułkownik Karol Kalita „Rębajło”, jeden z najbardziej błyskotliwych powstańczych dowódców, był świadkiem bitwy o Lwów w 1918 r. – zmarł tam w maju następnego roku

weteranem powstania styczniowego.

Gdy znów trzeba bić wrogów

Ignacy Harde, urodzony w 1847 r., w czasie powstania styczniowego wziął udział we wszystkich bitwach oddziału kawalerii Edmunda Taczanowskiego. Był czterokrotnie ranny, po raz pierwszy w czasie bitwy pod Ignacem. W II RP jako zasłużony weteran uzyskał stopień wojskowy porucznika. Gospodarował w swoim majątku pod Inowłodzem. Gdy Polska znalazła się pod wrogią okupacją, nie wahał się, by pomagać tym, którzy walczą o jej niepodległość. W 1940 r. w swoim majątku udzielał gości Oddziałowi Wydzielonemu Wojska Polskiego dowodzonemu przez majora Henryka „Hubala” Dobrzańskiego. Jeden z ostatnich żyjących partyzantów z powstania styczniowego wspierał więc „pierwszych partyzantów drugiej wojny światowej”. Ignacy Harde angażował się w to wsparcie bardzo mocno i kosztowało go to życie. Uciekając przed Niemcami, spadł z konia i złamał sobie obojczyk. W wyniku komplikacji po tym złamaniu zmarł 27 października 1940 r. w Inowłodzu.

Antoni Süß, urodzony w 1845 r., w czasie powstania styczniowego brał udział w wyprawie Józefa Wysockiego na Wołyń. W II RP uzyskał stopień podporucznika oraz wiele odznaczeń. Był jednym z ostatnich weteranów powstania styczniowego mieszkających we Lwowie. Podczas okupacji sowieckiej, a później niemieckiej, publicznie pokazywał się w mundurze wetera-

na powstania. To był jego sposób na opór przeciwko okupantom. Zdołał on przeżyć wojnę. Zmarł w styczniu 1946 r. w Krakowie.

Feliks Bartzuk, urodzony w 1846 r., walczył w bitwach pod Nagoszowem, Chruśliną, Żyrzynem, Panasówką, Batorzem, Chotyczami, Wolą Korybutową i Kockiem. Siedział przez kilka miesięcy w rosyjskim więzieniu w Siedlcach. Był też świadkiem egzekucji ks. Stanisława Brzózki, ostatniego dowódcy powstańczego. W II RP otrzymał stopień podporucznika. W 1933 r. spotkał się z marszałkiem Piłsudskim w Belwederze. W rodzinnym Kosowie Lackim był traktowany jak lokalny bohater. Gdy miał urodziny, pod jego domem ustawiała się zawsze kolejka dzieci składających mu życzenia. On zaś napychał im kieszenie cukierkami.

Gdy nastąpiła okupacja niemiecka, Bartzuk chodził po ulicach Kosowa Lackiego w mundurze weterana powstania. Niemcy często bywali zdumieni, widząc tak ubranego wiekowego staruszka. Niektórzy mu nawet salutowali. W 1942 r. Bartzuk zdołał dotrzeć do lokalnych struktur AK i zaoferował im swoje usługi. Zdziwieni konspiratorzy zaoferowali mu honorowe członkostwo w AK. Miał być jedynie patronem lokalnej organizacji, od czasu do czasu podnoszącym na duchu jej członków swoimi patriotycznymi wspominkami. Wiekowy weteran chciał jednak działać. Zaproponował, że będzie wywiadowcą obserwującym działania Niemców. Jego pomysł zaakceptowano. Bartzuk przyjął pseudonim „Piast” i brał udział m.in. w rozpracowywaniu ośrodka lotniczo-meteorologicznego w Telakach. Idealnie nadawał się do tego zadania.

Doskonale znał teren, a Niemcy nie zwracali uwagi na „ekscytrycznego staruszka” kręcącego się po okolicy. Bartzuk zdołał przeżyć okupację. Zmarł w marcu 1946 r. (Był uznawany za ostatniego weterana powstania styczniowego. Obecnie jednak uznaje się, że ostatnim weteranem tego zrywu był Franciszek Malinowski, zmarły 8 grudnia 1950 r. w Warszawie w wieku 103 lat).

Sztafeta trwa

Wielu żołnierzy Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Batalionów Chłopskich i innych organizacji niepodległościowych z czasów wojny, wychowywało się w kulcie uczestników powstania styczniowego. Część z nich z brała wcześniej udział w walce o niepodległość Polski i jej granice – w legionach, POW, polskich formacjach wojskowych w Rosji, armii Hallera, w wojnie przeciwko bolszewikom, w powstaniu wielkopolskim i powstaniach śląskich, wreszcie w obronie Polski w 1939 r. Wielu innych miało ojców będących weteranami tych wojen. Sami też wiele przeżyli w trakcie okupacji oraz Powstania Warszawskiego. Życiorysy wielu z nich mogłyby stać się podstawą dla scenariuszy wielkich filmowych produkcji. Różnie się też te życiorysy ułożyły po wojnie. Wielu powstańców warszawskich i żołnierzy polskiej konspiracji mocno angażowało się jednak w późniejszą walkę o odzyskanie przez Polskę suwerenności.

Przykładem takiej niezłomności był choćby Antoni Pajdak, urodzony w 1894 r., adwokat i działacz socjalistyczny, który w działalność niepodległościową był zaangażowany

od 1907 r. do śmierci w 1988 r. Członek Związku Walki Czynnej, legionista, ochotnik z 1920 r., polityk PPS, w czasie wojny m.in. zastępca delegata rządu na kraj, jeden z 16 przywódców Polski Podziemnej aresztowany w marcu 1945 r. przez NKWD, sowiecki więzień, a później jeden z założycieli Komitetu Obrony Robotników oraz Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Jeszcze w 1981 r. został pobity przez „nieznanych sprawców” z bezpieki – bronił się przed nimi swoją łaską.

KOR (a także Polskie Porozumienie Niepodległościowe) pomagał zakładać również Józef Rybicki, dowódca Kedywu Okręgu Warszawa, członek I Zarządu WiN. Współzałożycielem KOR-u i ROPCio, sympatykiem Solidarności, był też ks. ppłk Jan Zieja, kapelan wojskowy z 1920 r. i 1939 r., będący w czasie okupacji kapłanem Komendy Głównej AK, Szarych Szeregów i BCh, a w czasie powstania kapłanem Pułku „Baszta”. General Antoni Heda-Szary co prawda nie brał udziału w powstaniu, ale wraz z siłami Okręgu Kielecko-Radomskiego AK szedł mu na odsiecz. O ile w czasie okupacji rozbił niemieckie więzienia w Końskich i Starachowicach, a w sierpniu 1945 r. ubeckie więzienie w Kielcach, to w 1976 r. rozważał akcję odbicia uwięzionych uczestników Radomskiego Czerwca. W stanie wojennym władze pod wodzą Wojciecha Jaruzelskiego internowały go jako niebezpiecznego kombatanę.

Pokoleniowa sztafeta walki o niepodległość trwała więc bardzo długo. I nie mamy żadnej gwarancji, że już się skończyła, tak jak nie mieli jej młodzi Polacy przyglądający się w II RP ostatnim weteranom powstania styczniowego. /o



Harcerzom, studentom i uczniom II RP, którzy spotykali się z ostatnimi weteranami powstania styczniowego, przedstawiano im ich jako wzory wytrwałości i patriotyzmu

Zasadzki, napady i warszawski przekładaniec

Pewne doświadczenia z Powstania Warszawskiego można przełożyć na walki prowadzone w Ukrainie, bo taktyka działania niewiele się zmieniła – mówi **dr Paweł Makowiec** z Akademii Wojsk Lądowych we Wrocławiu.

MAREK KOZUBAL

Powstanie Warszawskie zostało poddawane wielu analizom i ocenom pod kątem słuszności organizacji, błędów decyzyjnych kierownictwa czy zbrodni popełnianych na cywilach. Pan patrzy na nie z zupełnie innej perspektywy i skupił się na taktyce powstańczych oddziałów w terenie zurbanizowanym. Na czym polegała wyjątkowość operowania takich oddziałów w czasie powstania?

Wyjątkowością Powstania Warszawskiego, postrzeganego w literaturze dotyczącej taktyki walki w terenie zurbanizowanym jako znacząca bitwa miejska II wojny światowej, jest to, że została ona przygotowana ze strony operacyjnej i taktycznej, w konspiracji. Była oparta na działaniach pododdziałów, które miały charakter oddziałów nieregularnych.

Z jakich doświadczeń korzystali powstańcy? Z wojny obronnej 1939 r., a może doświadczeń cichociemnych szkolonych w Wielkiej Brytanii?

Nie można tego tak prosto określić. Ogólna koncepcja bitwy miejskiej o Warszawę, a właściwie walk o większe ośrodki miejskie, pojawiła się już w 1940 r. w kontekście rozpoczęcia prac nad koncepcją powstania powszechnego, ale dopiero później powstała kilkuczęściowa „Instrukcja bojowa ZWZ-AK”, która stała się podstawowym dokumentem doktrynalnym na szczeblu taktycznym.

Należy zaznaczyć, że nie mieliśmy wówczas do czynienia z charakterystyczną dla dzisiejszych Sił Zbrojnych jednolitą bazą doktrynalną, bowiem ruch oporu w Warszawie był wielowatkowy. Bardzo ciekawy był np. podręcznik szkoleniowy do walki w mieście opracowany przez Narodowe Siły Zbrojne. Trzeba też pamiętać o doświadczeniach szkolenia dywersyjnego i bagażu doświadczeń, który przywieźli ze sobą właśnie cichociemni. Zachowały się też publikacje, często pisane na maszynie, w których korzystano z podręcznika z 1928 roku napisanego przez ówczesnego ppłk. Stefana Roweckiego, późniejszego komendanta ZWZ i dowódcy AK.

Czy działania, o których pan mówi, można odnosić do współczesnych konfliktów, chociażby w Ukrainie, i taktyki działania tamtejszych wojsk w miastach? Warszawscy powstańcy też musieli walczyć z wrogiem, który dysponował lotnictwem, artylerią i czołgami.

Możemy mówić o przełożeniu w wymiarze taktycznym, ale nie możemy



Teren zurbanizowany jest doskonały do działania piechoty także dziś w Ukrainie (z prawej). Czołgi czy pojazdy opancerzone mogą się poruszać tylko po ulicach, placach. Zniszczenia zabudowy ograniczają ich mobilność, skutecznie można je zablokować, budując barykady. To jest doświadczenie z Powstania Warszawskiego



przekładać tego jeden do jednego.

To oczywiście, że różnica była w uzbrojeniu...

Tak. Tym bardziej że dzisiaj mamy do czynienia z walkami prowadzonymi w miastach przez armie regularne, które dysponują dużą ilością środków. Powstańcy działali w strukturach armii konspiracyjnej, która nie miała takich zasobów, jakimi dysponowali Niemcy. Możemy jednak mówić o pewnych doświadczeniach, które można przełożyć na dzisiejsze walki prowadzone w Ukrainie, np. w Mariupolu, bowiem obserwujemy odrodzenie się klasycznego wymiaru walki w mieście. Taktyka działania niewiele się zmieniła, uległy zmianie tylko środki bojowe.

Oddziały powstańcze prowadziły działania o charakterze nieregularnym...

W rzeczywistości w czasie Powstania Warszawskiego armia nieregularna prowadziła jednak regularną bitwę. Godzina „W” – pierwsze uderzenie – charakteryzuje się działaniem właściwym dla pododdziałów nieregularnych, ale od 5 sierpnia te pododdziały, przechodząc do obrony, uczestniczyły już w regularnej bitwie miejskiej. W literaturze konspiracyjnej bardzo często podkreślano, że obrona jest efektywnym rodzajem działań taktycznych, co było zgodne z clausewitzowską doktryną, ale jednocześnie pojawiał się argument, że samą obroną nie wygrywa się bitwy. Można to osiągnąć, gdy po efektyw-

nej obronie prowadzone są działania ofensywne.

Czy celem działania była dezorganizacja natarcia przeciwnika?

Nie, to cel obrony pododdziałów lekkich w działaniach regularnych. Celem operacyjnym w Godzinie „W” było opanowanie miasta. To nie był spontaniczny zryw, ale realizacja planu operacji precyzyjnie przygotowanej przez kilka lat. Na terenie Warszawy zostało określonych ponad 200 obiektów,



Dr Paweł Makowiec jest autorem wielu publikacji naukowych i popularnonaukowych dotyczących taktyki walki pododdziałów lekkich. Jest wykładowcą AWL we Wrocławiu i oficerem Centrum Szkolenia WOT. Autor monografii „Powstanie Warszawskie 1944. Taktyka walki w mieście” (2016).

które powinny być opanowane. Część z nich miało znaczenie kluczowe, m.in. mosty, węzły komunikacyjne, dworce itd. To one były najbardziej wartościowe z

punktu widzenia operacji. Oczywiście musimy zadać sobie pytanie, na ile ten plan był wykonalny w kontekście sił i środków, które wówczas znajdowały się w dyspozycji Okręgu Warszawskiego AK. Moim zdaniem ani w 1944 r., ani w 1943 r. de facto nie dysponował on środkami, które umożliwiłyby realizację wyznaczonych zadań. Po wojnie dowódca Zgrupowania „Kuba” płk Stanisław Juszcakiewicz podsumował to, mówiąc, że wybrano najgorszy wariant, który można było realizować w Godzinie „W”, widząc, w jaki sposób jest uzbrojony okręg.

Jeżeli przekładalibyśmy ówczesne działania powstańców na działania lekkiej piechoty, którą dzisiaj są Wojska Obrony Terytorialnej, jakie elementy można byłoby wykorzystać w szkoleniu?

Powstanie Warszawskie bardzo ciekawie pokazuje komplementarność współczesnego pola walki w mieście. Nie do końca zdajemy sobie sprawę, że obrona prowadzona przez lekką piechotę w mieście, bez wsparcia elementów ciężkich: artylerii, pododdziałów zmechanizowanych, według doktryny przygotowanej pod koniec lat 80. XX wieku przez Amerykanów naraża lekką piechotę na poważne straty. Dzieje się tak, gdy mamy do czynienia z klasyczną, „twardą” walką pozycyjną. To obserwujemy dzisiaj w Ukrainie, gdy takie pozycje są „mielone” ogniem artyleryjskim, uderzeniami lotniczymi. To było widać w czasie walk w Mariupolu czy

Bachmucie. Zatem jeżeli decydujemy się na obronę przez lekką piechotę, to musimy mieć ona możliwości wykonania manewru odejścia i powrotu, aby nękać przeciwnika zasadzkami, napadami ogniowymi w głębi ugrupowania.

Wniosek nasuwa się oczywisty, dowodzenie takim pododdziałem musi być elastyczne.

Teren zurbanizowany jest doskonały do działania piechoty, bo pozwala zniwelować możliwości ogniowe przeciwnika. Czołgi czy pojazdy opancerzone mogą się poruszać tylko po ulicach, placach. Zniszczenia zabudowy ograniczają ich mobilność, skutecznie można je zablokować, budując barykady. To też jest doświadczenie z Powstania Warszawskiego. Lekka piechota musi być jednak bardzo umiejętnie wykorzystywana w walce, zgodnie z jej doktryną taktyczną.

Z jakich doświadczeń powstania mogą korzystać żołnierze lekkiej piechoty WOT?

Taktyka prowadzenia walki w mieście. Ciekawym elementem jest koncepcja tzw. odcinkowej obrony budynku. Nawet po jego częściowym zajęciu przez przeciwnika nie jest to miejsce stracone i tworzy się taktyczny tzw. warszawski przekładaniec, gdy „my jesteśmy na piętrze, a Niemcy w drugiej części budynku”. Bardzo ważnym aspektem jest taktyka stosowania manewru infiltracji, czego mamy również wiele przykładów z powsta-

nia, chociażby desant kanałowy „Czaty 49” na pl. Bankowy w nocy z 30 na 31 sierpnia 1944 r.

Teren zurbanizowany ma wiele poziomów, na których prowadzone są walki: poziom ulicy, dachów budynków, wnętrza obiektów czy infrastruktury podziemnej. Zabiegiem często stosowanym przez obydwie strony było podpalanie i wypalanie budynków. Był to efektywny sposób zastosowany przez Polaków w czasie walk o tzw. dużą PAST-ę na ul. Zielnej i komendę policji przy Krakowskim Przedmieściu. Elementem, który przekładamy na dzisiejsze czasy, jest zastosowanie materiałów wybuchowych. Zachowała się szczegółowa instrukcja prowadzenia walk w budynkach dla saperów szturmowych, w tym wykorzystania środków wybuchowych do wykonania przejęć, dokonywania celowych niszczeń. Te elementy były wykorzystywane w czasie ostatniego uderzenia na tzw. dużą PAST-ę.

Niemcy wnikliwie przepracowali swoje doświadczenia z walk prowadzonych w Warszawie i wydali dokumenty, które dzisiaj byśmy nazwaliby tzw. dobrymi praktykami. Ostatni, jaki znam, ukazał się w listopadzie 1944 r. Zawarli w nim doświadczenia z użycia broni pancernej w walce miejskiej, gdzie czołg jest degradowany – co zresztą widać dzisiaj w Ukrainie, do mobilnego punktu wsparcia ogniowego dla piechoty, która walczy w budynkach. /©©

Skansen niepamięci narodowej

W odbudowywanym po wojnie mieście stopniowo znikają ślady 63 dni walki.
Czy w Warszawie zrobiono dość, by je chronić i podtrzymać pamięć o powstańczym zrywie?

RAFAŁ
JABŁOŃSKI

Dla upamiętnienia bohaterstwa w walkach w okresie powstania 1944, kiedy Warszawa z barbarzyńską premedytacją była niszczona, postanowiono zachować fragment miasta w takim stanie, jaki dziś widzimy. Na ten cel przeznaczono wycinek miejskiego terenu o powierzchni 100x125 m na Powiślu, u podnóża Uniwersytetu Warszawskiego. Na terenie tym poza wypalonymi, zniszczonymi i zburzonymi domami znajduje się cały szereg umocnień powstańczych (...) Zebrane tam będą wszystkie trofea tej walki w postaci zdobytych czołgów, samochodów pancernych, broni itp.” – donosiło w czerwcu 1945 roku „Życie Warszawy”.

Uważano też, że teren ten będzie „stanowił najwymowniejszy pomnik straszliwego wysiłku ludności Warszawy w walce o wolność”. Niestety, nie stanął, bo nigdy nie powstał, a to, co zostało z powstania, zniszczono.

Pamięć powstania

Wielu warszawiaków zdawało sobie sprawę, że za pół wieku w odbudowanym mieście nie będzie już śladów 63 dni walki. I mieli rację; wraz z odbudową stolicy znikają w taki sposób, jakby pozostawienie ich skutkowało wielkim wstydem.

Na początku lat 60., stojąc na balkonie żoliborskiego mieszkania, wyciągałem obcegam z tyńku pociski od karabinu maszynowego. Cała fasada była nafaszerowana ołowiem, bo Niemcy puścili po niej kilka serii. A dziś? Kiedy właściciel jednego z budynków zachował podczas remontu kawałek postrzelanego



Model Pomnika Powstania Warszawskiego.

Zwycięski projekt Piotra Rzeczkwoskiego zablokowali komuniści w 1984 r.

muru i osłonił go szklaną płytą – mieliśmy wydarzenie.

Stolica zapłaciła straszliwą cenę za nieustępliwość podczas wojny. Jednakże ślady Września '39 zniknęły pod zniszczeniami powstaniowymi. Chciano więc uratować choć ślady walk w 1944 r. Opisany powyżej pomysł z pozostawieniem ruin na Powiślu zyskał aprobatę samego Bolesława Bieruta, wówczas prezydenta Krajowej Rady Narodowej. Potem prawdopodobnie „Bierut zmienił zdanie”.

Pamiętek powstaniowych było sporo. W bramie zburzonej Poczty Głównej na pl. Napo-

leona (dziś pl. Powstańców Warszawy) znaleziono zdobyte przez powstańców działo samobieżne Hetzer. Według jednej wersji znalazło się ono w Muzeum Wojska Polskiego. Według kolejnej – to jednak było „inne” działo, nie z powstania. Sam je oglądałem w połowie lat 50. Po czym poszło na złom, bo jakiś nadgorliwiec wymyślił, że nie będą ekspozować hitlerowskiego sprzętu. A pojazd z placu Napoleona wraz z ocalałą pancerką powstańczą „Kubuś” – znakomicie wpisywał się w ideę skansenu u podnóża Uniwersytetu.

A może kościół...

Tuż po wojnie różne stołeczne środowiska lansowały koncepcję pozostawienia w formie pomnika ruin kościoła św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży. Takim pomnikiem ruiną za czasów NRD był kościół Frauenkirche w Dreźnie (obecnie już odbudowany) – mieście niemal całkowicie zniszczonym przez aliancki nalot. Ale u nas pomysł przepadł, bo w czasach szalejącego stalinizmu ekspozycja kościoła było politycznie szkodliwe.

Czas mijał. Przez wiele lat nieurzędowym symbolem zniszczenia miasta okazał się fragment ściany Zamku Królewskiego, sterzący nad uporządkowanymi ruinami. Kto dziś pamięta, że za Władysława Gomułki nie wolno było tego zamku odbudowywać? Ruiny sprzątnięto i pozostawiono zarzys murów, żeby potomni wiedzieli, co się tam kiedyś znajdowało. No i ta samotna ściana, z oknem pokoju, w którym przed wojną mieszkał Stefan Żeromski. Potem Zamek Królewski odbudowano, choć cenzura zezwalała jedynie na pisanie – „zamek warszawski”.

Nieco wcześniej w mieście pojawiło się mnóstwo cementowych tablic upamiętniających ofiary egzekucji. Ale mieliśmy też miejsce prawdziwe, z tamtych lat – na murze dawnego budynku redakcji „Polityki” w Alejach Jerozolimskich znajdował się ślad serii z pistoletu maszynowego. Budynek szedł pod młot, bo miał tam powstać hotel Forum. Postanowiono ten ślad uratować i tak się stało – tablicę można do dziś zobaczyć przy hotelu, który zdążył już zmienić nazwę. Tylko że jakiś kolejny, stołeczny decydent nakazał skuć mur z dziurami po kulach! I tak to zniknęło na początku lat 70. przedostatnie w mieście miejsce kaźni z jej namacalnymi dowodami.

A ostatnie, na Hali Mirowskiej, przez lata służyło żułom do upychania w dziurach po kulach petów oraz drobnych śmieci, a handlarze traktowali je jako znakomite miejsca do zahaczania wieszaków z ubraniami. Dziś, choć po alarmistycznych artykułach zachowane podczas restauracji obiektu, jest wciąż mało znane, a ekspozycja nie wygląda tak jak powinna...

Bo my w tym mieście dbamy o ślady narodowej tragedii. / ©



Mur Hali Mirowskiej ze śladami po egzekucjach w czasie okupacji niemieckiej. Po alarmistycznych artykułach zachowany podczas restauracji obiektu, jest wciąż mało znany, a ekspozycja nie wygląda tak, jak powinna.

PAMIĘĆ W PRL

Jak chciano upamiętnić martyrologię miasta

Lat 40.

- **Pozostawienie zrujnowanego Starego Miasta** ze ścieżkami dla pieszych i szeroką ulicą wokół
- **Wielkie kopce z gruzu w każdej dzielnicy**; największy – z pomnikiem, przy Krakowskim Przedmieściu
- **Skansen ruin z czołgami i pancerkami** w rejonie ulicy Browarnej, poniżej skarp uniwersyteckiej
- **Budowa piramidy z gruzów** nad Wisłą – „ku wiecznej hańbie hitlerowskiego barbarzyństwa”
- **Pozostawienie w formie ruiny kościoła św. Aleksandra** na pl. Trzech Krzyży

Lat 50. i 60.

- **Wielki łuk w Osi Saskiej**, przy torach tramwajowych (leży płyta, a w ziemi są fundamenty)
- **Nike** – „Życie Warszawy” zainicjowało w 1956 r. zbiórkę na pomnik Bohaterów Powstania; władze przejęły inicjatywę i zmieniły nazwę na pomnik Bohaterów Warszawy

Lat 70. i 80.

- **Pomnik Powstania Warszawskiego** miał stanąć na pl. Krasińskich. Wygrał projekt Piotra Rzeczkwoskiego – symboliczny, odmienny od dziejszego. W 1984 r. władze rozwiązały komitet społeczny i powołały Zarząd Komisaryczny Budowy Pomnika Bohaterów Powstania. Wybrano inny projekt

Od lat 80.

- **Muzeum Powstania** – wieloletnie spory o lokalizację zakończono otwarciem obecnej placówki na Woli 31 lipca 2004 roku



Kościół pw. św. Aleksandra, po wojnie pojawił się postulat pozostawienia świątyni w charakterze trwałej ruiny



Pamięć na wieczność? Pomnik w formie grobowca powstał nad Wisłą tuż po wojnie. Nie mniej oryginalny był napis na nim wryty: „W tym miejscu w okresie od 1 sierpnia do 23 września 1944 r. walczyli przeciw hordom niemieckim i ginęli za wolność Warszawy żołnierze Armii Krajowej i Armii Ludowej oraz 1ej Armii Wojska Polskiego. Złączyła ich wspólnie przelana krew, która stała się fundamentem zmartwychwstałej na wolności ludu opartej Ojczyzny. Chwała im na wieki”. Monument zniknął już po kilku latach



Samobieżne działo Hetzer, w powstańczej terminologii „Chwat”, wydobyte z ruin Poczty Głównej, do lat 50. ekspozowano na dziedzińcu Muzeum Wojska Polskiego. Potem ze złomu

PROGRAM OBCHODÓW 80. ROCZNICY POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



23 LIPCA • WTOREK

godz. 18.00 **Premiera publikacji „Kolor Powstania 1944. Zdjęcia walczącej Warszawy”**
Event Hall, KinoGram, Fabryka Norblina
Wstęp z zaproszeniem

26 LIPCA • PIĄTEK

godz. 21.00 **Koncert i premiera płyty „Wawa” Brodka i goście**
Park Wolności, Muzeum Powstania Warszawskiego
Bilety do nabycia w kasie MPW
oraz na bilety.1944.pl i eventim.pl
Wydarzenie transmitowane w TVN24 i w mediach społecznościowych Muzeum Powstania Warszawskiego

26 LIPCA – 7 SIERPNIA

„Pamięć «W» kadrze”
6. edycja konkursu fotograficznego na najlepsze zdjęcie wykonane podczas obchodów rocznicy Powstania Warszawskiego
Regulamin konkursu: 1944.pl
Fotografie należy wystać na foto@1944.pl

27 LIPCA • SOBOTA

godz. 14.00–17.30 **„Chcieliśmy być wolni”**
Gra miejska dla rodzin z dziećmi oraz premiera interaktywnej ścieżki dla młodzieży i dorosłych
Start o godz. 14.00 (pakiety startowe można odebrać do godz. 15.30): plac Dąbrowskiego
Finał o godz. 17.00: Park Wolności, Muzeum Powstania Warszawskiego
Wstęp wolny
Ścieżka interaktywna dostępna do 2 października na gra.1944.pl
godz. 17.30 **Koncert dla dzieci „«W» jak ważne”, Małe TGD**
Park Wolności, Muzeum Powstania Warszawskiego
Wstęp wolny

28 LIPCA • NIEDZIELA

godz. 18.00 **„«W» jak wiara”**
Msza święta z udziałem Powstańców, harcerzy i warszawiaków, pod przewodnictwem biskupa polowego Wiesława Lechowicza. Liturgia sprawowana przez wstawiennictwo bł. Michała Czarторыńskiego OP z okazji 80. rocznicy jego śmierci i 25-lecia beatyfikacji. Kazanie: o. Adam Szustak, dominikanin
Park Wolności, Muzeum Powstania Warszawskiego
Wydarzenie transmitowane w mediach społecznościowych Muzeum Powstania Warszawskiego

29 LIPCA • PONIEDZIAŁEK

godz. 16.00 **Apel rozpoczynający Złot Harcerski „Zawsze «W» pamięci” w 80. rocznicę Powstania Warszawskiego**
Cytadela Warszawska

30 LIPCA • WTOREK

godz. 11.00 **Spotkanie Powstańców Warszawskich z Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej Andrzejem Dudą i Prezydentem m.st. Warszawy Rafałem Trzaskowskim**
Uroczystość nadania odznaczeń państwowych przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Park Wolności, Muzeum Powstania Warszawskiego
Wstęp z zaproszeniem dla Powstańców i ich rodzin
Wydarzenie transmitowane w mediach społecznościowych Muzeum Powstania Warszawskiego
godz. 18.00 **Wernisaż wystawy „Rzeczywiste. 80 wyjątkowych przedmiotów z Powstania Warszawskiego”**
Sala pod Liberatorem, Muzeum Powstania Warszawskiego
Wstęp z zaproszeniem

31 LIPCA • ŚRODA

godz. 17.00 **Wernisaż wystawy plenerowej „Kolor Powstania 1944”**
Muzeum Łazienki Królewskie, Galeria Plenerowa przy Alejach Ujazdowskich 4 (pierwsza brama, idąc od Ogrodu Botanicznego)
Wstęp wolny
Wystawa otwarta do 29 września

1 SIERPNIA • CZWARTEK

godz. 17.00 **Godzina „W”**
Park Wolności, Muzeum Powstania Warszawskiego
Wydarzenie transmitowane w mediach społecznościowych Muzeum Powstania Warszawskiego
godz. 17.00 **„Wolność łączy”**
Akcja społeczna w miejscach pamięci Powstania Warszawskiego na terenie całej Warszawy
godz. 20.30 **„Warszawiacy śpiewają (nie)zakazane piosenki”**
Wspólne śpiewanie piosenek powstańczych z udziałem orkiestry i chóru pod kierownictwem Jana Stokłosy
plac Piłsudskiego
Śpiewniki do pobrania na 1944.pl
Wydarzenie transmitowane w TVP1 i w mediach społecznościowych Muzeum Powstania Warszawskiego
godz. 24.00 **Premiera opery „D'ARC” reż. Krystian Lada**
Muzeum Powstania Warszawskiego
Wstęp z zaproszeniem

2 SIERPNIA • PIĄTEK

godz. 10.00 **Apel kończący Złot Harcerski w 80. rocznicę Powstania Warszawskiego**
Park Wolności, Muzeum Powstania Warszawskiego

3 SIERPNIA • SOBOTA

godz. 17.00 **Masa Powstańcza**
Przejazd rowerami szlakiem Komendy Głównej Armii Krajowej
Start: Park Wolności, Muzeum Powstania Warszawskiego
Udział po rejestracji: rejestracja.1944.pl
Wydarzenie transmitowane w mediach społecznościowych Muzeum Powstania Warszawskiego

3–6 SIERPNIA • SOBOTA–WTOREK

godz. 21.00 **Opera „D'ARC” reż. Krystian Lada**
Muzeum Powstania Warszawskiego
Bilety do nabycia w kasie MPW oraz na bilety.1944.pl i eventim.pl

DO 4 SIERPNIA • NIEDZIELA

godz. 10.00–20.00 **„Labirynt '44. «W» znaczy wolność”**
Rodzinna gra plenerowa łącząca elementy zagadek edukacyjnych i escape roomu
Wstęp wolny. Udział po rejestracji: rejestracja.1944.pl
Szczegóły na labirynt44.1944.pl

Etap miejski:

4–7 lipca „Ślady Powstania. Zagadki”
11–14 lipca „Ślady wojny. Muzea”
18–21 lipca „Bez śladu. Zadanie fotograficzne”
W różnych miejscach na terenie Warszawy

Etap stacjonarny:

4 sierpnia „Labirynt '44”
Hala B, Miejskie Zakłady Autobusowe
ul. Włociańska 52

5 SIERPNIA • PONIEDZIAŁEK

godz. 18.00 **Uroczystość w hołdzie ludności cywilnej Woli przy pomniku Pamięci 50 Tysięcy Mieszkańców Woli Zamordowanych przez Niemców podczas Powstania Warszawskiego 1944**
Skwer Pamięci w rozwidleniu ul. Leszno i al. „Solidarności”
godz. 19.00 **Marsz Pamięci**
Uroczyste przejście w kierunku Cmentarza Powstańców Warszawy upamiętniające mieszkańców stolicy, którzy zginęli podczas Powstania Warszawskiego – w trakcie marszu będą wyczytywane ich nazwiska
Start: skwer Pamięci w rozwidleniu ul. Leszno i al. „Solidarności”
godz. 20.30 **Zakończenie Marszu Pamięci**
Zapalenie zniczy na kurhanie przy pomniku Polegli Niepokonani i na wystawie „Zachowajmy ich w pamięci” poświęconej ofiarom cywilnym Powstania Warszawskiego
Park Powstańców Warszawy